

Dorota Pietrkiewicz

Ciekawe przypadki z życia książki,  
czyli „Nie jest grzechem lubić książki  
dla nich samych...”

Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich





Ciekawe przypadki z życia książki,  
czyli „Nie jest grzechem lubić książki  
dla nich samych...”



# BIBLIOTECZKA PORADNIKA BIBLIOTEKARZA

**Dorota Pietrkiewicz**

*Ciekawe przypadki z życia książki,  
czyli „Nie jest grzechem lubić książki  
dla nich samych...”*



Warszawa 2015

Komitet Redakcyjny serii wydawniczej  
«BIBLIOTECZKA PORADNIKA BIBLIOTEKARZA»

Elżbieta Barbara ZYBERT – przewodnicząca, Jadwiga CHRUŚCIŃSKA,  
Mirosława DOBROWOLSKA, Dorota GRABOWSKA, Jerzy KONDRAS,  
Krzysztof MARCINOWSKI

Redaktor merytoryczny  
Jadwiga CHRUŚCIŃSKA

Redakcja techniczna i korekta  
Marta LACH

Projekt graficzny okładki  
Funky Worky

Rysunek  
Marcin KUŁAKOWSKI

© Copyright by Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

ISBN 978-83-64203-41-1

CIP – Biblioteka Narodowa

Pietrkiewicz, Dorota  
Ciekawe przypadki z życia książki, czyli „Nie jest  
grzechem lubić książki dla nich samych...” /  
Dorota Pietrkiewicz. - Warszawa : Wydawnictwo  
Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, 2015. -  
(Biblioteczka Poradnika Bibliotekarza ; nr 23)

# Spis treści

Słów kilka od redaktora .....	7
Wprowadzenie .....	9
Słów kilka o średniowiecznych rękopisach polskich i z Polską związanych .....	11
Wielka księga starych rzemiosł .....	21
O tym jak kunszt druku zawędrował do Polski .....	29
Jak ukryte i tajemne księgi przekroczyły próg drukarni .....	37
O szesnastowiecznym Królewcu, tamtejszych drukarzach i protestanckich drukach muzycznych .....	47
Słów kilka o jezuickich bibliotekach .....	55
O pierwszym polskim podręczniku geometrii i miernictwa oraz jego autorze .....	63
O tym jak mieszczenie uprawiali drukarstwo w Warszawie .....	71
O pierwszej polskiej książce kucharskiej i jej wydawcach .....	79
O pewnej magnackiej bibliotece, czyli dzieje Biblioteki Branickich z Suchej .....	87
O księgozbiorze Wróblewskich Wilnu przypisanym .....	95
Lubownik życia i książek, czyli o zbieractwie Józefa Weysenhoffa .....	105
O polskich staraniach o odzyskanie zagrabionych zbiorów bibliotecznych na mocy traktatu ryskiego .....	113
O Piotrze Bańkowskim – obrońcy piśmienniczych skarbów kultury polskiej .....	123
O ekslibrisach i książkach z Jędrzejowa, czyli słów kilka o pasji Tadeusza Przytkowskiego .....	131
Trochę o „Kulturze”, czyli o tym jak Jerzy Giedroyc prowadził Instytut Literacki .....	139
Wybrana literatura .....	149





## Słów kilka od redaktora

Kolejny tomik „Biblioteczki Poradnika Bibliotekarza” stanowi niespodziankę dla czytelników serii przyzwyczajonych do problematyki współczesnej. Przedmiotem niniejszej pozycji jest historia książki i bibliotek. Fakt ten nawiązuje do ubiegłorocznego Jubileuszu 650. lecia polskiej książki, co znalazło swój wyraz w artykułach zamieszczanych na łamach „Poradnika Bibliotekarza”. Drukowane przez Dorotę Pietrkiewicz artykuły stały się w jakimś stopniu podstawową tej książki.

Autorka zaprasza czytelników do pasjonującej wędrówki po dziejach książki, począwszy od średniowiecznych ksiąg rękopiśmiennych, poprzez pierwodruki, książki drukowane, aż do maszynowego ich wydawania. Z książką związane są biblioteki; poznamy zatem skryptoria, zasobne biblioteki kościelne, magnackie, prywatne i publiczne.

Zazwyczaj przedmiot „Historia książki” rzadko cieszy się popularnością wśród studentów wydziałów bibliotekoznawczych; przyszłych adeptów bibliotekarstwa przeraża nadmiar faktów, dat, brak ogólnego przygotowania historycznego. Publikacja Doroty Przetkiewicz jest pasjonującą opowieścią, którą czyta się z zainteresowaniem. Książka w jej ujęciu jest żywym tworem, który funkcjonuje wśród ludzi danej epoki; jest im potrzebna do zdobywania wiedzy o świecie, do nauki, rozrywki i do wykonywania zawodu. Ma także swój wymiar ekonomiczny, jest towarem, który się produkuje i sprzedaje. Funkcjonalność książki jest dużym atutem tej pozycji wydawniczej. Spojrzenie autor-



ki na dzieje książki, ma charakter emocjonalny, dlatego też tok wywodu jest obrazowy i tym samym bliski współczesnemu czytelnikowi.

Opowieści wybrane przez autorkę, a jest ich szesnaście, ustawione są chronologicznie. Każdą z nich można czytać oddzielnie, ale w sumie dają interesujący obraz rozwoju książki, drukarstwa, bibliotek w kontekście życia dawnych społeczności. Wiedza nt. dawnych czasów pozwoli na zrozumienie obecnej roli książki i jej ochrony.

Polecam gorąco lekturę tej wyjątkowej pozycji.

*Jadwiga Chruścińska*

Luty 2015



# Wprowadzenie

Dzieje książek to losy pojedynczych egzemplarzy, całych kolekcji prywatnych bądź instytucjonalnych, a przede wszystkim historie ludzi, którzy je pisali, ilustrowali, tłoczyli, oprawiali, finansowali ich wydanie, gromadzili – dla własnych przyjemności lub dla szerszej publiczności – oraz strzegli i chronili. To także etapy rozwoju: pisma i jego funkcji, sposobów wyrabiania papieru, technik drukarskich, graficznych, introligatorskich, form dystrybucji i kultury czytelniczej. Zgłębiając historię książki poruszam się po fascynującym obszarze intelektualnych dociekań i różnych zagwozdek proveniencyjnych, typograficznych, autorskich. Zbierając informacje o pisarzu, drukarzu, panujących wówczas realiach społeczno-politycznych, nabieram emocjonalnego stosunku do każdego z woluminów. Jeden z bohaterów powieści Stefana Żeromskiego<sup>1</sup> *Promień* leciwy antykwariusz mawiał: „zbiór starych książek [...] to żywy organizm, zrozumiałe przemawiający. Każda z tych książek ma swoją historię i dla człowieka, co dłużej na nią patrzy a myśli, ma dziwny urok i wzbudza szacunek. [...] Oto na przykład mam tutaj dwie ciekawe książeczki Tomasza Campanelli<sup>2</sup>, których bym za nic nie sprzedał. Jedna z nich nosi tytuł *Civitas solis*, wydano ją w Utrechcie roku 1643. Druga, *Apologia pro Galileo*, wydana była we Frankfurcie w roku 1622. Tę ostatnią książkę siarczysty mnich pisał między jedną torturą, a drugą. A tortury były nie byle

<sup>1</sup> S. Żeromski przez prawie pięć lat był bibliotekarzem w Muzeum Narodowym Polskim w Rapperswilu oraz krótko w Bibliotece Ordynacji Zamojskiej.

<sup>2</sup> Renesansowy włoski filozof i teolog oskarżony o herezję, egzekucji uniknął symulując obłąkanie, w więzieniach spędził trzydzieści lat.

jakie, trwały po trzydzieści pięć godzin, zrzadzając ciężkie uszkodzenia ciała. Arterie i żyły pękały, a krwi płynącej z ran filozofa nie można było zatamować. Okręcono go powrozami, które wpiły się aż w kości. [...] Ta książka [...] przemawia do mnie jak miecz złamany w boju, skrwawiony po rękojęść”.

Ludzie książki (bibliotekarze, antykwariusze, wydawcy) mają ten przywilej, że obcują z tym żywym organizmem na co dzień i dla nich dzieje książki rękopiśmiennej lub drukowanej, losy bibliotek czy kolekcji prywatnych stanowią pomost między przeszłością i terażniejszością. Wiedzą, że książki są bardzo wymagające, zaniedbywane szybko ulegają zniszczeniu, otoczone zaś fachową i staranną opieką służą wielu pokoleniom.

Oddaję do rąk Czytelników pracę składającą się z szesnastu opowieści o różnych przypadkach z życia książki polskiej. Dziesięć z prezentowanych tu tekstów ukazało się na łamach „Poradnika Bibliotekarza” (2014) w cyklu artykułów z okazji jubileuszu sześćset pięćdziesięciu lat w służbie książki, sześć zaś nie było tam drukowanych.

Serdecznie zapraszam Czytelników do wspólnej wędrówki śladami średniowiecznych manuskryptów i opastych kodeksów, prekursorów drukarstwa, pierwodruków, zasobnych bibliotek kościelnych, magnackich, publicznych oraz zbiorów prywatnych, a także ludzi, którzy z oddaniem i autentyczną pasją pracowali z książkami i dla książek.

Podtytuł „*Nie jest grzechem lubić książki dla nich samych...*” zapożyczyłam od pisarza i bibliofila Józefa Weysenhoffa, głównego bohatera jednej z opowiedzianych tu historii, który cenił urodę życia i wytwory impresorów. Ja lubię książki, bo to: „[...] przyjaciele sławni językiem, umysłem, czynami wojennymi. Są to przyjaciele mało wymagający, wystarcza im kątek mego skromnego domu”.



„Po ukończeniu książki  
skryba tańczy radosnym krokiem”.

## Słów kilka o średniowiecznych rękopisach polskich i z Polską związanych

Explicit jednego z piętnastowiecznych rękopisów, spisane wieloma rękami po łacinie z wstawkami w języku polskim, zawiera sentencję „libro completo saltat scriptor pede leto”, którą można przetłumaczyć: „po ukończeniu książki skryba tańczy radosnym krokiem”. Średniowieczne skrytoria klasztorne i szkolne odegrały znaczącą rolę w ochronie dziedzictwa minionych stuleci. Utwory autorów klasycznych, teksty *Pisma św. czy ojców Kościoła*, dzieła filozoficzne i naukowe pisarzy starożytnych i wczesnośredniowiecznych w oryginałach nie zachowały się do naszych czasów. Dorobek ten znamy dzięki mozolnej, cierpliwej pracy nierzadko anonimowych kopistów, którzy pracowali często w trudnych warunkach (w milczeniu, zimnie, wilgoci, przy słabym oświetleniu i głodni) ku chwale Boga. Niejaki benedyktyński mnich o imieniu Othloh z klasztoru w Ratzbonie wspominał, że w ciągu swego życia przepisał dwadzieścia trzy mszały, dwa dzieła św. Augusta, dwa lekcjonarze, trzy ewangelie, jeden psalterz oraz siedem reguł zakonnych. Należy jednak pamiętać, że skrybowie niejednokrotnie zmieniali i przekształcali – czasem nieświadomie, a czasem celowo – kopiowane teksty. Pracę kopistów uzupełniali iluminatorzy i miniaturzyści, którzy nadawali rękopisom charakter dzieł sztuki.

Początki książki rękopiśmiennej na ziemiach polskich datowane są na X w. i związane są z przyjęciem przez księcia Mieszka I religii chrześcijańskiej z łacińską tradycją liturgiczną. Wydarzenie to wprowadziło Polskę w strefę wpływów kultury zachodniej. Pierwsze kodeksy przywozili ze sobą czescy misjonarze i duchowni związani z dworem książniczki Dobrawy z Przemyślidów, żony pierwszego władcy Polan. Czeska szkoła pisarska utrzymywała żywe kontakty z ośrodkami w Razybonie, Fuldzie czy Reicheanau. Utworzenie metropolii gnieźnieńskiej, sprowadzenie przez Bolesława Chrobrego eremitów kongregacji św. Romualda z Rawenny oraz powstanie opactw benedyktynów (w Tyńcu, Trzemesznie, na Łysej Górze), a wiek później cystersów (w Wąchocku, Sulejowie, Mogile) w znaczący sposób przyczyniło się do nawiązania przez Polskę bezpośrednich kontaktów ze skryptoriami włoskimi, francuskimi, niemieckimi. Obok instytucji kościelnych, także dwór książęcy sprzyjał napływowi książki, np. cenne kodeksy przybywały z Zachodu Europy wraz z książniczkami, późniejszymi żonami Piastów. Z tych wczesnych sprowadzonych zabytków niewiele zachowało się do naszych czasów. Wśród ocalałych są m.in. *Kazania postne*, powstałe we Francji w VIII w., charakteryzujące się kunsztownymi ozdobnymi irlandzkimi inicjałami plecionkowymi. Obecnie są przechowywane w Bibliotece Kapitulnej Katedry Krakowskiej. Ponadto dwa jedenastowieczne manuskrypty czeskiej szkoły kaligraficzno-malarskiej, pisane złotem i ozdobione kolorowymi całostronicowymi miniaturami: *Złoty Kodeks Gnieźnieński* (kaligrafowany majuskułą karolińską na stu jedenastu kartach pergaminowych) oraz *Złoty Kodeks Puttuski* (należący niegdyś do katedry w Płocku, stąd bywa nazywany *Ewangeliarzem płockim*). *Codex aureus Gnesnensis* zawiera dwadzieścia całostronicowych iluminacji, ponad dziewięćdziesiąt ornamentalnych inicjałów, a jego tekst na każdej stronie otoczony jest bordiurą z motywami roślinnymi, geometrycznymi lub zoomorficznymi. Jest jednym z cymeliów Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie, zaś *Ewangeliarz płocki* – Muzeum Czartoryskich w Krakowie. W tej grupie obiektów znajduje się także *Sakramentarz tyniecki* powstały około 1060-1070 r. w diecezji kolońskiej – jest własnością Biblioteki Narodowej. Jak również pochodzący z klasztornego skryptorium św. Emmarama w Ra-

tyzbonie dwunastowieczny zabytek bawarskiej szkoły iluminatorskiej *Ewangeliarz emmeramski*. Manuskrypt najprawdopodobniej przywiozła do Polski córka cesarza Henryka III, żona Władysława Hermana Judyta Maria lub w przyszłości żona Władysława Wygnańca Agnieszka. Pergamin ozdobiony jest inicjałami roślinnymi i zwierzęcymi, kilkunastoma miniaturami – niezwiązanymi z jego treścią. Rękopis przechowywany jest w Bibliotece Kapitulnej Katedry Krakowskiej.

Ciekawym obiektem jest *Sakramentarz tyński* – jeden z pierwszych rękopisów liturgicznych, jakie pojawiły się na ziemiach polskich. Przypuszcza się, że został przywieziony przez pierwszego opata benedyktynów tyńskich, arcybiskupa Arona. Księga zawiera zbiór modlitw przeznaczonych dla kapłana celebrującego Mszę świętą oraz najstarszy zapis muzyczny w postaci cheironomicznej (z połowy XI w. i późniejszy z XII w.), czyli notację służącą do pierwotnego zapisu chóralu gregoriańskiego, która odzwierciedla ruchy rąk kantora kierującego śpiewem. *Sakramentarz* spisany jest srebrem i złotem (minuskułą karolińską i uncją) na purpurowo barwionym pergaminie. Zdobią go: dwie miniatury figuralne (*Boga w majestacie* – tzw. *Maiestas Domini* oraz *Ukrzyżowanie*) i dwa całostronicowe inicjały plecionkowe (litery *V* i *D*), bordiury oraz ponad dziesięć inicjałów łączących motywy roślinne i plecionki. Kodeks ofiarowany opactwu tyńskiemu został zrabowany w czasie potopu szwedzkiego w 1656 r.; szczęśliwie odkupiony w Krakowie – bez oryginalnej oprawy – powrócił do Tyńca. W 1814 r., z powodu trudności finansowych, benedyktyni sprzedali manuskrypt Stanisławowi Kostce Zamoyskiemu, który włączył go do swej biblioteki ordynacyjnej. Podczas II wojny światowej Niemcy podejmowali próby wywiezienia rękopisu do Berlina. Po kapitulacji powstania warszawskiego został ewakuowany z Warszawy. Ludwik Kolankowski wraz ze Stanisławem Lorentzem przewieźli *Sakramentarz* do Łowicza, gdzie zamurowano go w murze kolegiaty. Tam szczęśliwie doczekał końca wojny. W 1946 r. wraz z ocalałym depozytem Biblioteki Ordynacji Zamoyskiej trafił do zbiorów Biblioteki Narodowej.

Istnieją także kodeksy, które tylko przez pewien czas znajdowały się na ziemiach polskich. Ale nawet ta ich niedługa obecność wywarła znaczny wpływ na kulturę piśmienną państwa pierwszych Piastów.

Wykorzystywane do celów kultu ukształtowały w Polsce model piśmienności sakralnej. Prócz tego odgrywały istotną rolę polityczną, bowiem ukazywały religijność władcy, jego hojność oraz dbałość o sprawy kościelne. Były symbolami władzy monarchy i jego potęgi na równi z innymi insygniami królewskimi. Taką funkcję spełniał tzw. *Kodeks Matyldy* ofiarowany królowi Mieszkowi II przez księżną lotaryńską Matyldę w drugiej ćwierci XI stulecia. Rękopis powstał najprawdopodobniej w klasztorze benedyktynów w Sankt Gallen. Zawierał miniaturę (niestety niezachowaną, współcześnie odtwarzaną na podstawie późniejszych odrysowań) przedstawiającą Mieszka II i Matyldę, wręczającą królowi księgę oraz list dedykacyjny, sławiący przymioty władcy – jego hojność (fundował świątynie chrześcijańskie), wykształcenie (znał łacinę, grekę) oraz cnoty (roztropność, sprawiedliwość i męstwo). Obecnie znajduje się w bibliotece uniwersyteckiej w Düsseldorfie.

Innym kodeksem dworskim była luksusowa księga liturgiczna wykonana, w Reichenau w latach 981-993, na zamówienie arcybiskupa Trewiru Egberta, tzw. *Psalterz Egberta*. To rękopis został spisany minuskułą ottońską, w dużym formacie *quatro*, z bogatymi zdobieniami. Do Polski trafił przypuszczalnie wśród darów dla księżniczki z niemieckiego domu cesarskiego Rychczy, żony Mieszka II. Później przekazano go ich córce – księżnej kijowskiej Gertrudzie. Do *Psalterza Egberta* dodano kilkanaście kart, które Gertruda wypełniła tekstami modlitw oraz własnymi notatkami o charakterze pamiętnikarskim (stąd wymienna nazwa *Kodeks Gertrudy*). Manuskrypt przewędrował pół Europy, a od 1820 r. znajduje się w Narodowym Muzeum Archeologicznym w Cividale we Włoszech.

W Polsce pisarstwo zaczęło się pojawiać około XII stulecia. Z kolei już w XIV i XV w. krajowa wytwórczość książki wzrosła i rozszerzyła się na różne ośrodki. Księgi kopiowano tak w skryptoriach w klasztorach i szkołach katedralnych, jak i w ośrodkach świeckich. Przełomowe znaczenie dla polskiej książki miało ufundowanie w maju 1364 r. przez króla Kazimierza III Wielkiego Studium Generale (Akademii Krakowskiej). W akcie erekcyjnym został wymieniony m.in. stacjonariusz – pracownik, który pod nadzorem uczelni organizował wytwa-

rzanie, udostępnianie i rozprowadzanie kopii ksiąg rękopiśmiennych. Dziś byśmy powiedzieli, że stacjonariusz był jednocześnie wydawcą, księgarzem i bibliotekarzem.

Najdawniejszymi zabytkami piśmiennictwa polskiego są roczniki, kroniki i żywoty świętych pisane w języku łacińskim. Najstarszym zachowanym pomnikiem polskiej historiografii jest, spisany w Gnieźnie lub Krakowie, *Rocznik świętokrzyski dawny*. Tytuł ten nadał dziełu historyk i wydawca August Bielowski, pierwszy polski jego edytor. *Rocznik* obejmuje zapiski odnoszące się do wydarzeń z lat 948-1119, skopiowane z niezachowanego rękopisu *Annales Regni Polonorum deperditi*. Kodeks zapisany został w jednej lub dwóch kolumnach, bez zdobień, na trzech ostatnich czystych stronach wcześniejszego manuskryptu. Do XIII w. należał do kapituły krakowskiej, od połowy XV w. przechowywany był w klasztorze na Łysej Górze, zaś w połowie XVIII w. włączony został do zbiorów braci Żałuskich, a następnie podzielił losy tej księżnicy. Dziś jest cymelium Biblioteki Narodowej.

Ważnym elementem w rozwoju piśmiennictwa polskiego było wykształcenie się form dziejopisarstwa o charakterze literackim, czyli kronik. Pierwsza polska kronika notowała historię dynastii piastowskiej, słaawiła czyny pierwszych władców i ich zasługi dla chrześcijaństwa, aż do roku 1113. Jej autorem był anonimowy mnich, zwany Gallem Anonimem. W zasobach Biblioteki Narodowej znajduje się rękopis pergaminowy z przełomu XIV/XV w., spisany w językach łacińskim i polskim *Coronicae et annales polonicae. Kodeks zamojski*. Jest to manuskrypt niepośledni, gdyż zawiera najstarszy ze znanych odpisów *Kroniki* Galla Anonima, a także *Rocznik* Traski doprowadzony do 1340 r., uzupełniony i poprawiony przez Jana Długosza, *Kronikę węgiersko-polską*, *Żywot św. Stanisława* autorstwa Wincentego z Kielczy, *Zapiski dotyczące rodziny Łaskich*, *Pieśń o zbawieniu Andrzeja Tęczyńskiego* oraz anonimowy utwór w języku polskim. Kodeks w głównej partii spisany jest w dwóch kolumnach, uzupełniony dekoracyjnymi inicjałami, ozdobnikami i rubrykami. Nie ustalono dokładnego miejsca jego powstania, ani kto decydował o wyborze tekstów. Przypuszczalnie w latach 1425-1515 należał do rodziny Łaskich. Przed rokiem 1448 został wypożyczony kanonikowi gnieźnieńskiemu Sędziwojowi



z Czechła, który udostępnił go Janowi Długoszowi. Późniejsze losy manuskryptu nie są znane. W 1848 r. odnalazł go słowianoznawca, historyk Waław Aleksander Maciejowski w Bibliotece Ordynacji Zamojkiej. Jego losy zbieżne są z *Sakramentarzem tynieckim*. W 1944 r. został także ukryty w łowickiej kolegiacie i w 1946 r. włączony został do centralnej biblioteki.

Najstarszym zabytkiem prozy polskiej są *Kazania świętokrzyskie* zachowane w postaci osiemnastu pasków pergaminowych. Ze zbioru czternastowiecznych kazań w całości zachował się tekst o św. Katarzynie, jak również fragmenty pięciu innych: na dzień św. Michała, św. Mikołaja, Bożego Narodzenia, Trzech Króli i Matki Boskiej Gromnicznej. *Kazania* odkrył, w opowie innego kodeksu, w 1890 r. w Petersburgu filolog, sławista, historyk polskiej literatury Aleksander Brückner. Pergamin z *Kazaniami*, po pocięciu na paski, posłużył średniowiecznemu introligatorowi do wzmocnienia składek owego kodeksu. Profesor Brückner uporządkował fragmenty zgodnie z duktem pisma, opisał i wydał w 1891 r. Rękopis tworzy jedną podwójną kartę obustronnie zapisaną (trzyście pasków) i dolną część innej karty (pięć pasków). Z Petersburga do Polski *Kazania* powróciły w ramach rewindykacji po traktacie ryskim w 1925 r. już jako samodzielny obiekt. W 1939 r. zostały ewakuowane do Kanady, skąd powróciły po dwudziestu latach. Stanowią najstarszy zabytek języka polskiego w zasobie Biblioteki Narodowej.

Zachowanym w całości pomnikiem języka polskiego jest *Psalterz floriański*, powstały w Małopolsce. Morfologia kodeksu pozwala wyróżnić trzy etapy jego wykonania: pierwszy – lata siedemdziesiąte XIV w., drugi – czwarta ćwierć tegoż stulecia, trzeci – początek XV w. Rękopis zawiera, obok wersji łacińskiej i niemieckiej, tekst polski wszystkich psalmów i towarzyszących im modlitw. Spisany jest na pergaminie, w dwóch kolumnach. Każdy z wersów powtórzono trzykrotnie: po tekście w języku łacińskim, następuje tekst w języku polskim, a po nim w niemieckim. Wersety poszczególnych wersji językowych oznaczone zostały barwnymi inicjałami: polskie – niebieskimi, łacińskie – złotymi, niemieckie – czerwonymi. Iluminacje pierwszej części *Psalterza* bogate są w elementy zoomorficzne i fantastyczne (nawiązu-

jące do symboliki astrologicznej i religijnej) oraz floratury. Zdobnictwo drugiej – z XV w. – jest skromniejsze. Zrobił je krakowski iluminator zwany Mistrzem *Biblii Hutterów*. Przypuszcza się, iż księga była przygotowywana dla królowej Jadwigi Andegawenki. Jej przedwczesna śmierć w 1399 r. spowodowała zaniechanie dalszych prac iluminatorskich, które jednak później wznowiono. W połowie XVI w. *Psalterz* trafił do biblioteki kanoników regularnych w Sankt-Florian w Austrii. Tu został odnaleziony w 1827 r. przez księdza Jozefa Chmela, tamtejszego bibliotekarza. Ponad sto lat później został zakupiony przez rząd polski i przekazany do Biblioteki Narodowej. Podobnie jak *Kazania świętokrzyskie*, we wrześniu 1939 r. ewakuowano go do Kanady. Dopiero w 1959 r. mógł bezpiecznie powrócić do ojczyzny wraz innymi skarbami narodowymi, m.in. ze Szczerbcem – mieczem koronacyjnym królów Polskich.

Najdawniejsze kodeksy charakteryzują się dużym pięknem. Wówczas krąg ich użytkowników ograniczał się do najwyższych dostojników i uczonych. W XII/XIII w. nastąpił wzrost zapotrzebowania na książki dostępne dla szerszych warstw, choć nadal elitarnych, duchowieństwa, rycerstwa, inteligencji, a później także mieszczaństwa. Wyraźny postęp w zainteresowaniu słowem pisanym przypada na drugą połowę XIV stulecia. Obok książek ze sfery sacrum, dużą popularnością cieszyła się piśmienność pragmatyczna. Rękopisy trzeba było dostarczać szybciej, taniej i w większych ilościach, zwłaszcza dla uniwersytetów. Uczelnie musiały objąć kontrolą produkcję i obieg literatury naukowej. Jako środek zapewniający poprawność treści, a także chroniący interesy pisarzy, czytelników i sprzedawców stosowano tzw. system pecji. Dla każdego dzieła będącego w programie nauczania, przeznaczonego do powielania i rozpowszechniania, komisja profesorów przygotowywała skorygowany i cenzurowany wzorzec, składający się z luźnych składek. Wykorzystywany był on do dalszych odpisów. Stacjonariusz otrzymywał lub kupował taki egzemplarz. Następnie rozdzielał kopistom poszczególne składki – pecje – do powielania. Rękopisy wykonywane systemem pecji cechuje różnorodność koloru atramentu i duktów pisma, występująca w poszczególnych składkach pisanych przez różnych kopistów, a także sposób liczbowania

pecji i marginalia z uwagami, jakie robili sami kopiści lub korektorzy. W Europie (Francja, Włochy, Anglia i Belgia) system pecji zanikł dopiero po wynalezieniu i upowszechnieniu druku. W Polsce i w Niemczech nie przyjął się.

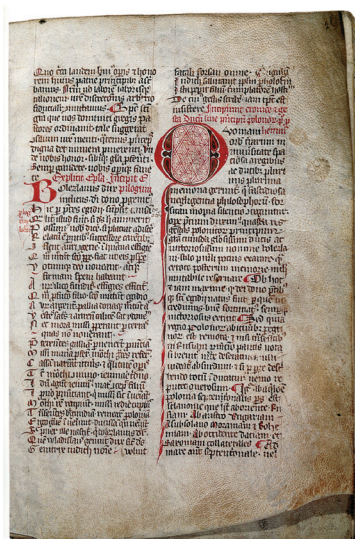
Jednocześnie z napływem i rodzimą produkcją manuskryptów wykształciły się w Polsce w XI i XII stuleciu wszystkie podstawowe typy średniowiecznych bibliotek: klasztorne, katedralne, szkolne, dworskie oraz prywatne. Niestety do naszych czasów zachowały się tylko nieliczne obiekty z ich zasobów, które dziś są jednymi z najcenniejszych skarbów naszej kultury.



Il. 1. *Maiestas Domini*, Chrystus w mandorli zasiada na luku tęczy i błogosławi światu. Towarzyszą Mu (po bokach) dwa serafyny oraz (w rogach) cztery skrzydlate istoty żyjące, symbolizujące ewangelistów: Mateusza (człowiek), Jana (orzeł), Marka (lew), Łukasza (wół), *Sakramentarz tyniecki*, pergamin, 28,5x22,5 cm, karta 32



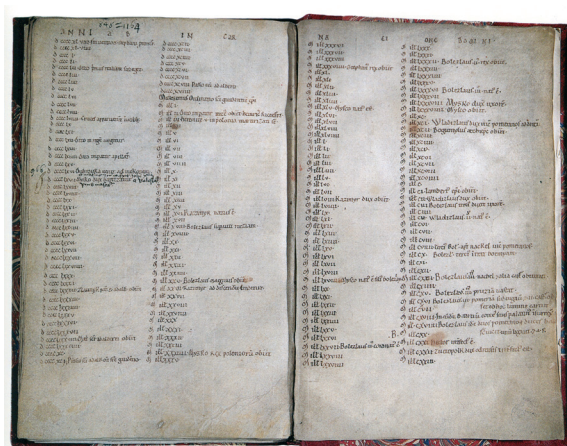
Il. 2. Teksty psalmów 32 i 33, u dołu strony wizerunki dwóch aniołów: jeden trzymając plecionkę z liter *mm*, drugi herb węgierskich Andegawenów, *Psalterz florjański*, pergamin, 32x22,5 cm, karta 53



Il. 3. *Kronika Galla Anonima*. Kodeks zamojski, pergamin, 25,5x17,5 cm, karta 21



Il. 4 Kazania świętokrzyskie, pergamin, 20,5x1,5cm i mniej, karta k.Cr



Il. 5. Rocznik świętokrzyski dawny, pergamin, 22x14 cm



## Wielka księga starych rzemioł

Opasłe tomiszcze składające się z 379 kart zawiera odpisy – spisanych w jednej kolumnie po łacinie, niemiecku i polsku – przywilejów oraz statutów stolicy Korony Królestwa Polskiego (od aktu lokacyjnego z 1257 r., po prerogatywę z 1506 r.), a także treści przyrzeczeń i ustaw cechowych. Ponadto spis krakowskich rajców i seniorów, rotę przysięg ławników i członków rady miejskiej, wilkierze oraz późniejsze, z XVII i XVIII stulecia, homagia. Kodeks do karty 274<sup>1</sup> zapisany jest ręką krakowskiego mieszczanina, notariusza miejskiego Baltazara Behema. Ozdobiony jest cyklem dwudziestu pięciu miniatur odzwierciedlających ówczesne życie mieszczan krakowskich oraz odtwarzających procesy wytwarzania różnych przedmiotów codziennego użytku przez zapomniane już dziś zawody, m.in. iglarzy, garnarzy, mydlarzy, kuszników, kołodziejów i stelmachów, kapeluszników, ludwisarzy, rymarzy czy siodlarzy i kołczanników.

Kim był donator i główny kaligraf tej wielkiej księgi (format 327x242 mm)? Był synem mieszczanina krakowskiego, niejakiego Wawrzyńca. Niestety nie wiadomo czym on się trudnił. Był wnukiem także Wawrzyńca (starszego), z zawodu malarza, który prawa miejskie dotrzymał już w 1419 r. Baltazar Behem (albo Bem) urodził się w Krakowie około połowy XV stulecia. W 1473 r. został wpisany w poczet studentów Akademii Krakowskiej, stopień bakałarza sztuk wyzwozonych otrzymał w 1478 r. W dziesięć lat później objął stanowisko

---

<sup>1</sup> Wyjątek stanowią karty 188-193, które zostały uzupełnione odpisami dokumentów z XVII w.

zastępcy notariusza miejskiego. Jego kariera urzędnicza rozwijała się pomyślnie. W 1500 r. awansował i pełnił prominentną funkcję kierownika kancelarii municypalnej do nagłej śmierci, czyli do czerwca 1508 r. Był żonaty z Dorotą Krystyną z Olkusza, z którą miał dzieci. Posługiwał się herbem Szeligą lub do niej zbliżonym. Na 2 karcie rękopisu ów herb wymalowany jest w narożniku [il. 1].

Motywy ufundowania tak pracochłonnego i kosztownego dzieła oraz przekazania go radzie miasta Krakowa wyjaśnił B. Behem w liście – dedykacji – do rajców. Wykształconemu notariuszowi zależało na tym, aby usprawnić dostęp do zbioru praw, które byłyby zebrane w jednym miejscu, dzięki czemu ich oryginały mogły być odąd zabezpieczone w skarbcu. Chciał ułatwić członkom rady orzekanie w sprawach istotnych dla miasta, co przekładałoby się na umocnienie panującego w nim ładu i porządku. Powoływał się przy tym na zasadę dobrych rządów Cycyrona, według którego należy dbać o całość państwa i o dobro rządzonych. Kierowała nim nie tylko miłość do ojczyznej ziemi, ale także chęć rozśławienia własnego imienia i uzyskanie przychylności rajców, aby w przyszłości zasiąść w ich gronie (w latach 1504 i 1506 wojewoda krakowski wybierał nowych rajców na wakatujące miejsca). Niestety B. Behem upragnionego stanowiska nie otrzymał.

Zdobienia *Kodeksu Baltazara Behema* są charakterystyczne dla późnogotyckiej ornamentyki książkowej. Jego kaligraficzne pismo poddane analizie grafologicznej zdradza cechy osobowości – określonej jako „bujna i żywotna indywidualność”. Pochłonięty żmudnym i monotonnym przepisywaniem aktów prawnych, urozmaicał sobie czasem pracę fantazyjnymi zawijasami liter w ostatnich wierszach na stronie. Na marginesach rozwijał te floresy w rysowane groteskowe ludzkie głowy, ryby na wędce czy jaszczurki [il. 2]. Sam także wykonywał inicjały i barwne floratury. Prawdopodobnie osobiście koordynował całość prac nad tomem, od zakupu pergaminu poczynając, po przygotowanie składek, rozplanowanie tekstu i ilustracji, kończąc zaś na nadzorze wykonania miniatur. Trzynaście obrazów namalowano na stronach jeszcze niezapisanych. Być może powstały one na podstawie ustnych instrukcji Behema.

Poziom artystyczny miniatur nie jest jednolity. Niektóre są słabsze w fakturze i kolorystyce, inne zaś cechuje zharmonizowane wycucie kreski i barwy. Przypuszczalnie anonimowy mistrz zaprojektował cały cykl ilustracji, zgodnie ze wskazówkami B. Behama, powierzając wykonanie niektórych z nich swoim pomocnikom. Kompozycje miniatur można podzielić na trzy grupy. Pierwszą stanowią herby cechów trzymane przez różne postacie ustawione na neutralnym tle. Drugą tworzą sceny rozgrywające się na planie krajobrazów, z kolei trzecią – zdarzenia rozgrywające się we wnętrzach. W większości przedstawienia ujęte są obramowaniem architektonicznym w formie filarów albo maswerków tworzących coś w rodzaju okna, przez które zaglądamy w świat rzemieślników szesnastowiecznego Krakowa. Na przykład w małej, szaro tynkowanej izbie, której prawa ściana otwiera się na krajobraz z urwiskiem i samotnym drzewem, po lewej stronie stoi stół, na którym dostrzegamy: kółko drutu, obcęgi i różne narzędzia oraz igły. Za stołem, tyłem do widza, siedzi majster w białym fartuchu i czepcu na głowie. Towarzyszy mu dwóch czeladników. Całość ujmują para kolumn, których kapitele dźwigają figurki oraz ornament z plecionych gałęzi [il. 3]. To warsztat iglarzy, których cech wyodrębnił się z korporacji kowalsko-ślusarskiej w 1477 r. Natomiast w oknie u balwierzy i cyrulików [il. 4], przed parapetem, stoją niemłodzi kobieta i mężczyzna, trzymający czerwoną herbową tarczę z dwiema brzytwami i puszką na maści. Ich twarze są obrzękłe i nabrzmiate – przypuszczalnie potrzebują natychmiastowej pomocy – upuszczenia krwi. Na drugim planie, dwie małpy na złotych łańcuchach podtrzymują jedną łapą od góry emblemat cyrulików, w drugiej zaś dzierżą brzytwy. Na dolnej krawędzi zawieszono są trzy miseczki odnoszące się do prezentowanego rzemiosła. Z kolei godło wytwórców siodeł i kołczanów przedstawiono na neutralnym lazurowym tle. Kwadratowa przestrzeń ujęta została w drewniane ramy, zamknięte od góry gąszczem ciernistych gałązek i podzielone w połowie kolumną z małym herbem siodlarzy. Każdą z części wypełnia barwnie ubrany mężczyzna z dużą tarczą, na której wyobrażono wytwory pracy pokrewnych rzemiosł. Gildia kołczanników wyodrębniła się w 1419 r. [il. 5].



Niektóre miniatury *Kodeksu Baltazara Behema* przedstawiają sceny z rzemieślniczego życia z pewną dozą satyry. O „uczciwej” konkurencji przekonuje nas herb rywalizujących ze sobą kołodziej i stelmachów (na pierwszym planie widzimy kołodzieja ranionego w walce na pałki przez stelmacha) [il. 6]. Garbarze nie stronili od hazardu, surowo zabronionego przez ustawy cechowe, stąd u czeladnika talia kart, a robiący nieporządek pies na drugim planie odnosi się do epitetu „psie łajno” – jakim obdarzano garbarzy ze względu na technikę wytwarzania skór oraz nierzadkie oskarżenia o podrabianie szlachetniejszych gatunków [il. 7]. Kuśnierzom nie wolno było trzymać w gospodarstwie kotów, ani ich zabijać, by nie mieli pokusy sprzedawania ich skórek, zamiast popielicowych. Koza w warsztacie krawieckim na być ostrzeżeniem przed zakusami sprzeniewierzenia postaw sukna – jeden z nieuczciwych krawców w ramach odkupienia przewin przez rok musiał opiekować się i żywić brodate zwierzę [il. 8].

Poza dwudziestoma pięcioma miniaturami obrazującymi pracę i życie mieszkańców Krakowa, rękopis zdobi – od wewnętrznej strony okładki – iluminacja przedstawiająca Chrystusa na krzyżu pomiędzy Marią i św. Janem, otoczona bogatą bordiurą (z każdego boku o innej szerokości). A także na 4 karcie herb miasta Krakowa, znacznie odbiegający techniką wykonania od ilustracji otwierającej. Scena *Ukrzyżowania* [il. 9] powstała poza warsztatem iluminatora *Kodeksu Baltazara Behema* około r. 1505-1510. Nawiązuje ona do miedziorytu niemieckiego malarza i rytownika Martina Schöngauera, ale jej kompozycja została przekształcona i umiejscowiona w górskim krajobrazie z zamkiem na szczycie. Miniatura ta jest samoistnym obrazem i nie jest ani treściowo, ani stylistycznie powiązana z pozostałymi ilustracjami. Inaczej jest w przypadku godła miasta [il. 10], które trzymają dwa nieporadnie namalowane lwy. Srebrną tarczę wypełnia czerwona brama miejska z krenelażem i trzema wieżami. Na lewej św. Wacław podtrzymuje herb Polski, na prawej św. Stanisław błogosławi. W przełocie bramy modli się klęcząca postać, przedstawiająca najprawdopodobniej ofiarodawcę księgi.

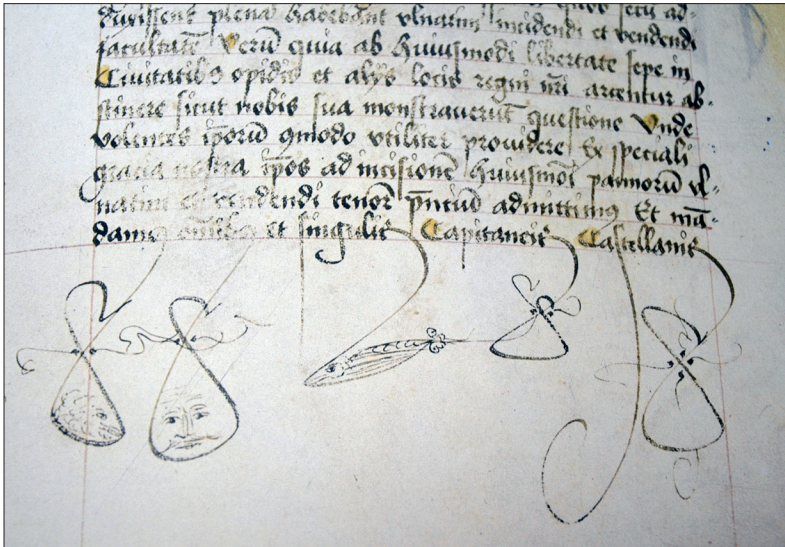
Niedokończony przez B. Behema kodeks, od momentu swego powstania do czasów Wolnego Miasta, przechowywany był w krakow-

skim ratuszu. Dopiero w 1825 r. Senat Rządzący Wolnego Miasta Krakowa przekazał go do zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej. Tym szczególnym rękopisem, jeszcze przed 1939 r. zainteresowali się Niemcy. Po zajęciu Polski naziści rościli sobie do niego prawo, jako że we fragmentach pisany był po niemiecku. *Kodeks Baltazara Behema* jak większość cymeliów oddany został w depozyt Generalnemu Gubernatorowi Hansowi Frankowi, urzędującemu na Wawelu. W 1941 r. rękopisy, wraz z innymi dziełami sztuki, wywieziony został do Berlina, gdzie do 1942 r. przechowywany był w Kaiser Friedrich Museum. Tu wykonano jego reprodukcję, potrzebną do badań naukowych prowadzonych przez niemieckich historyków. Podczas robienia zdjęć, uszkodzono blok książki i okładkę. Z Berlina dzieło B. Behema powróciło na niespełna dwa lata do Krakowa. W lipcu 1944 r. po raz kolejny manuskrypt opuszcza rodzimny gród; ewakuowany został do Bawarii i ukryty w posiadłości gubernatora Franka. W maju 1945 r. zabezpieczony został przez Amerykanów – co znalazło potwierdzenie w zeznaniach służby Hansa Franka zebranych w śledztwie przeprowadzonym przez profesora Karola Estreichera oraz w oficjalnych papierach Ministerstwa Kultury i Sztuki. Opasłe tomisko, wraz z ołtarzem Mariackim, obrazami Leonarda da Vinci i Rembrandta oraz innymi skarbami, na swoje miejsce powróciło 30 kwietnia 1946 r.

Zaproponowany przez B. Behema pomysł wyobrażania prac charakterystycznych dla różnych rzemiosł nie jest oryginalny. W europejskich iluminowanych rękopisach występował już w XIII stuleciu. Nie mniej jednak obrazy z życia i pracy krakowskiego mieszczaństwa, wzbogacone akcentami satyrycznymi sprawiają, iż rękopis ten zajmuje niepoślednie miejsce na krajowej liście obiektów objętych programem „Pamięć Świata”.



1. Herb Szeliga



2. Esy-floresy rysowane przez Baltazara Behema



3. Warsztat iglarzy



4. U cyrulików i balwierzy



5. Herby siodlarzy i koczanników



6. Herby kołodziejów i stelmachów



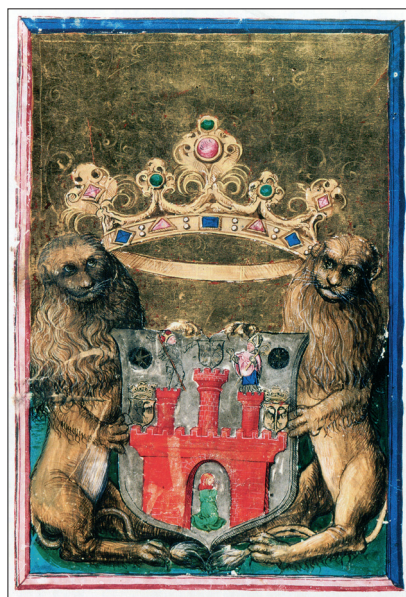
7. U garbarza



8. W warsztacie krawieckim



9. Grupa Ukrzyżowania



10. Herb Krakowa



# O tym jak kunszt druku zawędrował do Polski

W XV stuleciu Polska była w pierwszej dziesiątce państw Starego Kontynentu, w których pojawiło się i dynamicznie rozwijało powielanie tekstów za pomocą ruchomych czcionek. Europejską kolebką drukarstwa były Niemcy (ok. 1450 r.), gdzie czarna sztuka postępowała najintensywniej. Później zawędrowała do Włoch (1465 r.), Francji (1470 r.) czy Anglii (1476 r.). Do Rzeczypospolitej zawitała dzięki obcym mistrzom, którzy przenosili się z miasta do miasta szukając dogodnych warunków biznesowych – zwiększenia ilości zleceń i dochodów.

Karol Estreicher (starszy) w jednej ze swoich prac, cytując francuskiego bibliologa, porównał druk do artylerii myśli. Pisał: „Druk [...] rozwalil mury bibliotek klasztornych, roztrzącił przykute na łańcuchach, złotem, czerwienią i aksamitem zdobne rękopisma. Skarby użytkowane przez kilkunastu zamożniejszych, oddał na użytek milionów, na użytek wszystkich, którzy tylko umieli i chcieli czytać i rozumieć”. W Krakowie już pięćset czterdzieści lat temu dostępny był jednokartkowy ścienny kalendarz autorstwa Piotra Gaszowicza, profesora Akademii Krakowskiej, królewskiego lekarza i astrologa. *Almanach Cracoviense ad annum 1474* obok wiadomości astronomicznych, oznaczenia świąt kościelnych, zawierał porady medyczne dotyczące upuszczania krwi, określając najważniejsze dni dla tych zabiegów, z uwzględnieniem stanu zdrowia i wieku potencjalnych pacjentów.

Kalendarz wydrukowany został przez Bawarczyka Kaspra Straubego, uznawanego za protoplastę drukarstwa na ziemiach polskich.

Kasper Straube warsztat typograficzny w stolicy Jagiellonów prowadził przez niespełna pięć lat, realizując zamówienia m.in. oo. bernardynów z klasztoru na Stradomiu. Korzystał z materiału giserskiego pochodzącego z tłoczni augsburskiego drukarza Güntera Zainera, u którego prawdopodobnie praktykował. Prócz *Almanachu...* wydał jeszcze trzy utwory o treści teologicznej: wykład psalterza (*Explanatio in Psalterium* Jana Turrekrematy), dzieła mniejsze św. Augustyna (*Opuscula...*) oraz książkę o odszkodowaniach, lichwie oraz kłótwach kościelnych (*Opus restitutionum, usurarum et excommunicationum* Franciszka z Platei), w której zamieścił swój sygnet drukarski. W 1477 r. zamknął zakład i wyprowadził się z Krakowa. Inkunabuły opuszczające prasy u Straubego złożone były rotundą, która nie posiadała jeszcze czystego rysunku.

Równocześnie z oficyną Bawarczyka, na drugim krańcu Rzeczypospolitej, w Chełmnie działała drukarnia Braci Wspólnego Życia (1473-1478). Bracia sprowadzeni zostali z Holandii w 1473 r. przez Radę Miejską. Administrowali kościołem kolegiackim, szkołą parafialną, warsztatem typograficznym i intrologatornią. Najprawdopodobniej wybili kazania papieża Leona X (*Sermones...*, 1477-1478), zachowane do dziś w ponad pięćdziesięciu egzemplarzach.

Z kolei na Dolnym Śląsku, należącym formalnie do Korony Czeskiej, ale kulturowo i ekonomicznie powiązanych z Rzeczypospolitą, w 1475 r. we Wrocławiu uruchomił drukarnię Kasper Elyan. Urodził się ok. 1435 r. w Głogowie w rodzinie mieszczańskiej. Studiował sztuki wyzwolone i prawo kanoniczne w Lipsku, Krakowie i Erfurcie. Mimo iż Erfurt w latach 1467-1469 nie posiadał jeszcze prasy drukarskiej, pobyt w tym mieście wykorzystał Elyan na zapoznanie się z nową techniką powielania książek – dzięki bliskim kontaktom z Kolonią. Przypuszcza się, że tajniki czarnej sztuki poznał terminując w warsztacie Ulryka Zella, na co m.in. wskazuje duże podobieństwo druków wrocławskich z kolońskimi, tak w repertuarze, jak i kroju czcionek.

Działalność wydawnicza głogowianina zaowocowała dziewięcioma znanymi współcześnie tytułami, w dwunastu wydaniach. Najważniej-

szym zabytkiem dla rodzimej kultury są – zachowane do dziś tylko w dwóch kompletnych egzemplarzach, przechowywanych w Bibliotece Narodowej w Pradze i Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu – *Statuty synodalne biskupów wrocławskich (Statuta Synodalia Episcoporum Wratislaviensium)*. W kolofonie zamieszczona została dokładna data ich wydania (9 października 1475 r.) oraz nazwisko rzemieślnika. Druk wykonano w formie in quatto, w składzie jednokolumnowym. Pozostawiono wolne miejsca na ręczne wykonanie inicjałów i rubryk. W tym łacińskim zbiorze znajdują się m.in. uchwały biskupa Konrada, księcia oleśnickiego, z 1446 r., w których na stronie 13 verso i 14 recto wydrukowany został tekst trzech modlitw codziennych w języku polskim: *Zdrowaś Mario*, *Ojczy nasz* i *Wierzę w Boga*. Jest to najdawniejszy zabytek typograficzny języka polskiego. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że wprowadzenie języka polskiego na Śląsku, zgodne było z postanowieniami synodów, które nakazywały swoim duchownym wspólne odmawianie modlitw z wiernymi w językach narodowych.

Kasper Elyan – zgodnie z obowiązującymi kanonami – wydawał dzieła o treści religijnej i teologicznej, m.in. Tomasza z Akwinu, Jana Gersona czy Mikołaja Pszczołki z Błonia. Wydrukował tylko jedną świecką książkę, autorstwa włoskiego historyka i humanisty Giovaniego Braccioliniego. Dziś edycje wrocławskiej tłoczni należą do bardzo rzadkich i cennych, choć nie charakteryzują się wysokimi walorami estetycznymi. Bite były w małych formatach, przy użyciu niezgrabnych dużych czcionek i nienajlepszego gatunkowo papieru, który po zadrukowaniu i wyschnięciu farby ściągał kolumny tekstu.

Następna drukarnia – zachowując chronologię – uruchomiona została w Krakowie przez przybyłego z Frankonii Szwajpolda Fiola, który prawo miejskie przyjął w 1479 r. Z zawodu był hafciarzem. Dzięki zleceniom na zdobione złotem szaty liturgiczne i obrazy, przyjęty został do cechu złotników. Prócz tego angażował się w działalność kupiecką oraz przemysłową – stworzył system rurociągów odwadniających kopalnię srebra i ołowiu w Olkuszu. Za ten wynalazek otrzymał od króla Kazimierza Jagiellończyka przywilej. Przedsiębiorczość Fiola zaskarbiła mu przychylność rajcy krakowskiego, finansisty Jana Turzona, który wsparł organizację jego drukarni. Data uruchomienia oficyny nie jest



znana, natomiast jej zamknięcie przypadło na trzynasty dzień stycznia 1492 r. Wydarzenie to miało związek z oskarżeniem Frankończyka o herezję i z jego aresztowaniem. Mimo późniejszego oczyszczenia Fiola z zarzutów (po złożeniu przysięgi oczyszczającej), kapituła gnieźnieńska nie wycofała zakazu rozpowszechniania jego wydawnictw tłoczonych czcionką cyrylicą.

Szwajpolt Fiol wykorzystywał skrypty dostarczane mu przez duchowieństwo ruskie i na ich podstawie tłoczył księgi w języku cerkiewno-słowiańskim na potrzeby Kościoła prawosławnego. W lutym 1491 r. zawarł umowę z giserem z Brunszwiku niejakim Rudolfem Borsdorfem na dalsze wykonywanie czcionek wraz z zobowiązaniem, że bez wiedzy typografa, giser nie będzie dla nikogo wytwarzał „ruskiego pisma”, ani też nikogo tej sztuki nie nauczy.

Warsztat Fiola działał bardzo sprawnie. Jeszcze w 1491 r. miał w swym repertuarze cztery księgi: *Czasosłowiec* (rodzaj brewiarza z modlitwami i psalmami przeznaczonymi do odmawiania w określonych porach), *Os'mogłasnik* (zbiór pieśni i hymnów autorstwa św. Jana z Damaszku, rozpisanych na osiem głosów), *Triod' postnaja* (modlitwy i pieśni wielkopostne) oraz *Triod' cwietajna* (teksty liturgiczne okresu wielkanocnego).

W roku zamknięcia warsztatu Fiola na Pomorzu efemerydalny zakład uruchomił malborski złotnik Jakub Karweysse. Wydał żywot św. Doroty, patronki Prus, autorstwa Jana z Kwidzyna. Typograf prawdopodobnie wzorował się na kodeksie, a umiejętności złotnika umożliwiły mu odwzorowanie kaligraficznego duktów liter i samodzielne wykonanie czcionek. Karweysse wybił książkę szwabachą, chociaż nie miała ona jeszcze wyglądu czystej i klasycznej. Szwabacha jest pierwszym pismem drukowanym, które posiada zharmonizowane czcionki majuskułne z literami minuskułnymi. Na gruncie polskim, klasyczna w formie szwabacha rozwinęła się w latach dwudziestych XVI w. za sprawą przybyłego z Bawarii Floriana Unglera, który wydał w Krakowie jedną z pierwszych książek polskojęzycznych *Raj duszny* Biernata z Lublina oraz drukowane mapy ziem polskich i zachodnich terenów Litwy.

Z kolei pionierem czarnej sztuki w Gdańsku był pochodzący z Rothenburga wędrowny drukarz i introligator Konrad Baumgar-

ten. Przyrządy i narzędzia typograficzne przywiózł z Magdeburga i w 1498 r. uruchomił tłocznię, spod pras której wyszły znane dziś cztery druki. Jednym zachowanym w całości inkunabułem jest podręcznik udzielania sakramentów Marcina z Radomia (*Agenda sive Exsequiale sacramentum*) wydany w maju 1499 r. Tekst złożony został teksturą i charakteryzuje się dwubarwnym drukiem. Warto podkreślić, że czcionki, które Baumgarten miał na stanie były wykonane najstaranniej, w porównaniu z innymi drukarniami działającymi w Polsce w XV stuleciu.

Konrad Baumgarten po dwóch latach działalności przeniósł drukarnię do Ołomuńca. Na Morawach, w latach 1500-1502, wydał mniej niż dziesięć druków, uzupełnił wyposażenie zakładu i przeprowadził się do z powrotem do Polski, tym razem do Wrocławia. Tu kupił dom przy ul. Kuźniczkiej i wiosną 1503 r. reaktywował działalność wydawniczą. Rozszerzył asortyment typograficzny o nowe czcionki i ozdobniki o charakterze lokalnym (np. winiety drzeworytowe z herbem Wrocławia), a także nowy sygnet, w którym inicjały CB na wstędze oplatają ucięte drzewo z trzema listkami otoczone sztachetkami. Świadczył usługi na rzecz humanistów, co znalazło odzwierciedlenie w repertuarze wydawniczym. Na potrzeby wrocławskiego mieszczaństwa podejmował się również produkcji druków w języku niemieckim. Z jego działalności, sięgającej połowy 1506 r., zachowało się dziesięć tytułów. Pod względem typograficznym druki te stoją na wysokim poziomie. W większości wydane są in quatto, prócz *Legendy o św. Jadwidze* – wykonanej in folio, opatrzone adresem wydawniczym (na karcie tytułowej lub w kolofonie) oraz sygnetem (występującym w trzech wariantach).

Najciekawszym drukiem z tego okresu aktywności Baumgartena jest wytłoczona w przekładzie niemieckim legenda o św. Jadwidze Śląskiej (*Die grosse Legende der heiligen Frau Sankt Hedwig*) z sześciu dziesięcioma ilustracjami drzeworytniczymi o wymiarach 14x12 cm. Zostały one wykonane specjalnie do tej książki. Przedstawiają pobożne życie księżnej, od jej zaślubin z Henrykiem Brodatym, do śmierci i złożenia ciała do grobu w Trzebnicy. Niestety ich rytownik pozostaje anonimowy. Do składu tej książki drukarz użył specjal-

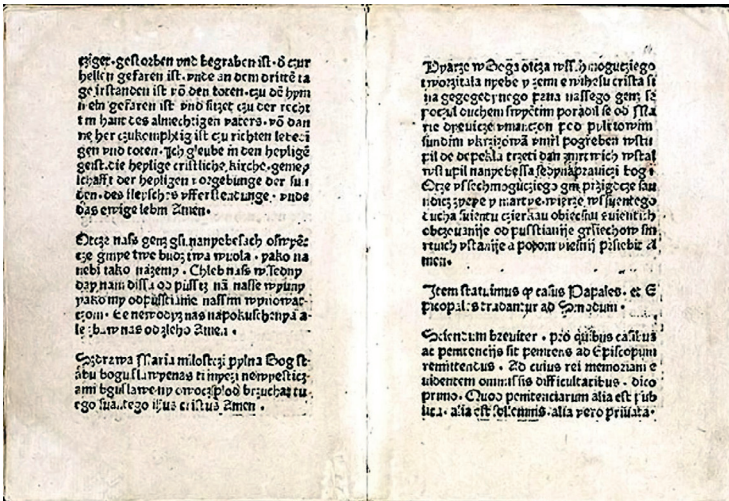
nie przygotowanego zestawu czcionek oraz wykonał ksylograficzną kartę tytułową.

Typograficzna odyseja Baumgartena skierowała go w 1506 r. do Frankfurtu nad Odrą, gdzie do 1509 r. wybił blisko dwadzieścia dzieł. W tym czasie zakład przeszedł na własność jego ucznia i pracownika Jana Jamera z Hanau.

„Druk stał się językiem mowy świata”, która była słyszalna w piętnastowiecznej Rzeczypospolitej i stąd głośno i wyraźnie docierała do innych państw świata.



1. Franciszek de Platea, *Opus restitutionum, usurarum et excommunicationum*, druk.: Kasper Straube, Kraków, 1475



2. Modlitwy w języku polskim, *Statuta Synodalia Episcoporum Wratislaviensium*, druk.: Kasper Elyan, Wrocław 1475



3. Triod Cwietnaja, druk.: Szwarzpolt Fiol, Kraków 1491



4. Sygnet drukarski Konrada Baumgartena



## Jak ukryte i tajemne księgi przekroczyły próg drukarni

Rzecz nie o magii i praktykach opartych na działaniu sił nadprzyrodzonych, nie o wiedźmach i urokach, lecz o tekstach apokryficznych, które odegrały znaczącą, acz niejednoznaczną rolę w życiu religijnym. Z języka greckiego termin *ápókryphos* oznacza właśnie tajemny, ukryty i odnosi się do utworów o charakterze religijnym, które Kościół katolicki uważa za nienatchnione, przez co wyłączone z kanonu *Pisma świętego*. Święty Hieronim pisał: „Cokolwiek jest poza księgami kanonicznymi winno być zaliczone do apokryfów”. Na przestrzeni wieków apokryfy, z jednej strony były cenione – jako nowe źródła – i czytane z nabożnością, z drugiej zaś odrzucane – jako fałszywe – i posądzane o niezgodność z doktryną Kościoła. Do tej grupy literatury zalicza się m.in. *Ewangelię Pseudo-Mateusza* spisaną w języku aramejskim, popularną w II-IV w. i uchodzącą za pierwowzór *Ewangelii według św. Mateusza*, *Protoewangelię Jakuba* z II w., opisująca dzieciństwo Jezusa od narodzin do rzezi niewiniątek, uznawaną za wartościową w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, jak również trzynastowieczną *Vita gloriosae Virginis Mariae*.

W miarę upływu czasu literatura apokryficzna rozwijała się i przybierała różne formy. Pomiędzy wiekiem XII a XV powstało wiele utworów naśladowujących i poszerzających treściowo swe pierwowzory. Przeważnie miały one charakter kompilacyjny. Układano je po łacinie, wierszem lub prozą; powstawały także ich przekłady i parafrazy.

zy w językach narodowych. Dużą popularnością cieszyła się historia święta zapisana w tzw. apokryfach ewangelicznych. Tworzono teksty opowiadające żywot Jezusa lub tylko wybrane fragmenty z jego biografii. Często skupiano się wyłącznie na pasji i zdarzeniach bezpośrednio ją poprzedzających. Prócz tego sporo uwagi poświęcano Matce Boskiej, jej Niepokalanemu Poczęciu, dzieciństwie, młodości i macierzyństwie.

Niemożliwe jest wskazanie momentu, w którym pojawiło się w polskiej kulturze zapotrzebowanie na rodzime wersje literatury apokryficznej. Zakłada się, że polskie przekłady powstawały już od początków XV w. Dowody ich popularności zachowały się w manuskryptach o proveniencji kościelnej lub monastycznej. W XVI stuleciu powieść apokryficzna, jako beletryzacja fragmentów *Biblii*, zaliczana była do romansu religijnego, którego renesansowe zabytki, przetrwały do naszych czasów głównie w rękopisach pochodzących z wieków wcześniejszych. Tylko część tej literatury została wydrukowana, choć ówczesny polski rynek typograficzny działał już prężnie (bilans wydawniczy tego stulecia to ok. 8 tysięcy tytułów). To rękopiśmienne dziedzictwo świadczy o silnym oddziaływaniu kultury oralnej – manuskrypty przechowywane głównie w kościelnych i klasztornych księżnicach były źródłem działalności kaznodziejkiej.

Jednym z najciekawszych zabytków polskiej powieści biblijnej, łączącym cechy apokryfu i pasji, jest *Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa*, potocznie zwane – od jego kopii przechowywanej w grekokatolickiej kapitule w Przemyślu – *Rozmyślaniem przemyskim*. Ten obszerny utwór (liczący 426 kart, czyli 852 strony), zachował się w unikalnej kopii z początku XVI stulecia, która jest niestety niekompletna; brakuje początku, zakończenia oraz kilku kart wewnątrz.

*Rozmyślanie...* zbudowane jest z trzech nierównej wielkości ksiąg, podzielonych na rozdziały zwane czcienia lub capitula. Księga pierwsza liczy – 33 czcienia, druga – 111 czcień, trzecia zaś – 405. Nie wiadomo ile dokładnie rozdziałów zaginęło. Literaturoznawcy – na podstawie analizy treści – zakładają, że pierwotnie tekst miał kompozycję „trójkową”, według schematu: prolog – narracja – zakończenie. Księga pierwsza przedstawia historię Matki Jezusa od chwili Zwiastowania

jej narodziny św. Annie. Opowiada o: radości Anny i Joachima i cudownych znakach towarzyszących przyjsciu na świat Dziewicy, jej poświęceniu w świątyni jerozolimskiej, niezwyklej urodzie i szlachetnych obyczajach, o ślubach czystości i ofiarowaniu się Bogu, a także o cudownym wstawiennictwie aniołów, dzięki któremu doszło do zaślubin z Józefem. Księga druga ukazuje dzieje życia Marii od momentu Zwiastowania, poprzez konflikt z Józefem (który ujrzawszy ją brzemienną zwątpił w jej czystość i postanowił potajemnie ją opuścić), wyjawienie Boskiego poczęcia Dziecka, narodziny Jezusa, pokłon pasterzy i Trzech Króli. Głównym tematem 111 czcieni jest dzieciństwo Jezusa, szczegółowy opis jego postaci oraz czynione przez niego cuda. Historia Matki i Syna doprowadzona jest do momentu rozpoczęcia przez Jezusa działalności publicznej. Z kolei księga trzecia traktuje w całości o działalności Jezusa: głoszonych naukach, czynionych cudach, powoływaniu Apostołów. Chronologia zdarzeń zgodna jest z ewangeliami kanonicznymi. Żywot Chrystusa opisany został do chwili jego pojmania i pasji, przy czym historia Męki kończy się na rozmowie z Piłatem. Mimo iż losy Matki i Syna przeplatają się, Maria w tej księdze występuje marginalnie.

Utwór jest kompilacją i wzoruje się na ewangeljach, a także pracy *Historia Scholastica* Piotra Komestora z XII stulecia i trzynastowiecznym poemacie *Vita Virginis Mariae rhythmica*. Ponadto wzbogacony jest komentarzami m.in. św. Augustyna, Bedy Czcigodnego, św. Bernarda, Pseudo-Bonawentury, Grzegorza Wielkiego, św. Hieronima oraz Jana Chryzostoma. W przedmowie do księgi trzeciej (145 czcieni) zapisany jest wywód o źródłach opisywanych wydarzeń, wraz z obroną ich prawdziwości: „Mateus, Marcus, Lucas, Joannes cztery popisali skutki Jezukrystowe, a też popisując, niektore cuda i dziwy opuścili, ktoreż czynił miły Jezus [...] wszakoż to zaprawdę powiedają, jakokolwie tego ni jeden nie pisze ewanjelista”.

*Rozmyślanie przemyskie* stanowi najznamienitszy zabytek polskiej prozy narracyjnej późnego średniowiecza. Ze względu na erudycyjne zaplecze oraz biegłość w posługiwaniu się gotowymi fragmentami złożonymi w nową całość, dzieło jest również unikatem w skali europejskiej. Tekst główny napisany jest barwnym i żywym językiem, zbliżo-



nym do mowy potocznej. Nasycony jest zdrobnieniami (dzieciątko, baranek, osiołek, płaszczyk, rąbek) oraz wyrażeniami pospolitymi (klusie, dobczeta, baby, pieluchy). Dialogi zaś zbudowane są z krótkich urwanych zdań, przypominających zwykłą codzienną rozmowę.

Obecnie obiekt przechowywany jest w Bibliotece Narodowej w Warszawie (rps II 8024), a jego wersja elektroniczna dostępna jest w CBN POLONA.

Około trzydzieści lat później niż *Rozmyślanie przemyskie* w krakowskim klasztorze Św. Trójcy oo. dominikanów powstał rękopis, zaliczany do prozy pasyjnej – tzw. *Rozmyślania dominikańskie*. Ten pergaminowy manuskrypt (obecnie znacznie zdefektowany) składa się ze 122 kart, zapisanych paroma rękami. Historia Męki Pańskiej wzbogacona jest apokryficznymi szczegółami nacechowanymi naturalizmem i okrucieństwem. Utwór posiada bardzo bogaty materiał ilustracyjny – odtwarzający chronologicznie wydarzenia pasyjne. Sto siedemnaście miniatur, liczne inicjały i herb Belina (rodziny Wolskich) potęgują doznania czytelnika – odwołują się do jego wyobraźni i wrażliwości. Anonimowy autor *Przedmowy* (datowanej: 4 listopada 1532 r.) także podkreślił wagę materiału ikonograficznego: „Wiedz koźdy, iż tu jest obrazkow [...], ktore człowieka wielce mogą pobudzić ku nabożnemu rozmyślaniu męki gorzkiej i niewinnej Jezusa Miłościwego. [...] Kto by z nabożeństwem przed ktorem zmówił pacierz i Zdrowę Maryją, rozmyślając mękę gorzką i niewinną Jezusa Miłościwego, a tak to czynią, od jednego obrazka otrzyma sto dni i sześćdziesiąt dni odpustow. A jeśli by kto przed koźdem obrazkiem, ile ich, zmówił jeden pacierz i Zdrowę Maryją z rozmyślanim męki gorzkiej i niewinnej [...], taki otrzyma odpustow dni dziewiętnascie tysięcy, trzysta i sześćdziesiąt”.

Miniatury do *Rozmyślań dominikańskich* najprawdopodobniej wykonało dwóch niezidentyfikowanych artystów. Pierwszy – wzorując się na grafikach Albrechta Dürera – przygotował trzydzieści trzy ilustracje. Drugi – korzystając z osiągnięć typograficznych oficyn krakowskich XVI w. – aż osiemdziesiąt cztery.

Elementy apokryficzne licznie występowały w twórczości średnio-wiecznej i renesansowej, tak rękopiśmiennej, jak i ustnej (poprzez ambonę). Literatura ta przekroczyła próg drukarni w Krakowie w 1522 r.,

gdy dwakroć wybito dzieło Baltazara Opeca *Żywot Pana Jezusa Krysta*. Raz u Hieronima Wietora, drugi zaś u Floriana Unglera, nakładem Jana Hallera.

Kim był autor książki, która do schyłku XVIII stulecia miała ponad dwadzieścia wydań – osiemnaście polskich i dwa litewskie? Baltazar Opec (zwany też Opetcz, Opecius, Balthazar de Cracovia) urodził się przed lub ok. 1485 r. w Krakowie w rodzinie mieszczańskiej. Był synem Waclawa, z zawodu piekarza. W semestrze zimowym w 1499 r. widniał na liście studentów Akademii Krakowskiej. W 1505 r. został bakałarzem, uplasował się na drugim miejscu, zaraz po Janie Chojeńskim (przyszłym biskupie), zaś w 1510 r. – magistrem. Od 1529 r. przejął probostwo w Siennie. Zmarł po 1531 r.

Balthazar de Cracovia był pisarzem religijnym, tłumaczem, wierszopisem, a przede wszystkim sprawnym kompilatorem. Jest autorem-tłumaczem jednej książki, ale za to bardzo popularnej i poczytnej. Dzieło *Żywot Pana Jezusa Krysta* powstało w latach 1510-1515 i było początkowo znane z kopi rękopiśmiennych. *Żywot...* jest przekładem popularnej w ówczesnej Europie książki medytacyjno-apokryficznej napisanej przez włoskiego franciszkanina Giovanni delle Celle pt. *Meditationes vitae Christi* (wcześniej niewłaściwie jej autorstwo przypisywano św. Bonawenturze). Baltazar Opec wkomponował w tekst główny polskie utwory poetyckie nie posiadające odpowiedników w łacińskim pierwowzorze. Polski przekład zadedykował Elżbiecie Jagiellonce, siostrze króla Zygmunta I, dzięki której „niemały pożytek i pieniądze sobie zasłużył”.

Pierwsze wydanie, z dzienną datą 5 maja 1522 r. (według przedmowy na karcie 4 verso), opuściło drukarskie prasy w zakładzie typografa królewskiej kancelarii Zygmunta Starego Hieronima Wietora. Edycja ta, in folio, z trzydziestoma dziewięcioma całostronicowymi drzeworytami Hansa Schäufeleina (asystenta Albrechta Dürera) opatrzona była obszernym tytułem: *Żywot Wszchemogącego Syna Bożego, Pana Ihezu Krysta, Stworzyciela i Zbawiciela stworzenia wszytkiego...* Pierwotnie miniatury te wykonane zostały do pracy Urlicha Pindera *Speculum passionis domini nostri Jesu Christi* wydrukowanej w Norym-

berdze w 1507 r. Następnie skopiowane w Krakowie zostały użyte tylko raz – w omawianej książce.

Kilka miesięcy później praca Opeca, w nowej rozbudowanej wersji (wzbogacona o czternaście pieśni), z obfitym materiałem ilustracyjnym, ukazała się nakładem Jana Hallera w drukarni Floriana Unglera. Edycja ta, zwana potocznie Hallerowską, nosiła tytuł *Żywot Pana Jezusa Krysta, Stworzyciela i Zbawiciela*. W porównaniu do Wietorowej, miała mniejszy format (in quarto), a większą objętość. Autorem przedmowy był Jan Sandecki-Małecki, polski teolog luterański, poeta, tłumacz i drukarz. Podkreślił on zalety nowego wydania m.in. zawarte w nim przekłady utworów apokryficznych (*O postawie Jezusa Chrystusa... czy Listu Pilata starosty Jerozolimskiego o dziwach, o śmierci i o zmartwychwstaniu Pana Jezusa...*).

Wydanie Hallerowskie dzieli się na trzy księgi. Pierwsza zawiera sześćdziesiąt pięć rozdziałów i opisuje życie Marii, a potem Jezusa (do momentu wskrzeszenia Łazarza). Druga obejmuje sto siedem rozdziałów i przedstawia historię pasji, wraz z losami uczestniczącej w wydarzeniach Matki Boskiej. Natomiast trzecia ma tylko dwadzieścia dwa rozdziały i przedstawia dalsze dzieje – Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Jezusa, a także zaśnięcie i Wniebowzięcie Marii Panny. Tę część kończy wizja Sądu Ostatecznego.

Edycję Hallerowską otwiera krótki utwór utrzymany w duchu *memento mori* sparafrazowany przez J. Snadeckiego-Małeckiego.

„Śmierć Krystowę, śmierć swą zawždy

Miej przed sobą człowiek każdy.

Mekę wieczną, marność świecką,

Chceszli moić radość niebieską.

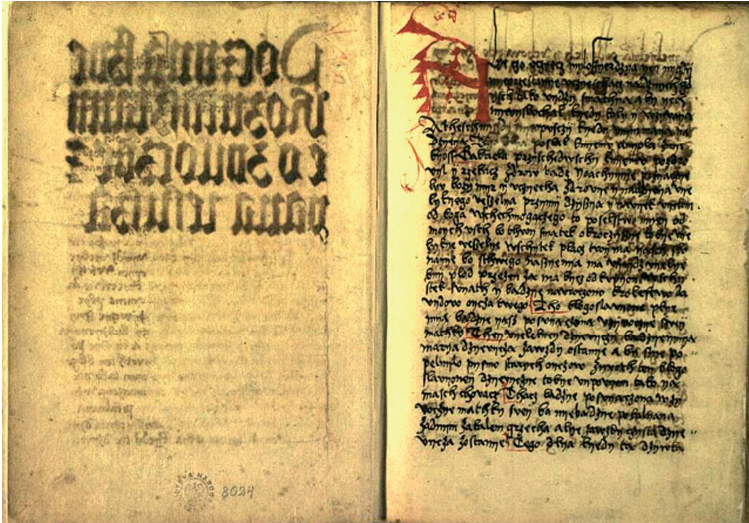
Wszystko prożno.

Służ Bogu – toć pewno”.

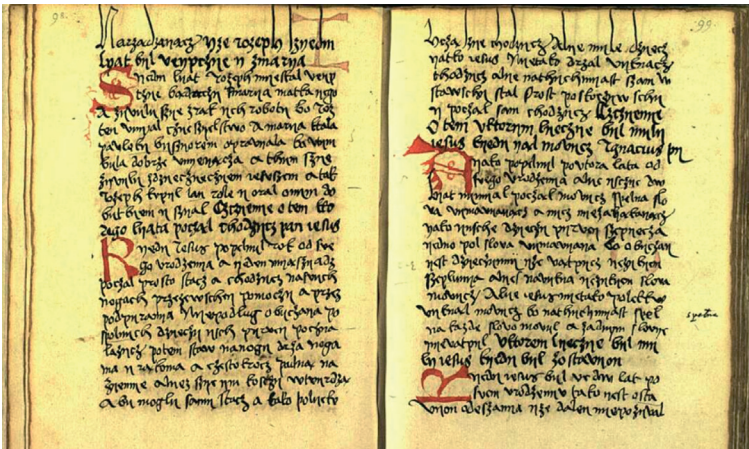
Baltazar Opec był pisarzem-tłumaczem utalentowanym i być może szerzej działającym literacko. Jego polszczyzna była dojrzała i wyrobiona, sposób pisania sprawny i swobodny. Najprawdopodobniej jego autorstwa jest kilka pieśni powtarzających się w obu edycjach (np. *Nabożna rozmowa św. Bernata z panem Jezusem... czy Nabożne i rozkoszne tolenie z przywitaniem...*). Jednakże ów wykładacz (dawniej tak określa-

no tłumacza-przerabiacza) był człowiekiem dyskretnym, który nigdzie się nie podpisywał i tylko dzięki wzmiance w dedykacji impresorskiej do pierwszego wydania wiemy o nim cokolwiek.

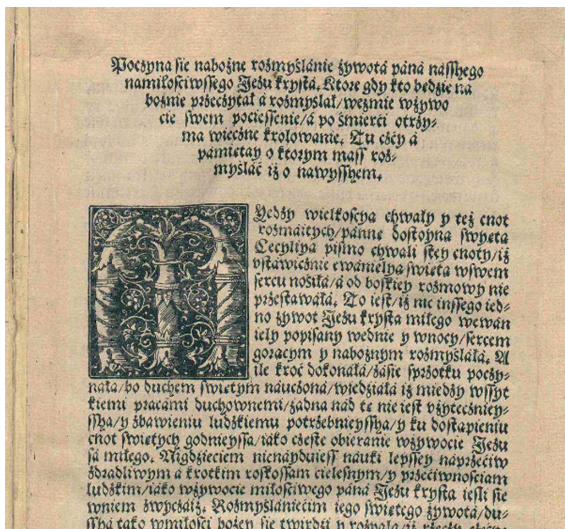
Wydanie *Żywotu Pana Jezusa Krysta* Baltazara Opeca daje początek czytelniczej popularności polskiej powieści apokryficznej z życia Świętej Rodziny. Jeszcze w pierwszej połowie XVI w. książka ukazała się w trzech nakładach, kolejno w latach: 1538, 1541 i 1548. Pozabiblijna wiedza o zdarzeniach ze świętej historii w dużym stopniu kształtowała ówczesną pobożność. Ważną rolę w jej popularyzowaniu odegrały sztuki plastyczne: miniatury i ilustracje zdobiące rękopisy i druki, dzieła malarskie i rzeźbiarskie – np. Ołtarz Mariacki Wita Stwosza, który wykazuje zbieżność z treścią *Rozmyślenia przemyskiego*.



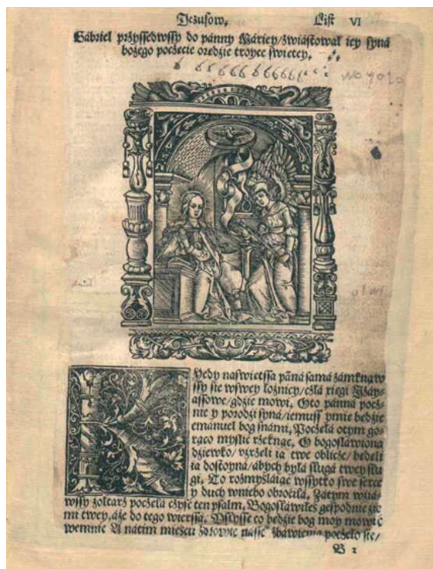
1. Rozmyślenie o żywocie Pana Jezusa, k. 2-3



2. Rozmyślenie o żywocie Pana Jezusa, k. 98-99



3. Żywot wszechmocnego syna bożego, pana Jezusa Chrysta..., Kraków nakł. Hieronim Wietor, 1522



4. Żywot wszechmocnego syna bożego, pana Jezusa Chrysta..., Kraków nakł. Hieronim Wietor, 1522



5. Żywot wszechmocnego syna bożego, pana Jezusa Chrysta..., Kraków nakł. Hieronim Wietor, 1522





# O szesnastowiecznym Królewcu, tamtejszych drukarzach i protestanckich drukach muzycznych

Za panowania Zygmunta I Starego, który był przeciwny postępowi ruchu reformacyjnego, protestantyzm w Koronie i Wielkim Księstwie rozwijał się niezbyt jawnie, lecz wzbudzał duże zainteresowanie wśród ówczesnych elit. W gronie jego pierwszych sympatyków znalazła się szlachta, mieszczaństwo, humaniści, a nawet katolicycy duchowni<sup>1</sup>. Swą największą popularność nowa wiara zyskała za panowania Zygmunta II Augusta, który w sprawach religii zajmował niejednoznaczne stanowisko. Na swoim dworze otaczał się zwolennikami reformacji, początkowo akceptował nawet pomysł utworzenia niezależnego od papieża polskiego kościoła narodowego (na którego czele, wzorem Anglii, miał stanąć sam król), lecz ostatecznie pozostał wierny Rzymowi.

W XVI stuleciu ważnym centrum polskiej reformacji był Królewiec, stolica Prus Książęcych. Dzisiejszy Królewiec to rosyjski Kaliningrad, ale historyczny to siedziba wielkich mistrzów zakonu krzyżackiego, a po sekularyzacji i hołdzie pruskim – polskie lenno. Pierwotnie miasto podzielone było na trzy części: 1) Altstadt, tzn. Stare Miasto z zamkiem i długim stawem; 2) Knipawę, z katedrą, będącą początko-

---

<sup>1</sup> Np. Andrzej Samuel, dominikanin, który po zmianie konfesji współpracował m.in. z Janem Seklucjanem.



wo siedzibą biskupów sambijskich, a od 1525 r. świątynią luterańską; 3) Lipnik, tzw. Nowe Miasto. Formalnie ziemie te zostały scalone dopiero w 1724 r., gdy Fryderyk Wilhelm I wydał specjalny *reglament ratuszowy*, tworząc Królewsko-Pruskie Stołeczne i Rezydencjonalne Miasto Królewiec. To właśnie na tym obszarze religia Marcina Lutra zadomowiła się najszybciej i stąd oddziaływała na ziemie północne Polski i Litwy. Tu również wydano pierwszą *Biblię* w języku polskim i kształcono polskich protestantów.

W królewieckiej rezydencji księcia Albrechta Hohenzollerna (siostrzeńca Zygmunta Starego) znajdowała się słynna srebrna biblioteka, w Knipawie zaś Akademia, której w 1560 r. Zygmunt II August nadał takie same uprawnienia, jak Akademii Krakowskiej. Szesnastowieczny Królewiec był ważnym ośrodkiem umysłowym i kulturalnym, niekiedy porównywanym z Florencją, Lejdą czy Krakowem. W 1550 r. liczył blisko 14 000 mieszkańców, podczas gdy Gdańsk 26 000, a Warszawa tylko 9000. Podobnie jak w całych Prusach Książęcych Polacy stanowili tu najliczniejszą grupę narodowościową. Dlatego też gród ten odegrał ważną rolę w dziejach języka i kultury polskiej<sup>2</sup> – w tym polskich protestanckich druków muzycznych.

Drukarstwo muzyczne uprawnione było przez nielicznych przedstawicieli czarnej sztuki. Tłumaczyć to można z **jednej strony** mniejszym zapotrzebowaniem na muzykalia niż na książki, z drugiej zaś wymaganiami technicznymi czy odpowiednimi kwalifikacjami zece-rów i drukarzy. Reformacyjne konfesje korzystały z ogólnego postępu twórczości muzycznej epoki renesansu. Kościół luterański bazował ma muzyce ludowej, która miała doniosłe znaczenia. Ogólnie rzecz ujmując protestantyzm przyczynił się do upowszechnienia prostych pieśni (jednogłosowych) oddziaływujących na szerokie rzesze odbiorców, przy czym nie zaniedbywał również muzyki wielogłosowej. Kompozytorzy z tego kręgu najczęściej koncentrowali się na psalmach, które w druku zaczęły pojawiać się już w pierwszej ćwierci XVI stulecia. W Europie największą popularnością cieszyły się psalmy Claude'a Goudimela (cykl pieśni czterogłosowych, oficjalny psal-

---

<sup>2</sup> W 1551 r. Stanisław Murzynowski ogłosił tu studium *Ortografia polska to jest nauka czytania i pisania* współwydane z *Nowym Testamentem*.

terz kalwiński) tzw. *Psalterz hugenotów*, który miał ponad sto wydań francuskich. Był on przeznaczony raczej do użytku indywidualnego, a niżeli do śpiewu kongregacyjnego. W Polsce upowszechniony został w przekładzie Macieja Rybińskiego (seniora Jenoty Braci Czeskich).

Zaczątki drukarstwa w Królewcu datuje się na rok 1523. Związane są z postacią – przybyłego z Gdańska – Jana Weinreicha, którego działalność na początku koncentrowała się na tłoczeniu drobnych reformacyjnych druczków, obwieszczeń czy tekstów urzędowych. Jego warsztat był wówczas niezbyt dobrze zaopatrzony, a drukarz nie był w stanie sprostać napływającym zamówieniom. Około 1544 r. jego aktywność zintensyfikowała się – dzięki uruchomieniu Akademii (Uniwersytet „Albertyna”) oraz za sprawą nowoprzybyłego do Prus Książęcych Jana Seklucjana. Rozpoczął on tu swą aktywność na rzecz reformacji, a także organizację ruchu wydawniczego (zaplanowaną **na szeroką ekspansję** tekstów różnowierczych). To właśnie dzięki „Ślepemu” (łacińskie przezwisko *Ceclucian*) pierwszy królewiecki typograf stał się głównym dostawcą polskiej różnowierczej książki, wówczas gdy było to surowo zabronione. Początkowo drukował szwabachą, ale już od 1545 r. czcionkami łacińskimi; wkrótce także pozyskał składy do druku nut. W swej trzydziestoletniej działalności wydał sto trzy pozycje – w języku niemieckim, łacińskim, polskim<sup>3</sup>, litewskim oraz pruskim<sup>4</sup>. Nie ma pewności, gdzie usytuowana była jego tłocznia. Przypuszcza się, że swymi drukami handlował nieopodal zamku. W jednym z druków z 1524 r. można znaleźć następującą wskazówkę (w tłumaczeniu z niemieckiego): „W Królewcu została wydrukowana/U Jana Weinreicha bardzo ładnie wydana/Przy schodach zamkowych na starym mieście/Tam, kto chce mnie kupić może, może znaleźć mnie”.

W stolicy Prus Książęcych w latach 1545-1552 ukazało się więcej druków w języku polskim, niż na całym obszarze Rzeczypospolitej. Główną zasługę miał w tym względzie wspomniany już J. Seklucjan, który jako autor, tworzył literaturę ewangelicką, zaś jako wydawca

---

<sup>3</sup> Tylko trzynaście tytułów.

<sup>4</sup> Warto wspomnieć, że najobszerniejszym zabytkiem nieużywanego już języka pruskiego jest tzw. *Enchiridion Pruski* (*Mały Katechizm* M. Lutra przetłumaczony z niemieckiego na pruski przez protestanckiego proboszcza). Ta 134 stronicowa książeczka ukazała się w Królewcu w 1561 r.

dbał o jej rozprzestrzenianie się. Za jego sprawą wydano m.in.: pierwsze tłumaczenie na język polski *Nowego Testamentu* (1551) – dokonane przez Stanisława Murzynowskiego, pierwszy reformacyjny jednogłosowy kancjonał w języku polskim (1547) oraz pierwszą wykładnię polskiego protestantyzmu – *Wyznanie wiary chrześcijańskiej* (1544).

*Pieśni duchowe a nabożne*, czyli pierwszy ewangelicki polskojęzyczny zbiór pieśni religijnych opracowany przez J. Seklucjana zawiera trzydzieści pięć utworów, w tym osiem autorstwa M. Lutra. W *Przedmowie* wydawca napisał: „zgromadziłem tu święte pieśni i niektóre sam uczyniłem i dałem wydrukować nakładem swym”. Trzecie jego wydanie zatytułowane *Pieśni chrześcijańskie dawniejsze i nowe...* (Królewiec 1559) składa się z już dziewięćdziesięciu dwóch pieśni i wzorowane było na pracy Jana Zaremby, wydanej w 1558 r. w Brześciu i przeznaczonej dla litewskich zborów.

Zakład J. Weinreicha nie był w stanie pokonać trudności związanych z drukiem w języku polskim. Dlatego też J. Seklucjan w 1549 r. sprowadził z Pilzna Aleksandra Augezdeckiego. Czeski typograf działał w Królewcu przez dwanaście lat wydając<sup>5</sup> w tym czasie m.in. popularny kancjonał *Cantional albo Księgi Chwał Boskich, to jest Pieśni Duchowne Kościoła świętego podług Ewangeliei y Prawdziwego Pisma świętego słożone a teraz s czeskiego języka na Polski* (1554) w przekładzie Walentego z Brzozowa. Do dziś zachowały się w Polsce tylko trzy egzemplarze tej książki (w Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, w Bibliotece Ossolineum we Wrocławiu i w PAN Bibliotece Gdańskiej).

*Cantional albo Księgi Chwał Boskich...* to obfity zbiór czterystu osiemdziesięciu dwóch pieśni na cały rok kościelny w ładnej szacie graficznej. Podzielony jest na trzy części. Pierwsza obejmuje śpiewy na cały rok liturgiczny (np. adwent, Boże Narodzenie, Zmartwychwstanie), druga zawiera m.in. pieśni o sakramentach, trzecia zaś o modlitwie, wierze, przykazaniach czy cnotliwym życiu. Egzemplarz toruński posiada oprawę z epoki, pochodzącą najprawdopodobniej z warsztatu nadwornego introligatora biblioteki królewieckiej Kaspra Anglera. Karta tytułowa wybita jest w dwóch kolorach (czerwonym i czarnym) oraz ozdobiona bordiurą zawierającą: symbole czterech

---

<sup>5</sup> Ogółem wydał dwadzieścia jeden tytułów, w tym dwadzieścia w języku polskim.

ewangelistów (anioł, lew, byk, orzeł), postaci króla Dawida i Mojżesza oraz elementy roślinne. Na jej odwrocie znajduje się jedna z wersji ekslibrisu księcia A. Hohenzollerna (herb o dziewięciu tarczach, nad którymi są trzy hełmy rycerskie – symbole Prus, Brandenburgii i Pomorza, obramowane bujnymi labrami). Na kolejnych kartach, czeski drukarz zwrócił się – w *Przedmowie* – do króla Zygmunta Augusta z prośbą o łaskawe przyjęcie dzieła oraz korzystanie z niego podczas praktyk religijnych. W części muzycznej książki, podobnie jak i w całość, druk jest rzetelnie wykonany. Typograf znaki muzyczne umieścił na pięciu liniach, zaś tekst pod nutami. Każda z linii zaopatrzona jest w kustosze ułatwiające śpiew. Staranność i estetyka druku oraz bogaty materiał ilustracyjny (drzeworyty obrazujące sceny nowotestamentowe) świadczą, że warsztat A. Augездеckiego dysponował wieloma rodzajami czcionek (w tym nutowych: notacji chorałowej, numerycznej oraz menzuranej) oraz okazałym zapleczem ikonograficznym. *Cantional albo Księgi Chwał Boskich...* kończy się wyjaśnieniem *pochibień szkodliwszych*, wzorcowym kolofonem oraz wydatnym sygnetem typografa (niedźwiedziem na tarczy i w hełmie).

Do miasta nad rzeką Pregolą w 1554 r. – na prośbę Albrechta Hohenzollerna – przybył norymberski drukarz Jan Daubmann<sup>6</sup>. W Królewcu otrzymał stałą pensję, bezpłatne mieszkanie na dworze księcia oraz przywileje (ale nie wolno było mu nic wydawać bez zgody księcia, przewodniczącego konsystorza Sambii albo rektora i senatu Akademii). Charakterny impresor dość szybko (bo już w 1557 r.) skonfliktował się ze środowiskiem akademickim, odmawiając m.in. wybicia dysputacji. Borykał się również z konkurencyjnymi oficynami, mimo iż w 1564 r. otrzymał kolejny przywilej dający mu wyłączność na tłoczenie książek w językach: niemieckim, polskim i łacińskim oraz na sprowadzanie i sprzedaż druków z zagranicy.

Mimo wspomnianych niedogodności, warsztat J. Daubmanna dobrze prosperował. Norymberczyk zatrudnił kilku pracowników (do obsługi przynajmniej trzech pras), posiadał duże zasoby czcionek

---

<sup>6</sup> W Norymberdze wdawał się w liczne zatargi z radą miasta co kończyło się grzywnami lub więzieniem. A. Hohenzollern wystąpił do rajców o zezwolenie J. Daubmannowi na opuszczenie miasta.

(dzięki własnej odlewni), desek drzeworytniczych, winiet i ozdobi-ków. Jego druki były starannie złożone, z raczej dobrą korektą, często z ilustracjami oraz wybitym sygnetem występującym w kilku odmianach. Jedna z nich przedstawia Dobrego Pasterza w okrągłym renesansowym wieńcu (gmerk używany w czasach norymberskich). Inna to ilustracja wersetu z *Ewangelii św. Mateusza* („Estote prudentes sicut serpentes et simplices sicut columbae”<sup>7</sup>) obrazująca węża i siedzącego na jego głowie gołębia – występująca w wariantach: albo w okrągłym wieńcu przepasanym wstęgą, albo na wydłużonym kartuszu.

W latach 1554-1573 J. Daubmann wydał dwieście trzydzieści dziewięć pozycji: sto trzydzieści osiem po łacinie, dwie po grecku, pięćdziesiąt osiem po niemiecku, trzydzieści cztery po polsku, jedną po litewsku oraz sześć trójjęzycznych (polsko-niemiecko-łacińskich). Tematycznie były to przede wszystkim teksty apologetyczne, dydaktyczne, religijne (katechizmy, kancjonały czy postylle). „Urzędowy drukarz” księcia Prus bił również ustawy religijno-kościelne i inne zarządzenia administracyjne. Jednym z pierwszych polskich autorów wydanych przez niego był Eustachy Trepka (*Catechismus, to jest zupełna nauka chrześcijańska*, 1556 i *Książki o tym, skąd wzięło początek słowo Boże*, 1557). Potem drukował dzieła J. Seklucjana, Jana Radomskiego (np. *Konfesja augsburska*, 1560), Hieronima Maleckiego, Andrzeja Trzecieckiego czy Stanisława Lutomirskiego.

Drukarstwo muzyczne na większą skalę rozwinął następcą J. Daubmanna, jego zięć Jerzy Osterberger<sup>8</sup>. Rozbudował on warsztat, tworząc wielozakładowe przedsiębiorstwo składające się z drukarni, papierni, księgarni i introligatorni. Obok małych książeczek z pieśniami i modlitwami, tłoczył również duże wielogłosowe utwory muzyczne i kompozycje kapelmistrzów. Jednakże za czasów jego aktywności (1575-1602) Królewiec nie był już centralnym ośrodkiem reformacji, spadła też liczba wydań w języku polskim.

Efektom działalności typograficznej omówionych królewieckich drukarzy było dziesięć polskojęzycznych druków z nutami. Z tego –

---

<sup>7</sup> „Bądźcie więc przezorni jako węże, a prości jako gołębie”.

<sup>8</sup> W 1573 r. ożenił się z najstarszą córką J. Daubmanna Kordulą, uzyskując prawo do dziedziczenia. Wcześniej pracował jako kierownik kancelarii książęcej.

siedem to zbiory modlitw i pieśni, jeden – druk pojedynczy (*Litania polska dla kościołów polskich Xięstwa Pruskiego na jawność wydana*<sup>9</sup>...), dwa – to *Ordynacje dla Kościołów księstwa pruskiego*, do których dołączono po kilka pieśni. Zabytki te, z wyjątkiem *Księgi Chwał Boskich...* służącej braciom czeskim, wydane zostały dla potrzeb luteranów. Do naszych czasów w komplecie zachowały się obie ordynacje kościelne opracowane przez H. Małeckiego, a wydane u J. Daubmanna<sup>10</sup>, *Litania polska dla kościołów polskich...*, oba wydania (z 1547 i 1559) kancjonału J. Seklucjana oraz śpiewnik *Księgi Chwał Boskich...* Pozostałe pozycje przetrwały jedynie we fragmentach, z wyjątkiem zaginionych *Pieśni duchowych nowouczynionych...* Michała Hey Stawickiego bitych przez A. Augzdeckiego w 1554 r.

Szesnastowieczna działalność królewieckich pras osiągnęła zamierzone cele – rozlała się na całą Polskę popularyzując reformacyjne idee oraz ucząc form nowej pobożności m.in. za pośrednictwem śpiewników przeznaczonych do powszechnego użytku, by: „we wszelkiej mądrości nauczać i napominać jedni drugich przez psalmy, hymny, pieśni duchowne, wdzięcznie śpiewając Bogu”.

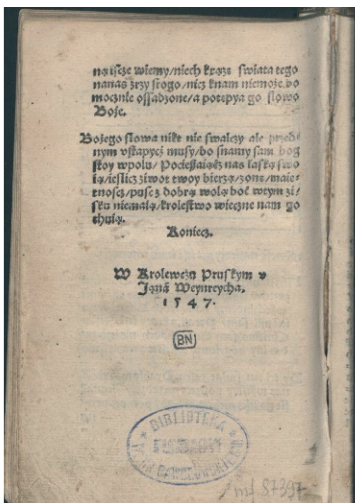
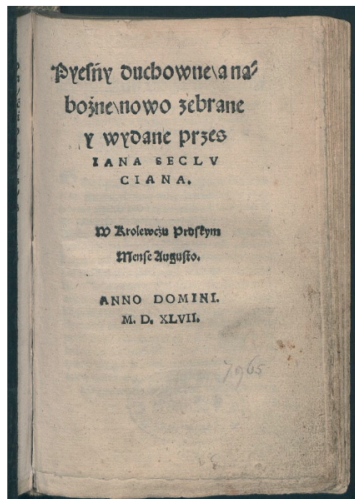
---

<sup>9</sup> U J. Daubmanna, ok. 1558 r.

<sup>10</sup> *Ustawa albo porządek kościelny z nauczaniem...* z 1560 r. i drugie wydanie z 1571 r. zatytułowane: *Ustawa albo porządek kościelny i ceremonie...*



1. Ekslibris Albrechta Hohenzollerna oraz łacińska inskrypcja, wiersz na cześć księcia i jego herbu z *Cantional albo Księgi Chwał Boskich*, wydrukowanego u J. Weinreicha w 1554 r.



2. Karta tytułowa i ostatnia strona *Pieśni duchowych a nabożnych...*, J. Seklucjana, wydanych u J. Weinreicha w 1547 r.



3. Karta 138 *Ustawy albo porządek kościelny jako się w Xięstwie Pruskim snawczaniem y Coeremoniami ...* wydanej u J. Daumbmana w 1560 r.



## Stów kilka o jezuickich bibliotekach

W sierpniu 1534 r. Ignacy Loyola – który kilkanaście lat wcześniej odmienił swe dotychczasowe życie uprzednio wypełnione obowiązkami rycerskimi oraz dworskimi rozrywkami – wraz z grupką absolwentów Sorbony złożył ślub ubóstwa, czystości i posłuszeństwa papieżowi oraz zobowiązał się od odbycia pielgrzymki do Ziemi Świętej, aby nawracać niewiernych. Jednocześnie rozpoczął starania mające na celu powołanie nowego zakonu, działającego pod nazwą Societas Iesu, dziś powszechnie znanego jako jezuiti. Formacja została zatwierdzona przez papieża Pawła III w 1540 r., a już w 1564 r. sprowadzona do Rzeczypospolitej przez biskupa warmińskiego Stanisława Hozjusza, który ufundował w Braniewie pierwsze polskie jezuickie kolegium.

Od początku istnienia Towarzystwo Jezusowe zaangażowane było w kształcenie przyszłych duchownych i osób świeckich organizując prawie w całej Europie własne szkolnictwo. W 1551 r. utworzono niedużą szkołę w Rzymie (*Collegium Romanum*), która rozpoczęła misję pedagogiczną zakonu. W Polsce jezuiti przez wiele lat byli wychowawcami i nauczycielami młodzieży szlacheckiej i magnackiej. W tym celu prowadzili konwikty i kolegia szlacheckie, bursy (muzyczne, dla ubogich), Sodalitje Mariańskie, seminaria (nauczycielskie, papieskie i diecezjalne), teatry szkolne oraz biblioteki i drukarnie. Po kasacji zgromadzenia w 1773 r. pracowali w strukturach Komisji Edukacji Narodowej, Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, również jako księża diecezjalni. Wielu członków zakonu przyczyniło się do rozwoju nauki i kultury w Rzeczypospolitej Obojga Narodów i pod zaborami.



mi, pisząc prace, które na trwałe weszły do kanonu naukowego i literackiego. Już na początku swojej działalności niepodważalne zasługi dla rozwoju języka polskiego wnieśli Piotr Skarga, Jakub Wujek czy Grzegorz Knapiusz. Wybitnym poetą był Maciej Kazimierz Sarbiewski, który zaliczany jest do najpoczytniejszych liryków europejskiego baroku. Przyrodnik, kartograf i orientalista Michał Boym był pierwszym Europejczykiem, który badał florę Chin, zaś matematyk, fizyk i specjalista z zakresu techniki wojskowej Oswald Krüger przyczynił się do zakupu pierwszego w Wilnie teleskopu, wykorzystywanego do obserwacji księżyców Jowisza. Bibliotekarz króla Jana III Sobieskiego Adam Adamandy Kochański był pierwszym polskim matematykiem, który poznał zasady rachunku różniczkowego i całkowego.

Książka w Towarzystwie Jezusowym odgrywała istotną rolę; stanowiła podstawę życia duchowego (lektura *Pisma świętego* i pism Ojców Kościoła), pracy duszpasterskiej oraz dydaktyczno-naukowej. Niemalże każdy dom zakonny posiadał wspólną bibliotekę domową sprofilowaną zgodnie z prowadzonymi pracami, a każdy członek wspólnoty obejmujący nowe stanowisko otrzymywał potrzebne mu do pracy książki. Niektóre księgozbiory łączyły się z funkcjami i obowiązkami pełnionymi w domu – stąd występowały osobne zbiory tomów przynależne rektorowi, ministrowi, ojcu duchowemu, kaznodziei oraz profesorom. W ogłoszonym przez generała Klaudiusza Aquavivę w 1599 r. *Ratio studiorum* szczegółowo zostały wymienione książki, które powinien posiadać w swoim księgozbiorze ojciec duchowny. Największe i najbogatsze kolekcje mieli profesorowie i wzmiankowani ojcowie duchowni – liczyły one od 30 do 120 pozycji. Ponadto jezuita tworzyli specjalistyczne biblioteki, które umiejscawiali w jadalni czy infirmerii.

Profil księgozbioru z jednej strony kształtowany był przez sposoby pozyskiwania egzemplarzy, z drugiej zaś przez charakter działalności danego ośrodka. Na przykład w XVI w. spory odsetek książek pochodził głównie z donacji, zapisów i miał typowo humanistyczny i klasyczny charakter, nader często zawierał dużo dzieł autorów protestanckich. Z czasem jezuickie biblioteki wzbogacały się w literaturę kontrreformacyjną, a ich zasób coraz bardziej przybierał charakter

teologiczny, filozoficzny i ascetyczny. W *wieku filozofów* gromadziły dzieła odpowiadające duchowi epoki. Jezuici nie mieli osobnych przepisów, które regulowałyby sprawy biblioteczne. W 33 regule *Ratio studiorum* widniał zapis nakładający na prowincjałów obowiązek powiększania księgozbiorów. Dopiero w XVIII stuleciu generał zakonu Wawrzyniec Ricci wydał specjalną ordynację określającą sumy przeznaczane na cele biblioteczne oraz nakazującą domom zakonnym prowadzenie odrębnych bibliecznych ksiąg rachunkowych. Książnice obowiązywała ogólna zasada zakazująca jedynie gromadzenia tomów bezwartościowych, czyli zawierających treści niemoralne i frywolne. Natomiast książki wpisane na indeks kościelny były wydzielone, osobno przechowywane i specjalnie pilnowane. Udostępniano je wyłącznie upoważnionym księżom lub osobom spoza zgromadzenia.

Pomieszczenia biblioteczne uwzględniane były w planach architektoniczno-budowlanych rezydencji lub kolegiów i odpowiadały ustalonym standardom. Jeżeli kolegium posiadało konstrukcję drewnianą (co uznawano za stan przejściowy), to stawiano osobny murowany budynek, oddalony od drewnianej zabudowy. Zazwyczaj książnica usytuowana była na I piętrze, nad refektarzem (tak było m.in. w Grodnie, Krakowie, Lublinie, Ostrogu, Połocku, Wilnie). Otrzymywała reprezentacyjne wnętrza, które było kilkakrotnie większe niż pokój mieszkalny. Nawet domy misyjne i mniejsze rezydencje miały niewielkie biblioteki, zajmujące przeważnie jeden pokój (m.in. w Barze, Nieświeżu). Czasem szafy z książkami trzymano na korytarzu, tak jak w Górze Anielskiej nieopodal Nieświeża. Ściany biblioteki zastawione były szafami, niekiedy regałami, a na środku lub przy oknie ustawiony był stół albo kilka stołów. Często w bibliotekach przechowywano przedmioty muzealne i obrazy. Księgozbiory specjalistyczne mieściły się w pokojach mieszkalnych.

Najstarsza na ziemiach polskich jezuicka biblioteka założona została w Braniewie w rok po osiedleniu się pierwszych zakonników. Jej podstawę stanowił księgozbiór pofranciszkański, który systematycznie był wzbogacany m.in. o dary od kardynała S. Hozjusza, bratanka króla i biskupa warmińskiego Andrzeja Batorego, renesansowego poety polsko-łacińskiego i sekretarza królewskiego Jana Dantyszka czy ar-

cybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa Polski Stanisława Karnkowskiego. Podczas wojny polsko-szwedzkiej w 1626 r. księgozbiór liczący przeszło 1300 dzieł wraz z katalogami został wywieziony do Uppsali. Wśród przechowywanych do dziś w szwedzkich zbiorach rękopisów, inkunabułów (ponad 400) i starych druków, można odnaleźć egzemplarze będących wcześniej własnością Mikołaja Kopernika.

Od razu po wznowieniu działalności kolegium przystąpiono do formowania nowej biblioteki opartej głównie na darach napływających z Polski i zagranicy, np. od nadwornego lekarza duńskiego króla Jana de Petra Fontini. Na początku XVIII stulecia księgozbiór uporządkowano i zabezpieczono zniszczone egzemplarze (niektóre oprawiono). W latach pięćdziesiątych XVIII w. wyremontowano i odnowiono pomieszczenia biblioteczne, nadając im artystyczny wystrój. Wówczas najpoważniejszym źródłem dopływów była miejscowa jezuicka drukarnia. Po kasacie zakonu biblioteka została rozproszona – większość zbiorów została wcielona do zasobów braniewskiego gimnazjum.

W 1566 r. jezuici osiedlili się w Pułtusk, gdzie prowadzili kolegium, Kongregację Mariańską, seminarium duchowne i diecezjalne, konwikt dla niezamożnej młodzieży szlacheckiej, bursy dla muzyków i ubogich, teatr oraz bibliotekę. Biblioteka już w 1570 r. pozyskała duży księgozbiór, przede wszystkim w języku greckim, od prałata kapituły katedralnej płockiej Pawła Głogowskiego. W kolejnych latach jej zasoby zasilali mazowieccy dostojnicy kościelni. Książnica ta w odróżnieniu od braniewskiej rozrastała się głównie dzięki zakupom. Z zachowanych dokumentów wynika, że w 1610 r. wydano na jej utrzymanie 50 złp; w 1700 r. – 577 złp, a w 1749 r. – 173 złp. W chwili kasaty jej stan oszacowano na ponad 5000 egzemplarzy, które w większości trafiły do szkół Komisji Edukacji Narodowej.

W historycznej stolicy Wielkopolski Kaliszu fundament jezuickiej książnicy stanowiły zbiory arcybiskupa Stanisława Karnkowskiego, który w 1584 r. rozdzielił swe rękopisy i druki między Kalisz i Poznań (gdzie trafiły dzieła z zakresu filozofii i teologii). W kaliskiej bibliotece jego egzemplarze opatrzone zostały znakami proveniencyjnymi w postaci stempli i ekslibrisów. Po kilku latach przekazał tu kolejne tomy – tym razem dzieła matematyczne, a około 1603 r. pozostałe książki,

zdeponowane dotychczas w Łowiczu. Innymi ofiarodawcami byli m.in. instygator koronny (czyli najwyższy prokurator państwa) Andrzej Lisiecki, który w 1636 r. oddał duży księgozbiór prawniczy, bibliopola kaliski Andrzej Sobierajski czy sekretarz króla Augusta III Franciszek Chęcki. Placówka ta w chwili kasaty zakonu liczyła blisko 10 000 woluminów, z których znaczna część została rozproszona, a wiele ksiązek po perturbacjach trafiło do Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

W Krakowie od XVI do XVIII wieku działały trzy zasobne jezuickie biblioteki skupione przy kościołach św. Barbary, św. Szczepana i kaplicy św. Macieja oraz św. Piotra i Pawła. Jezuici mieszkający przy kościele św. Barbary od początku prowadzili pracę duszpasterską (misyjną i kontrreformacyjną), a po przekształceniu rezydencji w dom profesorów także naukową. Tu książka była obiektem codziennego użytku. W księgozbiornie domu profesorów przechowywane były książki autorstwa mieszkających w nim jezuitów: P. Skargi, J. Wujka, Marcina Laterny, Antonia Possevina i innych. W Bibliotece Jagiellońskiej przechowywany jest egzemplarz *Nowego Testamentu* w tłumaczeniu J. Wujka (Kraków 1593) należący najpierw do P. Skargi, a potem do biblioteki domowej. Zasób jezuickiej biblioteki powiększał się głównie przez dary: samych zakonników, krakowskich drukarzy (np. Andrzeja Piotrkowczyka<sup>1</sup>, Jana Januszowskiego), osób zaprzyjaźnionych z Towarzystwem Jezusowym oraz innych duchownych.

Dary książkowe sprzyjały gromadzeniu dubletów. Wtórnikmi sprzedawano (często innym domom jezuickim), a za uzyskane środki kupowano nowe wydawnictwa. Biblioteka zbierała piśmiennictwo atakujące zakon oraz w jego obronie. Materiał ten wykorzystywany był do tworzenia ksiązek i broszur polemicznych. Ponadto nie brakowało w niej pozycji objętych indeksem, które trzymano w osobnej zamykanej szafie. Korzystano z nich na mocy papieskiego przywileju. Tu również składowano rękopisy po zmarłych członkach zakonu i umieszczano je w osobnych szafach stojących na korytarzu.

Bibliotekę skatalogowano w 1621 r. dzieląc jej zasób na 23 działy. Katalog ten prowadzono i uzupełniano do początków XVIII w. Do-

---

<sup>1</sup> Przekazał m.in. wiele egzemplarzy *Żywotów świętych...* P. Skargi oraz modlitewników, głównie *Harfę duchowną* M. Laterny.

kument zachował się do dziś w zbiorze rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej i jest przykładem inwentarza bibliograficznego. Opisy były rozbudowane i zawierały następujące dane: autor, tytuł, miejsce i rok wydania, rodzaj oprawy, a czasem nawet proveniencję egzemplarza. W XVIII w. wiele manuskryptów i druków ofiarowano bądź sprzedano Józefowi Andrzejowi Załuskiemu do formowanej przez jego biblioteki publicznej. Ówczesny opiekun zbiorów niejaki Stanisław Czapliński narzekał, że zrobione przez niego katalogi szybko traciły na aktualności.

W aktach lustracji z pierwszej ćwierci XVIII stulecia zachował się następujący opis księżnicy domu profesorów przy kościele św. Barbary: „Posadzka marmurowa, sufit gipsowy z sztukateriami i różnymi Doktorami kształtnie zrobiony. Okien dołem cztery z kratami łamanymi, szafy tak między oknami jako i około murów z gzemsami i pilastrami pokostem chińskim malowane i fangultem wyzlacane, pod temi na dole w około szafki zamykane. Nad nimi zaś ganki z balasikami wokoło, na których geniuszów z różnymi w ręku insygniami, na tych gankach w drugiej kondygnacji okien bez krat cztery, pomiędzy którymi takie szafy, jak pod gankami. Stołów marmurowych dwa, jeden na ordynaryjnych nogach, drugi na insygniach świętych Ewangelistów rzeźbą przyozdobionych i wyzłoconych”.

Po kasacie zakonu biblioteka została oddana do dyspozycji KEN, a pod zarządem Akademii Krakowskiej uległa znacznemu rozproszeniu, m.in. pomiędzy kolekcje Tadeusza Czackiego i Józefa Maksymiliana Ossolińskiego. Hugo Kołłątaj sprawdzający losy jezuickich zbiorów skarży się, że w Krakowie u św. Barbary znajdowała się „biblioteka osobliwości i manuskryptów” najślawniejsza na całą Prowincję Polską, a zostały z niej tylko kantyczki. Z kolei Jerzy Samuel Bandtkie w 1818 r. patronował przeznaczeniu na makulaturę przeszło 500 rękopisów, głównie szkolnych, należących niegdyś do archiwum i biblioteki domu profesorów.

W Rzeczypospolitej Obojga Narodów najzasobniejsze biblioteki posiadały kolegia prowadzące studia teologiczne i filozoficzne. Ich zasób wahał się między 10 000 a 20 000 tomów. W rezydencjach znajdowało się mniej druków i rękopisów, do 5000 woluminów. Jezuici

uruchomili w Przemyślu bibliotekę publiczną z połączonych kolekcji miejscowego kolegium, biskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego i kapituły przemyskiej. Wspólne zbiory liczyły blisko 6500 tomów i były udostępnione w salach bibliotecznych w kolegium. Członkowie Towarzystwa Jezusowego wiedzieli, że „Klasztor bez ksiąg jest jak państwo bez zasobów, zamek bez załogi, kuchnia bez sprzętów, stół bez potraw, ogród bez ziół, łąka bez kwiatów, drzewo bez liści” (Umberto Eco *Imię róży*).



1. B. Platina, *Vitae Romanorum pontificum...*, 1597, oprawa z ok. 1600 r.  
(ze zbiorów biblioteki w Kaliszu Andrzeja Lisieckiego)



## O pierwszym polskim podręczniku geometrii i miernictwa oraz jego autorze

Jedna z wyliczanek mnemotechnicznych stosowanych w dawnych szkołach kościelnych w celu ułatwienia zapamiętania różnych dziedzin wiedzy, w tłumaczeniu na język polski, brzmi tak: „Gramatyka mówi poprawnie, dialektyka uczy prawdy, retoryka nadaje słowom barwę, muzyka śpiewa, arytmetyka liczy, geometria waży, astronomia uczy gwiazd”. Rzecz tu będzie nie o poprawnym mówieniu, gwiazdach czy barwie słowa, ale o ważeniu czyli nauce rysowania, podziału, przemieniania i rozmierzania linii, figur i brył.

W 1683 r. w Krakowie w drukarni Grzegorza i Mikołaja Schedlów ukazała się pierwsza część dzieła mającego trwałą wartość i wielkie znaczenie dla polskiej terminologii matematycznej – *Geometra polski to iest nauka rysowania, podziału, przemieniania, y rozmierzania linii, angułow, figur, y brył pełnych* autorstwa jezuita Stanisława Solskiego. Kolejne części opuściły drukarskie prasy w 1684 r. (druga) i w 1686 r. (trzecia). *Geometra polski...* to pierwszy w naszym języku szczegółowy podręcznik geometrii i miernictwa. Podobną problematykę poruszały wcześniej jedynie prace: Stanisława Grzępskiego *Geometria to iest miernicka nauka po polsku krótko napisana z greckich i łacińskich ksiąg*<sup>1</sup> (Kraków 1566, drukowana u Łazarza Andrysowicza), Jana Brożka *Geodesia distantiarum sine instrumento et polybii locus obscurior geometrice explicatus* (Kraków 1610, wydana u Andrzeja Piotrkowczyka)

<sup>1</sup> Praca ta uważana jest za pierwszą polską książkę techniczną.



i pozostawiona w rękopisie *Geometria* Józefa Naronowicza-Narońskiego (1659).

Kim był autor *Geometry polskiego...*? Stanisław Solski (1622-1701) urodził się w Kaliszu, gdzie uczęszczał do jednej ze szkół. Do zakonu jezuitów wstąpił w wieku szesnastu lat i rozpoczął studia filozoficzne w rodzinnym mieście. Później studiował teologię w Poznaniu, gdzie jednocześnie wykładał przez dwa lata matematykę. Uczył także poetyki i retoryki w Kamieńcu Podolskim, pełniąc przy tym obowiązki duszpasterza w obozie wojskowym. W 1654 r. wyjechał do Turcji, jako kapelan poselstwa kasztelana Mikołaja Bieganowskiego. Jednym z uczestników tej misji był Jan Sobieski, przyszły król Polski, z którym S. Solski nawiązał wówczas znajomość. Była ona kontynuowana po latach, np. towarzyszył królowi w jego rezydencjach i obozach wojskowych oraz był spowiednikiem królowej Marysienki.

W Konstantynopolu nasz autor pozostał do 1661 r. pełniąc funkcję misjonarza i kapelana polskich żołnierzy wziętych do niewoli. Wtenczas uczył się języka tureckiego – wcześniej już władał biegle łaciną i nienieckim. Tam też wykonał obmiary egipskiego obelisku i sporządził przerys umieszczonych na nim hieroglifów, czym wzbudził niekłamane uznanie Turków. Do kraju powrócił wraz z wykupionymi jeńcami i kontynuował swe zainteresowanie naukami ścisłymi. W Warszawie publicznie zaprezentował hydrauliczną maszynę, działającą nieustająco, którą opisał w ilustrowanej dwukartkowej broszurce *Machina motum perpetuum exhibens* (Warszawa 1661).

W 1662 r. S. Solski wyjechał do Lwowa, gdzie prowadził działalność duszpasterską, a także przez krótki czas opiekował się bursą muzyczną. Zaangażował się również w prace mające na celu podniesienie lwowskiego kolegium do rangi akademii, zwłaszcza w zakresie planowanej rozbudowy jego gmachów. Tu odnowił znajomość z hetmanem Sobieskim. Wiosną 1667 r. został kapelanem na jego dworze. Na zlecenie Jana Sobieskiego korespondował z astronomem Janem Heweliuszem, zamawiając różne instrumenty naukowe, peryskop (polemoskop) i lunety polowe.

W 1670 r. zamieszkał w krakowskim kolegium przy kościele św. Piotra i Pawła. Przez dwanaście lat był kierownikiem budów związa-

nych z fundacją biskupa Andrzeja Trzebieckiego. Wtedy wybudowano m.in. wschodnie skrzydło tzw. Collegium Trzebicianum, ozdobiono kaplice Świętego Krzyża i św. Franciszka Borgiasza. S. Solksi planował budowę, zamawiał potrzebne materiały i nadzorował prace architektoniczno-konstruktorskie. Jednocześnie pełnił obowiązki ojca duchownego zakonników oraz konsultora, czyli doradcy przełożonych. Wtenczas napisał dwa dzieła ascetyczne: *Nauka o częstym używaniu naswiętszego sakramentu y sto sposobów czczenia Pana Iezusa...* (Kraków 1671, u Dziedziców Krzysztofa Schedla), dedykowane wojewodzinie krakowskiej Helenie Tekli Lubomirskiej, oraz czterotomowe *Rozmyślenia codzienne na cały rok...* (Kraków: t. 1. – 1676, t. 2. i 3. – 1677, t. 4. – 1681, u Franciszka Cezarego).

W 1682 r. został wicerektorem i zarazem mistrzem nowicjatu w domu przy krakowskim kościele św. Szczepana. W grudniu tego roku wrócił do kolegium i od tego czasu sprawował jedynie skromną funkcję spowiednika. W 1683 r. miejscy rajcy zaprosili go do specjalnej komisji badającej przyczyny pęknięcia wieży ratuszowej. S. Solksi był także architektem biskupa Jana Małachowskiego, który cenił go wysoko i nazwał „generalnym całej Polski architektem”. Zaprojektował, a potem nadzorował przebudowę domu jezuickiego i gotyckiego kościoła św. Barbary (w stylu barokowym). Najprawdopodobniej jego dziełem było wewnętrzne podwórze wraz z obramieniami drzwi i okien, a w świątyni – nowy kształt i wysokość sklepienia, apsyda oraz podniesienie dachu (bez uprzedniego demontażu). Był również odpowiedzialny za budowę klasztoru siostr wizytek i – przypuszcza się – że kierował stroną techniczną budowy kaplicy Morsztynów w Wieliczce.

Zajęty projektowaniem i doglądaniem różnych budów w 1690 r. wydał u Mikołaja Aleksandra Schedla pracę pt. *Architekt polski to iest nauka ulzenia wszelkich ciężarów używania potrzebnych machin, ziemnych y wodnych. Stawiania ozdobnych kościołów małym kosztem. O proporcji rzeczy wysoko stojących. O wschodach y pawimentach. Czego się chronić i trzymać w budynkach od fundamentów aż do dachu. O fortyfikacyi. Y o inszych trudnościach budowniczych...* Ten obszernym podręcznik architektury, mechaniki oraz hydromechaniki powstał

„[...] dla niedostatku w Koronie naszej umiejętnych dyrektorów i dla nieświadomości rzemieślników [...]”.

Wracając do *Geometry polskiego...* autor podzielił podręcznik na trzy części, gdzie opisał czternaście *Zabaw*. Dzieło rozpoczyna dedykacja dla króla Jana III Sobieskiego, potem następuje *Przedmowa*, spis zawartości *Zabaw* oraz słowniczek terminologiczny w porządku alfabetycznym. W *Terminach geometry albo zebraniu słów geometrycznych, częścią z łacińskiego i z greckiego języka na polski przeformowanych, częścią polskich wprawdzie, ale nie zwyczajnych* – co najmniej połowa zwrotów jest nowa, nienotowana w starszych pracach. Zgodnie z określeniem autora występują tu wyrazy „przeformowane”, to znaczy spolszczone (np. „astrolab” – instrument astronomiczny), bądź wcielone do naszego języka prawie bez żadnych zmian (np. elipsa).

Każda z *Zabaw* podzielona jest na części, a te na rozdziały. *Zabawa I* składa się z trzech części, w których S. Solski zawarł definicje i podstawowe twierdzenia dotyczące linii, kątów, figur płaskich i brył. *Zabawa II* porusza zagadnienia związane z geometrią praktyczną, sposobami dzielenia i rysowania linii prostopadłych („perpendykularnych” lub „krzyżowych”), równoległych, wyznaczaniem linii proporcjonalnych. Opisane są tu także „linie cyrkliste”, w tym „konchoida”, „węzownica Archimedesza” i przyrządy służące do ich wykreślenia. *Zabawa III* poświęcona została rodzajom kątów, ich konstrukcjom w figurach oraz podziałowi „cyrkułu”<sup>2</sup> na części. Kolejny fragment książki zatytułowany *Okolo rysowania figur (Zabawa IV)* prezentuje wiele sposobów konstruowania trójkątów, czworokątów, pięciokątów. Są tu podane praktyczne sposoby wyznaczania środków figur, dzielenia koła cięciwami, wpisywania figur w siebie nawzajem np. „cyrkuł postawić w siedmiokącie y w inszych figurach doskonałych, mających ściany nieparzyste” czy „z cyrkułu wydzielić lunete, w którejby na jej cięciwie, mógł się zmieścić angul<sup>3</sup> z linii prostych, danemu angułowi równy”. *Zabawa V* traktuje m.in.: o przemienianiu linii prostych w cyrkule i odwrotnie, sposobach wyznaczania linii prostych równych

---

<sup>2</sup> Koła.

<sup>3</sup> Kąt.

lunecie<sup>4</sup> kwadratowej, o tym jak wydzielić dany anguł geometrycznie na anguły równe albo proporcjonalne, o przemianianiu tryangułów w tryanguły, w kwadraty i w inne wielościenne figury czy sposobach wyliczania ściany kwadratu, blisko równego cyrkułowi. *Zabawa VI* omawia własność linii, kątów, figur płaskich i przestrzennych.

Część druga *Geometry polskiego...* z 1684 r. zawiera *Zabawy od VII do XI*. S. Solski zawarł tu: wiadomości praktyczne, opisy różnego rodzaju przyrządów mierniczych, sposoby wyznaczania obwodów figur bez ich obliczania, techniki kreślenia map oraz podziału gruntów. Ostatnia część pracy, wydana dwa lata później, poświęcona jest stereometrii, z wyjątkiem *Zabawy XIV*, zawierającej wiadomości arytmetyczne.

Podręcznik jezuitę wniósł istotny wkład w tworzenie polskiej terminologii matematycznej i jest interesującym przykładem przekładu zwrotów łacińskich na język polski. W niektórych przypadkach mają one znaczenie bliskie potocznym zwrotom: „wałek” – to walec, „wiereraz” – iloczyn czy „skok” – ciąg.

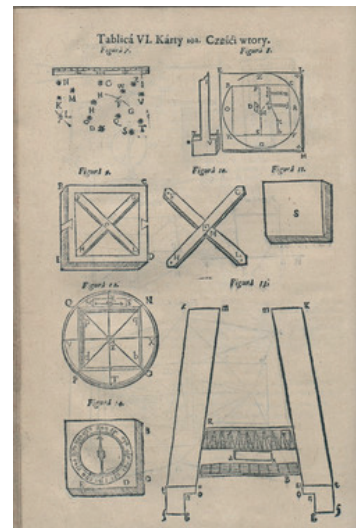
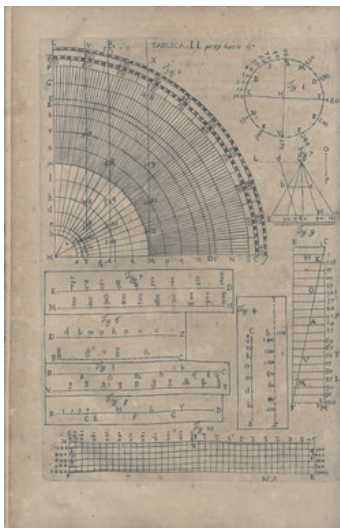
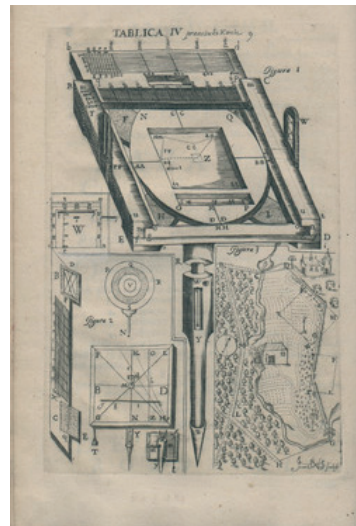
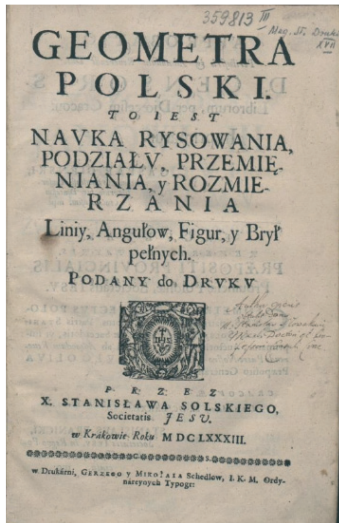
Intencje S. Solskiego, by uprzystępnić szerszemu gronu czytelników arkana geometrii w teorii i praktyce, niestety w jego mniemaniu nie przyniosły wystarczającego rezultatu. W liście do zaprzyjaźnionego matematyka, fizyka, filozofa i także jezuitę Adama Adamandego Kochańskiego uskarżał się, że polskojęzyczne wydanie tego pionierskiego dzieła nie wzbudziło wystarczającego zainteresowania czytelników i pozostaje niewykorzystane. A. A. Kochański podzielił się tą refleksją z Gottfriedem Wilhelmem Leibnizem, wybitnym filozofem, matematykiem, fizykiem i historykiem. Najprawdopodobniej za ich sprawą S. Solski opracował skróconą wersję swojego podręcznika w języku łacińskim i wydał ją w 1688 r. w krakowskiej oficynie Franciszka Cezarego. *Praxis nova et expeditissima mensurandi geometricè, qua suis distantias, altitudines, et profunditates...* w cztery lata później została bardzo pozytywnie oceniona na łamach opiniotwórczego niemieckiego czasopisma naukowego „Acta Eruditorum” – założonego z inicjatywy G. W. Leibniza i na długie lata weszła do obiegu naukowego. Na przykład w pracach na rzecz Komisji Edukacji Narodowej, przy

---

<sup>4</sup> Część obwodu koła.

opracowywaniu polskiej terminologii matematycznej, posiłkował się nią m.in. ks. Andrzej Gawroński.

W pismach S. Solskiego znajdziemy także – podobne już do dzisiejszego – zastosowanie wyrazu inżynier (u niego „indzienier”). Jezuita mianem tym określał tych, „[...] którzy najmniejsze wynalazki dowcipu ludzkiego drukują” i tych, co „[...] różne wynaleźli instrumanta i machiny”. Nie ograniczał natomiast tego terminu do inżynierów wojskowych co wówczas było powszechne.



1-4. S. Solski, *Architekt polski: to jest nauka ulżenia wszelkich ciężarów, używania potrzebnych machin, ziemnych y wodnych, stawiania ozdobnych Kościołów matym kosztem [...], o fortyfikacji y o inszych trudnościach budowniczych*, Kraków: w Drukarni Mikołaja Alexandra Schedla, 1690





## O tym jak mieszczenie uprawiali drukarstwo w Warszawie

W 1526 r. sejm Księstwa Mazowieckiego złożył przysięgę wierności królowi polskiemu, oficjalnie potwierdzając włączenie dzielnicy do Korony. Warszawa od 1569 r. stała się siedzibą sejmów, a od marca 1596 r. rezydencją królów polskich. Wydarzenia te wywarły duży wpływ na dalsze kierunki rozwoju miasta, które z niewielkiego ośrodka księstwa, stało się centrum wielonarodowościowego państwa. Przeobrażania miasta w stolicę prawie ośmiomilionowego kraju trwało przez kolejne stulecie. Monarchowie licznymi przywilejami, prerogatywami oraz zwolnieniami od podatków starali się pobudzić gród ekonomicznie, politycznie i kulturalnie. Życie artystyczne i naukowe skupiało się wokół dworu królewskiego i rezydencji magnackich. Do miasta licznie przybywali przedstawiciele zgromadzeń zakonnych (dominikanie, jezuici, misjonarze, pijarzy oraz siostry wizytki) licząc, iż znajdą tu dogodne warunki do pełnienia swej posługi oraz realizacji misji edukacyjnej i wychowawczej. Mimo tego drukiarstwo dotarło do Warszawy zdecydowanie później niż do Krakowa, a jego rozwój przebiegał nierównomiernie. Dopiero w XVIII w. zaczęły funkcjonować oficyny zakładane przez napływających z zachodu Europy specjalistów, którzy traktowali swe zakłady, jako przedsiębiorstwa kapitałowe nastawione na zysk.

Tak jak w XV w. czarna sztuka zawitała do Polski za sprawą wędrownych drukarzy (m.in. Kaspra Straubego, Kaspra Elyana, Szwaj-



polta Fiola), tak i drukarstwo w XVI stuleciu pojawiło się w Warszawie za sprawą wędrownego oficyna Mikołaja Szarfenbergera (przedstawiciela linii krakowskiej rodu poligrafów i księgarzy). M. Szarfenberg – nadworny drukarz Stefana Batorego, wydawca i miłośnik literatury polskiej, edytor druków urzędowych – zorganizował w 1577 r. z inicjatywy kanclerza Jana Zamoyskiego warsztat potocznie zwany Drukarnią Latającą. Ruchoma tłocznia przenosiła się z miejsca na miejsce wraz z królem. Jej pracę nadzorował Walenty Łapka-Łapczyński, który dbał o zaspokojenie wydawniczych potrzeb monarszej kancelarii. W czasie wolnym od królewskich zleceń publikował inne wydawnictwa (np. sielankę panegiryczną *Dryas Zamchana Polonice et Latine. Pan Zamchanus Latine* Jana Kochanowskiego – pierwszy polsko-łaciński druk wydany we Lwowie w 1578 r.). Drukarnia Latająca odwiedziła Warszawę czterokrotnie (w latach: 1577/1578, 1578/1579, 1579/1580 i w 1581 r.), bawiąc w mieście zaledwie kilka miesięcy. Efektem jej bytności było wydanie trzech dzieł Jana z Czarnolasu: *Odprawy posłów greckich*, *De expugnatione Polottei ode* oraz *Pieśni trzy*. To właśnie *Odprawa...* uznawana jest za pierwszy warszawski druk.

Pierwszą stałą drukarnię w Warszawie otworzył w 1624 r., w oparciu o przywilej Zygmunta III, przybyły z Poznania Jan Rossowski. Prócz monopolu na pisma urzędowe król zezwalał mu bić i inne książki „jeśli tylko katolickiej religii, dobrym i szlachetnym obyczajom nie przeciwstawiają się i przez miejscowego ordynariusza albo kogo to należy, uznane są i osądzone jako godne druku”. Ponadto serwitariat zapewniał typografowi wyłączenie spod jurysdykcji miejskiej. Podczas swojej dziesięcioletniej działalności w Mieście Rezydencjonalnym Jego Królewskiej Mości J. Rossowski wydał łącznie siedemdziesiąt jeden druków, które pod względem zawartości można skategoryzować następująco: druki urzędowe (konstytucje, akta interregni, uchwały sejmu elekcyjnego, mowy sejmowe); druki religijne (pisma dewocyjne i polemiczne); literatura panegiryczna; piśmiennictwo naukowe; twórczość literacka oraz różnego rodzaju relacje i mowy. Po jego śmierci warsztat odziedziczyła żona Katarzyna. W 1635 r. poślubiła ona niejakiego Jana Trelińskiego, w ręce którego przeszedł zakład.

Objąwszy drukarnię Rossowskiego J. Trepiński nie odświeżył jej zasobu oraz nie zadbał o unowocześnienie sprzętów. Kontynuował jedynie działalność swego poprzednika, posługując się przy tym jego tytułem „Typografa I.K.M.”. Rocznie tłoczył od jednej do dziesięciu książek. Podstawę stanowiły druki urzędowe (siedem wydań konstytucji), programy i sztuki teatralne oraz opery, wydawnictwa prawnicze, panegiryki, kazania i teksty literackie. Prócz tego wydał jeden słownik oraz dwie gazetki. Ogółem w latach 1635-1647 opublikował pięćdziesiąt druków (w tym trzydzieści bez adresu wydawniczego) o przeciętnej estetyce typograficznej. Jednakże schyłek jego działalności przypada już na rok 1643, gdy nową konkurencyjną oficynę otworzył Piotr Elert, muzyk, kompozytor, śpiewak i członek świąty królewskiej.

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że inicjatywa założenia urzędowej drukarni przez P. Elerta wypłynęła od jego teścia, któremu przed laty J. Rossowski odebrał uprawnienia typografa urzędowego. Otóż koligacje rodzinne były następujące: 14 kwietnia 1641 r. w kościele Mariackim w Krakowie P. Elert poślubił Elżbietę – córkę znanego krakowskiego drukarza Andrzeja Piotrkowczyka (młodszego). Należący do królewskiej świąty zięć doskonale nadawał się do zrealizowania przedsięwziętych zamiarów krakowskiego bibliopola. Nadworny muzyk bardzo szybko uzyskał zezwolenie na uruchomienie warsztatu. Już w styczniu 1643 r. otrzymał przywilej od Władysława IV, przyjmujący go w poczet drukarzy urzędowych i umożliwiający tłoczenie druków państwowych. Nadto prerogatywa królewska zabraniała wszystkim typografom z Królestwa i Litwy przedrukowywać „[...] albo tak samo, albo w podobny sposób książek odbitych przez Elerta pod karą 100 zł węgierskich i konfiskatą książek, z czego połowa pójdzie na skarb państwa, a połowa przypadnie Elertowi”. Warto podkreślić, iż o taką pozycję zawsze starały się najważniejsze zakłady – poczynając od Hieronima Wietora, poprzez klan Szarfenbergów, po A. Piotrkowczyka czy J. Rossowskiego, na Piotrze Dufourze czy Michale Gröllu kończąc.

Nowo otwarta oficyna znajdowała się w kamienicy przy ul. Piwnej 14 (nieopodal zamku). Pierwsze druki opuściły jej prasy w kwietniu 1643 r. W tym roku P. Elert wydał pięć pozycji: *Konstytucje sejmu warszawskiego*, instruktarz opłat celnych ogłoszony, gratulacje dla Je-

rzego Ossolińskiego powołanego na stanowisko kanclerza koronnego oraz pierwszy przewodnik po mieście, czyli *Gościniec albo krótkie opisanie Warszawy* Adama Jarzembkiego. Autor opisując królewską kapelę wspomniał także drukarza-dworzanina: „Tam i Elert wijolista/Przedni, a Galot lutnista”. Na podstawie *Gościńca...*, na równi z późniejszymi obrazami Canaletta odtwarzano architekturę warszawskiego Starego Miasta po II wojnie światowej.

Aktywność oraz znaczenie drukarni z roku na rok wzrastało. W 1646 r. P. Elert otrzymał na sześć lat wyłączność na druk tzw. rozmów toruńskich, w kolejnym roku zaś przywilej zapewniający tylko mu prawo do wydawania i sprzedaży *Statutu Wielkiego Księstwa Litewskiego*. W ciągu dziesięcioletniej działalności wydał około stu dwudziestu druków w języku polskim, łacińskim, włoskim, francuskim i hiszpańskim, a także jedną książkę sześćojęzyczną. Tłoczenie tomów po francusku należało wówczas do rzadkości, o czym informował sam drukarz w przedmowie do jednej z edycji „nie jest bardziej pospolite wydawanie po francusku w Warszawie niż po Polsku w Paryżu”. Prócz drukarni prowadził księgarnię (prawdopodobnie kram z książkami znajdował się przy katerze na ul. Świętojańskiej), introligatornię (miał prawo oprawiania nie tylko na własne potrzeby), a także był właścicielem papierni w Kęszycach (nieopodal Łowicza).

Po śmierci P. Elerta w 1652 r. drukarnię przejęła żona Elżbieta i kierowała nią do 1682 r. Wtedy sprzedała jedną część zakładu przoroowi zakonu pijarów, drugą zaś Karolowi Ferdynandowi Schreiberowi, który do Warszawy przybył z Krakowa (był m.in. członkiem tamtejszej Kongregacji Towarzyszy Kunsztu Drukarskiego). Krakowianin prowadził oficynę do 1692 r. – wówczas odkupili ją od wdowy pijarzy. Po trzech latach od zakupu tłoczni król Jan III Sobieski potwierdził mu wszystkie przywileje nadane elertowskiej oficynie. A zatem został włączony w poczet sług królewskich, otrzymał uprawnienia drukarza urzędowego, a także prawo do prowadzenia księgarni i sprzedaży w niej druków własnych i obcych oraz trzymania czeladzi introligatorskiej i oprawiania książek. Niemniej jednak o jego pracy księgarskiej oraz introligatorskiej nie ma żadnych informacji.

Przejęte od E. Elertowej wyposażenie warsztatu było sfatygowane, np. niektóre zestawy inicjałów nie zawierały całego alfabetu. K. F. Schreiber starał się je odświeżyć; wymienił czcionki (wprowadził nową dużą antykwę) oraz winiety, zaszczerpił nowy element ilustracyjny – tablice genealogiczne (np. rodu Sanguszków w książce Jana Głuchowskiego *Philosophia Universa*) w formie miedziorytów, również w niektórych drukach zamieszczał sztychowane karty tytułowe. Wykorzystywał papier sprowadzany z Małopolski i Śląska (najwięcej), rzadziej z Niemiec (czternaście druków) i Holandii (dwa druki). Spośród siedemnastowiecznych warszawskich poligrafów wykazywał największą dbałość o atrakcyjność wydawnictw tak pod względem technicznego ich wykonania, jak różnorodności tematycznej. Wybił ponad sto pięćdziesiąt tytułów w większości po łacinie, w mniejszej liczbie po polsku i tylko jedną po niemiecku.

Cezura roku 1692 kończy w stolicy, na kilkadziesiąt lat, aktywność drukarni mieszczańskich. W pierwszej połowie osiemnastego stulecia warszawskie drukarstwo zostało zmonopolizowane przez zakony, głównie pijarów i jezuitów. Choć w 1726 r. Mikołaj Hebanowski otrzymał serwitoriat wraz z przywilejem na założenie drukarni (potwierdzony po dziesięciu latach), to o jego działalności nic nie wiadomo; również nie zachowały się żadne druki sygnowane jego nazwiskiem. Świeckie zakłady ponownie ożywią się dopiero w okresie stanisławowskim, działając już w oparciu o nowoczesne zasady, bazujące na podstawowym prawie ekonomii, a mianowicie prawie popytu i podaży. Opierały się one na własnym kapitale i kalkulacji finansowej edycji, lecz nierzadko korzystały z pomocy mecenasów. Rozszerzały rynki zbytu, popularyzując książkę polską poza granicami, a obcą w Polsce. Dzięki doskonałej organizacji, technicznemu wyposażeniu oraz przedsiębiorczości ich właścicieli, oficyny mieszczańskie wysunęły się na czołowe miejsce w produkcji literatury oświeceniowej. Drukarnie te w znacznym stopniu przewyższały nie tylko swoją prężnością, ale również i liczebnością zakonne. Wówczas wydawcy, nakładcy, drukarze i księgarze wypracowali, a następnie rozwinęli na szeroką skalę formy informacji reklamowych o produkcji piśmienniczej w po-

staci prospektów wydawniczych, katalogów księgarskich oraz ogłoszeń prasowych.

Wśród najważniejszych stołecznych drukarni drugiej połowy osiemnastego wieku wymienić należy warsztaty: P. Dufoura, M. Grölla<sup>1</sup>, Jana Engela<sup>2</sup>, Jana Potockiego (Drukarnia Wolna) oraz Piotra Zawadzkiego<sup>3</sup>. Dostarczały one książkę elegancką, w poręcznym formacie, drukowaną czcionką o starannym kroju i z gustownymi ozdobnikami, odpowiadająca europejskim kanonom estetycznym. Tu warto nadmienić, iż pierwszą drukarnię w duchu *le siècle des lumières* założył w 1756 r. Wawrzyniec Mitzler de Kolof, lekarz<sup>4</sup>, muzykolog, historyk, publicysta, typograf i bibliopola. Ukierunkowany był na publikacje *uczzone* (wysoko cenione za treści), które stały na nie najwyższym poziomie typograficznym. Za edycje źródeł historycznych otrzymał tytuł „historiografa Królestwa Polskiego” i medal „Merentibus”.

Najwybitniejszym poligrafem ówczesnej stolicy był bez wątpienia P. Dufour, właściciel najnowocześniejszego i największego zakładu typograficznego (w 1784 r. posiadał aż pięć pras). *Bibliografia...* K. Estreichera odnotowuje około tysiąca druków z zaznaczonym lub rozwiązaniem dufourowskim adresem wydawniczym, choć dziś już wiadomo, że liczba to oscyluje w okolicy dwóch tysięcy. Francuz sprowadzony przez księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego kierował Drukarnią Korpusu Kadetów, wydawał *czasopisma uczone* „Journal Litteraire de Varsovie” czy „Monitor” oraz druki cerkiewne, masonskie, encyklopedie, prace naukowe, tłumaczenia literatury (zwłaszcza francuskiej), druki urzędowe i pisma z okresu powstania kościuszkowskiego. Prócz tego był właścicielem warszawskiej księgarni oraz składów jarmarcznych w Łowiczu i Grodnie. Zorganizował również sprzedaż kolporterską. Czarna sztuka, z którą związany był od dwudziestego roku życia, była dla niego sprawą szczególnie ważną toteż

---

<sup>1</sup> Jego prasy opuściło około półtora tysiąca publikacji: czasopism i gazet, utworów scenicznych, podręczników, powieści, dzieł naukowych i popularnonaukowych, kalendarzy i broszur.

<sup>2</sup> Właściciel pierwszej muzycznej drukarni, posługującej się ruchomą czcionką nutową.

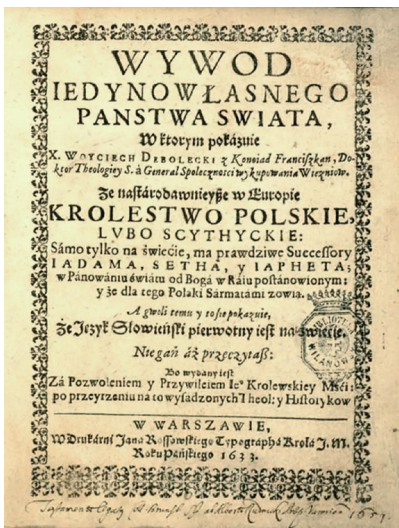
<sup>3</sup> Przede wszystkim znakomity giser, a dopiero potem drukarza. Autor *Wzorów gatunków pism wszelkich i not muzycznych nowego rżnięcia i lania dla wygody powszechnej przysposobionych...* (1789).

<sup>4</sup> Prowadził praktykę na dworze Augusta III.

poświęcił jej dwa memoriały przedstawione na sejmie grodzieńskim i Sejmie Wielkim.

Do mniejszych firm, skupionych głównie na wydawaniu publicystyki, czasopism lub druków akcydensowych zaliczyć należy zakłady: Karola Malinowskiego, Józefa Mejera, Tadeusza Podleckiego, Tadeusza Włodka czy Tadeusza Mostowskiego.

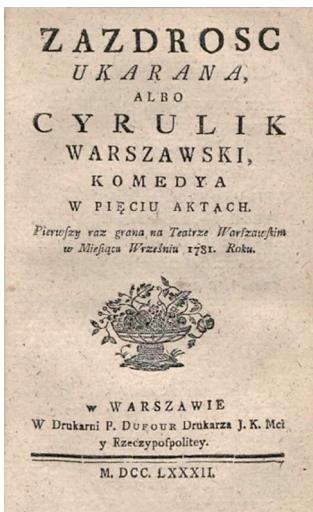
Historia oraz repertuar wydawniczy warszawskich drukarni doby stanisławowskiej wyraźnie uwidacznia zaangażowanie ich właścicieli w sprawy polityczno-społeczne. Drukarska brać włożyła wiele wysiłku, czasu i pieniędzy przyłączając się do naprawy Rzeczypospolitej oraz walki o niepodległość. Dostrzegł to anonimowy autor *Listu do przyjaciela z Warszawy*: „Nastąpiła teraz moda pisać i drukować. Jak grzyby po deszczu sypały się [...] mowy, odpowiedzi, projekta, myśli, uwagi, odpisy, bajki, powieści, listy, responsa, kalkulacje, kontraregestra, dodatki, poprawy i inne, pod niezliczonymi napisami, dobre i złe, gruntowne i słabe, zabawne i modne książki, wolanty i foliały”.



1. Dembolecki Wojciech, *Wywod iedynowłasnego panstwa swiata...*, Warszawa: w drukarni Jana Rossowskiego [...], 1633



2. Gluchowski Jan, *Philosophia univversa honori et gloriae immortal...*, Varsaviae: typis Caroli Ferdinandi Schreyber [...], [post 19 VI 1689]



3. Zazdrość ukarana albo Cyrulik warszawski, Warszawa: w drukarni P. Dufour [...], 1782



4. Ustawa rządowa: prawo uchwalone dnia 3 Maja roku 1791, Warszawa: u P. Dufour [...], [post 28 VI 1791]



## O pierwszej polskiej książce kucharskiej i jej wydawcach

Niezależnie od epoki historycznej dobry i smaczny posiłek jest ważnym elementem życia codziennego. Choć gusta i upodobania kulinarne zmieniają się – np. w dawnych czasach kawior wykorzystywany był jako karma dla drobiu czy pokarm dla niewolników, a czekolada na Starym Kontynencie doceniona została dopiero w XVI w. – to nic nie straciło na aktualności stwierdzenie autora pierwszej polskiej książki kucharskiej Stanisława Czernieckiego, że „[...] i te mają ludzie z natury attrybuta, że się w smakach różnych kochają nie tylko z apetytu, ale też z biegłości, umiejętności i wiadomości”. Jego praca pt. *Compendium ferculorum, albo zebranie potraw* wydana została w 1682 r. w krakowskiej oficynie Jerzego i Mikołaja Schedlów, której początki sięgają 1638 r. Jej założycielem, a zarazem protoplastą znanej małopolskiej rodziny typografów, był Krzysztof Schedel, drukarz i księgarz, rajca krakowski, posiadacz królewskiego przywileju nadającego mu miano *Sacrae Regiae Maiestatis Typographus*. Pracę w służbie książki rozpoczął od księgarstwa (wzieniając się w majątek po Filipie Reynekierze), by po kilku latach rozszerzyć działalność o poligrafię, odkupując warsztaty arianina z Rakowa Pawła Sternackiego oraz Waleriana Piątkowskiego. W 1635 r. wystąpił w obronie drukarzy krakowskich, wnioskując o uchylenie nałożonej na nich kontrybucji.

K. Schedel drukował od czterech do osiemnastu tytułów rocznie. Początkowo korzystał z asortymentu wykupionych oficyn, lecz z cza-



sem sam odlewał z matrycy nowe czcionki. W repertuarze wydawniczym schedlowskiej tłoczni znalazły się m.in. literatura religijna, podręczniki autorstwa profesorów Akademii Krakowskiej, dzieła pisarzy starożytnych, a także autorów współczesnych. Miał kilka procesów sądowych o nielegalne przedruki. Na przykład w 1644 r. oskarżył go Andrzej Piotrowczyk o wydanie zastrzeżonych dla niego modlitewników, a w 1648 r. Piotr Elert za nieprawny przedruk druków urzędowych.

Po śmierci K. Schedla drukarnię i księgarnię odziedziczyła jego żona oraz synowie, córki zaś zrzekły się praw do majątku ojca. Po śmierci matki w 1671 r. bracia Schedlowie podzielili się sukcesyjnymi zakładami: Jerzy Romuald prowadził księgarnię, zaś Mikołaj Aleksander drukarnię.

Kontynuując politykę ojca J. R. Schedel utrzymywał żywe kontakty handlowe z Krems, Wrocławiem, Warszawą, Gdańskiem, Toruniem, Poznaniem, Lwowem i Jarosławiem, dokąd wywoził „księgi domowego druku”. W 1684 r. odsprzedał swój udział w ojcowskiej oficynie młodszemu bratu Mikołajowi i zajął się działalnością polityczną. Od 1672 r. zasiadał w ławie sądowej, był rajcą krakowskim, a także trzynastą razy pełnił funkcję burmistrza.

M. A. Schedel koncentrował się na prowadzeniu drukarni (w 1676 r. wraz z bratem otrzymał przywilej od Jana III Sobieskiego, uzyskując tytuł serwitörów i typografów królewskich). Wydawał różnego rodzaju popularne podręczniki i poradniki m.in. Jakuba Kazimierza Haura *Skład abo skarbiec znakomitych sekretów oekonomii ziemianskiej...*, Stanisława Solskiego *Architekta polskiego* czy S. Czernieckiego *Compendium ferculorum...* Prócz tego literaturę dewocyjną, panegiryczną oraz dzieła barokowych pisarzy. Druki najczęściej sygnowane były: „Oficina Schedlowska”, „K. Schedla Dziedzice” lub „W Drukarni Jerzego i Mikołaja Schedłów I.K.M. Typ.”.

Przez bez mała sto lat, bo do 1783 r., *Compednioum ferculorum...* było jedyną opublikowaną w języku polskim książką kucharską. Do połowy XIX stulecia doczekało się około dwudziestu edycji, przy czym drugie wydanie ukazało się dopiero w 1730 r. w drukarni Jakuba Matyaszkiwicza w Krakowie. Kolejne wydania pracy S. Czernieckie-

go pod względem treści pozostawały wierne schedlowskiemu pierwodrukowi, zmianie jedynie uległ tytuł książki. Na przykład w wariantach z lat: 1744, 1782, 1784 czy 1788 brzmiał on: *Stół obojętny, to jest pański a oraz i chudopacholski albo sposób gotowania rozmaitych potraw według rozmaitości smaku i upodobania, tak względem bogatych, jako też ubogich traktamentów...*, zaś w wersjach z lat 1800-1821: *Kucharka wiejska i miejska, albo sposób gotowania rozmaitych mięsnych, postnych i rybnych potraw, tudzież robienia ciast, tortów ect. na trzy rozdziały podzielona, w których się znajduje sto mięsnych, sto postnych i sto rybnych potraw*. Wyjątek stanowi wydanie sandomierskie z 1784 r. *Stołu...*, w którym dodano nowe przepisy (pojawiające się od strony 127).

S. Czerniecki w dedykacji dla księżnej Heleny Tekli Lubomirskiej z nieskrywaną satysfakcją zaznaczył, że nikt jeszcze przed nim w języku polskim „[...] tak potrzebnej rzeczy, [...] nie chciał pokazać światu”. Jego książka miała charakter autorski, a zaproponowane w niej przepisy były przez autora sprawdzone i wypróbowane, bowiem przez trzydzieści dwa lata był kuchmistrem i sługą w dobrach rodziny Lubomirskich w Nowym Wiśniczu. W *Instrukcji* poprzedzającej zbiór receptur kulinarnych zdefiniował obowiązki kuchmistrza, czyli „kuchennego nauczyciela”, powinności kucharza, zasady ozdoby potraw, a także zamieścił informację o podziale pracy na trzy rozdziały, w których będzie po „[...] sto potraw i z additamentem<sup>1</sup> i jednym sekretem kuchmistrzowskim”.

Według autora pierwszej polskiej książki kucharskiej do zadań kuchmistrza należy dbanie o wygodę domowników i gości, tak by „[...] żaden podczas dobrej myśli Pana nie turbował, albo po węsolej, cholerycznego nie dostał humoru”. Osobiście ma on potrawy „[...] akkomodować kucharzom, i one ze spiżarni wydać do kuchni, wiedzieć, co który kucharz gotować będzie, i co mu do potraw wydać, jako wiele”. Ponadto winien doskonale znać gusta swego pracodawcy, a także „na gościach [...] się znać, którym do smaku zaprawy akkomodować. [...] na przykład posłów francuskich – francuskimi, niemieckich – niemieckimi, włoskich – włoskimi, polskich – polskimi

---

<sup>1</sup> Uzupełnienie, dodatek.

nasycać potrawami, a tam gdzie potaziów<sup>2</sup> i zup nie znają, polskimi szafrannemi, pieprznemi, cieszyć potrawami”. „Ma też kuchmistrz o całym rządzie kuchennym wiedzieć, o naczyniu kuchennym wszystkim i liczbie onego wiedzieć, kucharzów w posłuszeństwie, poczciwości, trzeźwości trzymając i ochędostwie<sup>3</sup>”. Sam ma być zawsze schludny, czysty, trzeźwy i czujny, tak by rozpoznać potrzeby biesiadników. Natomiast kucharz ma być przepasany białym fartuchem, zawsze mieć czystą i uczesaną głowę, umyte ręce i paznokcie obcięte. Musi być „trzeźwy, nie swarliwy, pokorny, chyży”.

W rozdziale pierwszym *Compendium ferculorum...* czytelnik znajdzie sto sposobów przygotowania potraw mięsnych. Ten zbiór receptur otwiera przepis na – często i dziś goszczący na naszych stołach – rosół. Aby przyrządzić staropolski rosół należało wziąć „[...] materję mięsną wołową albo cielęcą, jarzábka albo kuropatwę, gołębie i cokolwiek mięsnego [...]. Wymocz, wysoluj pięknie i ułóż w garnku, ociągniej<sup>4</sup>. Ten zaś rosół, w którymś ociągał, kiedy się podstoi, przecedź przez sito i wlej w tę materję mięsną, włóż pietruszki, masła, przysól, odszumuj. A gdy dowre, daj gorąco na stół. Trzeba też wiedzieć, że na każdy rosół włożyć co potrzeba, żeby wodą albo wiatrem nie śmierdział, to jest pietruszki albo kopru, cebule albo czosnku, kwiatu muszkatowego albo rozmarynu, albo całkiem pieprzu, według smaku albo upodobania. Limonia też i rozmaryn żadnego nie oszpeci rosółu”.

Kolejne wskazówki zaproponowane przez siedemnastowiecznego kuchmistrza dotyczą sposobu przygotowania m.in. takich potraw jak: comber (z miodownikiem lub w sosie szarym), kapłon<sup>5</sup> w wielu odsłonach (pieczony, z kielbasami sarniemi, z grzankami z chleba białego, z chrzanem, z perdutą<sup>6</sup>, po holendersku, octem nalany żywcem), różne potrawki (ze ślimakami, z suropieckami<sup>7</sup>, z rakami i sardelami, z bigo-

---

<sup>2</sup> Rodzaj zupy gotowanej na wywarze mięsnym lub rybnym.

<sup>3</sup> Czystość, porządek.

<sup>4</sup> Gotować mięso tak, aby ścięło się na wierzchu, albo trzymać mięso nad żarzącymi się węglami, w rondlu z masłem.

<sup>5</sup> Wykastrowany i tuczony kogut.

<sup>6</sup> Z jajkami puszczonymi na wodę.

<sup>7</sup> Zrazy.

skiem<sup>8</sup>, z agrestem zabelana), brazelle<sup>9</sup> (cielęce, wołowe) oraz kurczak, gęś i kaczką. Tę część zamyka pierwszy sekret kuchmistrzowski, czyli „kapłon w flasie”. Oto jego receptura: „Weźmij kapłona dworowego, ochędoż, zdejmij skórę z niego całkiem tak ostrożnie, żebyś dziury niemniejszej nie uczynił [...] Włóż tę skórę w flasę taką, u której będzie dziura w śrobie, żeby trzy palce włożył, trzymajże tę przerziętą skórę w dziurze. Weźmij żółtków szesnaście, rozbij, przydad trochę mleka, zapraw jako chcesz, wlej lejem w tę skórę z kapłona trzymając, a zaszyj i puść w flasę. Wody wlej pełną flasę, zasól, a zaśrobuj [...] zawiąż, włóż w kocioł wody, a warz. A gdy się ociągnie, te jajca z mlekiem rozedma kapłona tak, że się będzie każdy dziwował jako tamtego włożono kapłona, gdy go dasz z flasą na stół, a kto tego nie wie, nie będzie przez podziwiania wielkiego”.

Rozdział drugi przedstawia sto sposobów gotowania dań rybnych. Otwierają go przepisy na łososia „który w naszej Polsce jest najsubtelniejszego smaku”. Kuchmistrz Czerniecki ordynuje go m.in. na żółto po królewski lub z juszcą<sup>10</sup> – na czarno. Więcej uwagi autor poświęcił recepturom na karpia, jesiotra czy szczupaka. Najpopularniejszą rybę na polskim stole zaleca przygotować – bez kości [!], ze szpinakiem, na czarno, z grzankami z masłem. Ponadto zdradza tajniki na karpio- wy: bigosek, ozorki oraz polewkę z mleców. Wśród rybnych specjalów na uwagę zasługuje okoń na biało z migdałami, węgorz po toruńsku lub z miodownikiem, a także leszcz z kiszoną kapustą. Prawdziwymi rarytasami są dania ze szczupaka. Szczuka – na żółto w swojej jusze, marcepanowa pieczona, po węgiersku, warzona, śpikowana z jajcami, z kwaśną kapustą. Szczupak jest także bohaterem drugiego sekretu kuchmistrzowskiego – „szczuka jedna całkiem nierozdzielna, nierozkrajona, smażona głowa, warzony środek do rosółu albo kszanatu, pieczony ogon”. To wyszukane, iście barokowe danie jest najstynniejszym przepisem S. Czernieckiego. Aby je przyrządzić należy oczyścić głowę ryby oraz jej ogon, środek zaś pozostawić z łuskami. Nadziać na rożen

---

<sup>8</sup> W XVII w. to potrawa z siekanego mięsa lub ryby, która nie miała nic wspólnego z bigosem z kapusty, który zagościł na naszych stołach w XVIII w.

<sup>9</sup> Bryzol – delikatny płat mięsa rozbity i usmażony.

<sup>10</sup> Krew albo krew z octem służąca do przygotowania potraw „na czarno”, czyli czerniny.

i podczas piekania: głowę polewać tłuszczem i posypywać mąką, tułów – uprzednio obwiązany „chustą” – nasączać octem solonym winnym, „któryby wrzał”, ogon zaś „na ostatku, gdy się rumienić pocznie, pozygnij także czym chcesz, ale mąką nie potrząsaj, a gdy rozumiesz, że już gorąco, zdejmij z rożna, chustę odwiń, będziesz miał sztukę smażoną, warzoną i pieczoną”. Takie frykasy przygotował Wojski by uraczyć uczestników *ostatniego zajazdu na Litwie*.

Ostatni trzeci rozdział zawiera kolejną setkę przepisów, tym razem na przysmaki mleczne, pasztety, cista i torty. Współczesnego czytelnika może zaskoczyć fakt, iż w tej części S. Czerniecki zamieścił sporo przepisów na polewki i barszcze, które według niego nie były zupami. Z zebranych tu receptur wynika, że polewki nie były gotowane na mięsie lecz przygotowywane w sposób lekki i szybki, czasem na wzór sosów. Są wśród nich dania słodkie (polewka migdałowa, mleczna) i wytrawne (polewka cytrynowa, grzybowa, z soczewicy). Nie brak tu także przepisów na potrawy mięsne, na przykład różne pasztety (angielski, niemiecki na zimno, allaputrynowy, rybny na zimno i gorąco), galarety czy optipate<sup>11</sup>. Także torty występują w kilku wariantach – owocowe (śliwkowe, gruszkowe, agrestowe, pigwowe), mleczne, mięsne (z cielęciny) oraz jajeczne. Dla łasuchów są na słodko – ulipki z pianą czyli rurki z bitą śmietaną, naleśniki, obarzanki, pierożki z konfiturami z róży lub bzu.

Kuchmistrz Czerniecki nie zapomniał o tych co niedomagają. „[...] Dla chorych, źle się mających i już o zdrowi desperujących” przeznaczył swój trzeci sekret. Oto co zaleca autor *Compendium ferulorum...*, aby postawić dotkniętego niedyspozycją. „Weźmij barana ćwierć poślednią, kapłona skubionego niepłokanego, kuropatw cztery skubionych niepłokanych, jelenią pieczeńią świeżą mięsistą niepłokaną, wołową pieczeńią średnią świeżą niepłokaną. Nie sól tego wszystkiego nic, pozatykaj na rożny, u wolnego ognia piecz powoli nie polewając. A gdy się już dobrze dopieka, pozdejmuj na misy, pokol nożem albo poprzekrawaj prędko, a polewkę wypuść i wyciśnij, wlej w szklane naczynie, które bez sroby być ma.

---

<sup>11</sup> Paszteciki.

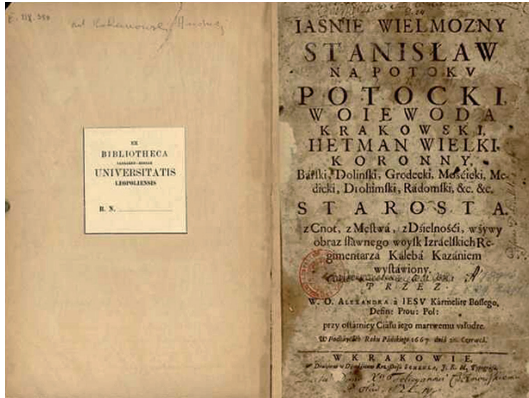
[...] zawiąż bardzo dobrze mecherzyną<sup>12</sup> w killkoro złożywszy i obwin w płótno, włóż w wodę zimną, w kocioł, a wstaw na ogień. Warz mocno przez godzin cztery, a po czterech godzinach weźmij to z tym naczyniem. Odwinąwszy płótno, idź do chorego, który żeby był w ten czas na czczo, a tam odwiąż mecherzynę, nalej łyżek półtory choremu, a daj mu ciepło wypić. Nakryć go, żeby się pościł [...]. Nie trzeba więcej tego sekretu zażywać w jednej chorobie, tylko raz”.

Na przestrzeni lat wydawcami tego kulinarnego poradnika byli również wileńscy jezuita (1744), Sebastian Fabian Hebanowski (1753) czy Drukarnia Akademii w Wilnie (1775, 1782, 1788).

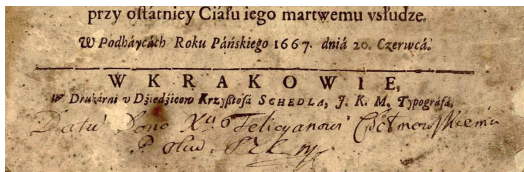
S. Czerniecki w *Compendium ferculorum, albo zebranie potraw* zaprezentował ponad trzysta przepisów. Jego książka bywa dostępna na aukcjach antykwarycznych, choć jej schedłowskie wydania są prawdziwą rzadkością. Na przykład w 2012 r. krakowski antykwariat Rara Avis wystawił właśnie edycję z 1682 r. za cenę wywoławczą 8000 zł. Cena wylicytowana tego egzemplarza (posiadającego ubytki, podklejenia marginesów, ślad kornika i zaplamieniami) wyniosła 34 240 zł. Niższe wartości osiągały wydania: krakowskie z 1753 r. drukowane u S. Hebanowskiego – cena końcowa 3200 zł (w 2005 r.) oraz lwowskie z 1757 r. nieodnotowane w *Bibliografii* K. Estreichera – cena końcowa 350 zł (w 1996 r.). Mimo iż obecne gusta kulinarne różnią się od barokowych, myślę, że spośród tych receptur można wybrać kilka, by uraczyć nasze podniebienia. Admiratorzy dobrej kuchni także zgodzą się z opinią jednego z większych siedemnastowiecznych smakoszy – króla Jana III Sobieskiego – że „[...] to nasze na tym świecie, co zjemy dobrze i smaczno”.

---

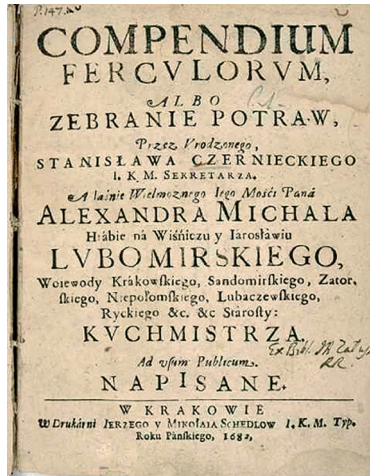
<sup>12</sup> Pęcherz zwierzęcy używany do zawiązywania butelek i obwiązywania dodatków wkładanych do gotowania potraw.



1. i 1a. *Jasnie wielmożny Stanisław na Potoku Potocki, wojewoda krakowski... z cnot, z męstwa, z dzielności w żywy obraz sławnego wojsk izraelskich regimentarza Kalebą kazaniem wystawiony, w Krakowie w drukarni w dziedzicow Krzysztofa Schedla, [1667]*



2. *Konstytucje Wielkiego Księstwa Litewskiego, roku 1678, w Krakowie w drukarni Gerzego y Mikołaja Schedlow [...], [post 15 XII 1678]*



3. *S. Czerniecki, Compendium fercvlorvm albo zebranie potraw, w Krakowie: w drukarni Ierzego y Mikołaja Schedlow [...], 1682*



## O pewnej magnackiej bibliotece, czyli dzieje Biblioteki Branickich z Suchej

W historii rodu Branickich przeplatają się dwie nici. Jedna związana z czarną legendą i piętnem targowiczian, druga zaś z patriotyczną postawą, umiłowaniem ojczyzny, mecenatem na rzecz nauki i kultury oraz dobroczynnością. Główną rodową rezydencją był pałac w Białej Cerkwi z imponującym zbiorem dzieł sztuki pochodzących z darów cesarskich i potiomkinowskich. Warto wspomnieć, że żoną Franciszka Ksawerego (współtwórcy konfederacji targowickiej) była Aleksandra z Engelhardtów (przez niektórych uważana za nieślubną córkę Katarzyny II i Grigorija Potiomkina), która wniosła w posagu majątek w wysokości prawie dwudziestu ośmiu milionów rubli w srebrze. Postawę zgoła inną prezentował Ksawery Branicki, finansista, kolekcjoner sztuki oraz jedna z ważniejszych postaci Wielkiej Emigracji we Francji, która bardzo hojnie materialnie i organizacyjnie wspierała powstanie roku 1863. Także pozytywnie na kartach historii i kultury polskiej zapisali się Władysław hrabia Branicki, jego syn Aleksander i wnuk – również – Władysław, którzy kontynuowali tradycję rodzowego mecenatu dla badaczy i artystów.

W starym renesansowym zamku pozostawionym przez rodzinę Wielopolskich około roku 1843 – według relacji jednego z kustoszy zbiorów suskich – została tylko jedna książka i sześć dyplomów. Bibliotekarz ten nic nie wspominał, bo być może nic nie wiedział o dwunastu metrach akt dominalnych zalegających na jednym z poddaszy



magnackiej rezydencji. W tym czasie dobra te przeszły w posiadanie Aleksandra hrabiego Branickiego, który za namową matki (Róży z Potockich), nabył „państwo suskie”. Na zakup ten przeznaczył pieniądze otrzymane ze sprzedaży paryskiego pałacyku. Urządząc nową siedzibę hrabia – wraz z małżonką Anną z Hołyńskich – zadbał o stworzenie kolekcji obrazów, grafiki, rzeźby, numizmatów, a także druków i rękopisów. Anna zasilila formujące się zbiory dużym własnym zespołem muzykaliów.

Załączkiem biblioteki A. Branickiego był księgozbiór zakupiony od literata i działacza politycznego Andrzeja Edwarda Koźmiana z Piotrowic w 1852 r. (ok. 2300 książek, wiele druków polskich z XVI i XVII w., blisko 70 rękopisów i 40 dyplomów i autografów). Interesujący jest fakt, iż nabytek ten nie trafił od razu do nowego właściciela, tylko przez kilkanaście lat pozostawał w Wilanowie. Dopiero w 1868 r. przewieziony został na zamek i właśnie tę datę przyjmuje się za początek suskiej księżnicy. Zbiory szybko się rozrastały – w kolejnym roku na aukcji antykwarycznej w Dreźnie dokupiono okazały zespół rycin (6000) i ręcznych rysunków (1550) z zasobów Józefa Ignacego Kraszewskiego. Kolekcja ta zainicjowała dział grafiki i obrazów, który według inwentarza z 1931 r. liczył około 15 000 pozycji. Ikonografia odkupiona od pisarza została posegregowana według formatów – a nie rzeczowo i alfabetycznie – czyli inaczej niż w pierwotnym układzie i niezgodnie z drukowanym jej katalogiem z 1865 r. (*Catalogue d'une Collection Iconographique Polonaise...*). Dość szybko, bo już w 1870 r. sprowadzono introligatorów z Krakowa, by nakleili prace na szare kartony i poprzycinali, tak by po oprawieniu mogły zostać umieszczone w galerii zamkowej lub gablotach w bibliotece. Zbiór ten cieszył się największą popularnością wśród odwiedzających bibliotekę badaczy i bibliofilów, którzy dostrzegli w tych introligatorskich zabiegach pewne barbarzyństwo.

Kolejne zakupy były dość regularne i bardzo imponujące. Nowe miejsce „zamieszkania” znalazły tu m.in. biblioteki: Feliksa Wesołowskiego (głównie dokumenty papierowe i pergaminowe z XIV-XVII stulecia oraz numizmaty), księdza Franciszka Ciesielskiego, Franciszka Nowakowskiego (pierwszego bibliotekarza zbiorów Branickich),

Karola Łaskiego (literatura prawnicza: 6000 tomów druków i 560 zeszytów). Nierzadkie były również zakupy pojedynczych pozycji, jak np. w 1872 r. wietorowskiego wydania *Żywota Pana Naszego Jezu Krysta...* Baltazara Opecia (1522), które było prawdziwym rarytasem i rzeczywistą ozdobą księgozbioru. Niepowtarzalne pozycje A. Braniccki dokupywał także od spokrewnionych czy skoliigaconych rodów magnackich. Od Potockich np. nabył egzemplarze ze zbiorów z Tulczyna z odręcznymi notatkami Stanisława Szczęsnego Potockiego.

Obok druków i rycin rozbudowywany był dział materiałów rękopiśmiennych. Prawdziwymi cymesami były manuskrypty z XIII stulecia, diariusz konfederacji targowickiej, materiały do konfederacji barskiej oraz liczne listy, m.in. Stanisława Orzechowskiego, Adama Naruszewicza czy Franciszka Dionizego Książnina.

Bardzo trafne i lapidarne podsumowanie bibliofilskich upodobań A. Branickiego zawiera jego ekslibris z maksymą – *Pro fide et patriae*.

Dzieło Anny i Aleksandra kontynuował ich syn Władysław, który w 1881 r. pozyskał dokumenty po Hipolicie Skimborowiczu, kustosz Muzeum Starożytności Uniwersytetu Warszawskiego oraz redaktorze „Przeglądu Naukowego”. Były to przede wszystkim teki redakcyjne oraz liczna korespondencja z autorami (ponad 1000 listów). Wśród tych papierów znalazł się niemały zbiór masoników. W kolejnych latach wystarał się o archiwum rodzinne wołyńskiego pisarza, tłumacza oraz zbieracza Adama Mieleszki-Maliskiewicza oraz rękopisy zgromadzone przez warszawskiego księgarza i antykwariusza Jakuba Kazimierza Gieysztor. Warto wspomnieć, iż właśnie u J. K. Gieysztor zaopatrywał się prawie cały ówczesny kolekcjonerski świat: rodziny Sapiehów, Potockich, Przeździeckich, Branickich, indywidualni bibliofile, jak Jan Michalski, Józef Weysenhoff, a nawet British Museum (Anglicy za pośrednictwem miłośnika ekslibrisu Augustyna W. Franks’a nabyli bogaty zbiór księgoznaków Józefa Stanisława Siennickiego). Do Suchej Beskidzkiej z tego źródła trafiło – według relacji tamtejszego bibliotekarza – ok. 6000 druków i 2000 manuskryptów.

W bibliotece znajdowały się także zbiory numizmatyczne i archeologiczne. Skłonności do ich gromadzenia wykazywał wspomniany już F. K. Nowakowski, pierwszy kustosz ksiąźnicy, a także wychowawca

i pedagog W. Branickiego. F. K. Nowakowski przeprowadził pierwsze prace porządkowo-katalogowe: usystematyzował zbiory muzealne oraz skatalogował druki. Po jego śmierci o bibliotekę dbał Michał Żmigrodzki (historyk sztuki, literat, etnograf), który m.in. opracował inwentarze grafiki, rękopisów, numizmatyki i kartografii. Przez niemal czterdzieści lat pracy na zamku upowszechniał wiedzę o kolekcji rodziny Branickich na łamach prasy bądź na wystawach krajowych i zagranicznych. W 1885 r. „Przewodniku Bibliograficznym” ogłosił pierwszy spis jej rękopisów. W 1905 r. podczas pożaru zamku wykazał się szczególnie szlachetną postawą wobec powierzonych jego opiece zbiorów – bez przerwy przez dwie doby zabezpieczał i ochraniał je.

Dbając o naukowe wykorzystanie zasobu w liście do jednego z członków Polskiej Akademii Umiejętności pisał: „[...] Pyta mnie Szanowny Pan, w jaki sposób mógłby ten zbiór po Kraszewskim poznać? O przesłaniu do Akademii mowy być nie może, bo to przecież jest 15 000 sztuk najrozmaitszych formatów, a nadto wedle statutu biblioteki są to rzeczy, które z biblioteki nie wychodzą pod żadnym pozorem. Proszę jednak użyć tego sposobu. Za parę tygodni zjedzie do Suchej na letnie mieszkanie [...] hrabina Konstantynowa Branicka – matka [...] hrabiny Stanisławowej Tarnowskiej. Nie wiem, czy Szanowny Pan ją zna? Jeżeli nie zna, to przez Pana Tarnowskiego, Mycielskiego, Państwa Morawskich, Federowiczów proszę ją poprosić o jaki tydzień gościny. Tak przeszłego roku zrobił doktor Batowski ze Lwowa. To [...] jest rzeczą konieczną, bowiem Sucha, to kompletna pustka, najbliższa restauracja od zamku – dwa kilometry – o nęczeniu mieszkania w pobliżu zamku także mowy być nie może. Jedyńy więc sposób jest taki, który wskazuję, bo to jest pustynia i tylko na lato zjeżdża tam Pan Hrabia Konstanty. Gdy nie ma nikogo, to sam sobie gotuje obiad na spirytusie. Więc proszę postąpić wedle tej wskazówki, a będę się cieszył, gdy będę mógł służyć Szanownemu Panu”.

Podczas wojennej nawałnicy w 1914 r. M. Żmigrodzki wywiózł najcenniejsze obiekty do Wiednia, gdzie powierzył je pieczy hrabiego Romana Potockiego. Sam nie został za granicą tylko szybko powrócił do kraju, by czuwać nad pozostałymi suskimi zbiorami. Czas ten wspominał: „[...] kilka tygodni było bardzo ciężkich. Huki armat raz

bliższe, drugi raz dalsze szarpały nerwami; ale nie było rady, trzeba było zostać koniecznie. Gdyby burza dotarła do Suchej, zamek na pewno ległby w gruzach. Biblioteka jest w takim kącie, że może by nie zupełnie uległa zniszczeniu, ale byłoby rzeczą konieczną dobywać ją spod gruzów. Więc to się rozumie, że odejść nie mogłem”.

Tak trwał na „bibliotecznym posterunku” niemal do końca życia. Zmarł po ciężkiej chorobie w maju 1919 r. w wieku 71 lat. Został pochowany na miejscowym cmentarzu w Suchej Beskidzkiej. Pozostawił po sobie ciekawą własną bibliotekę złożoną z prac z zakresu literatury polskiej i powszechnej, sztuki, architektury, religioznawstwa, etnografii, folkloru, archeologii i historii. Znalazła się w niej również ikonografia do wykładów z historii sztuki, materiały prasowe i druki okolicznościowe związane z kongresami, których był uczestnikiem. Księgozbiór swój zapisał Bibliotece Jagiellońskiej, która przejęła go w 1928 r.

Następcą M. Żmigrodzkiego został Jan Kossek, małopolski prawnik, który w latach 1922-1931 zajął się przede wszystkim porządkowaniem uratowanych i zabezpieczonych przez swego poprzednika papierów gospodarczych i ekonomicznych dóbr suskich.

Ostatnim bibliotekarzem na zamku był Józef Seruga, historyk, archiwista, bibliolog, oficer Wojska Polskiego, ofiara zbrodni katyńskiej. W latach 1931-1939 napisał kilka szkiców i przyczynków cennych dla historii książki, a przede wszystkim wydał drukiem inwentarz 145 suskich pergaminowych dyplomów z księżnicy na zamku.

Edward Chwalewik w *Zbiorach polskich...* publikowanych w latach 1926-1927 odnotował, że kolekcja Branickich „[...] obfituje w liczne rzadkie stare druki polskie, między którymi nie brak osobliwości, jak np. *Commune Incliti* Łaskiego (Kraków 1506), na pergaminie. W ogóle z wieku XV liczy 22 dzieła, z XVI – 683, z XVII – 2246 i z XVIII – ok. 7000”.

Suska biblioteka, na wzór Ossolineum, Kórnik czy Dzikowa, była otwarta dla czytelników. Ogólnopolski charakter zbiorów przyciągał uczonych ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej. Korzystali z niego przede wszystkim: krakowianie – Kazimierz Morawski, Stanisław Krzyżanowski, Franciszek Piekociński, Bolesław Ulanowski czy Jan

Czubek; lwowianie – Oswald Balzer, Ludwik Bernacki, Adam Skałkowski; warszawiacy – Aleksander Kraushar, Aleksander Batowski czy Leopold Méyet. U schyłku swojego życia W. Branicki, nieposiadający męskiego potomka, zastanawiał się czy nie uczynić z Suchej, na wzór innych zbiorów rodowych, fundacji. Ideę tę popierał ówczesny kustosz M. Żmigrodzki, który nawet w 1908 r. przygotował szczegółowy kosztorys i memoriał. Zamyśl ten nie doczekał się jednak realizacji. Przed wybuchem I wojny światowej majątek objęła córka W. Branickiego Anna, druga żona Juliusza hrabiego Tarnowskiego z Końskich. Odziedziczone zbiory otoczyła szczególną opieką, dbając o ich konserwację, ale także dokupując kolejne pozycje. Od 1931 r. kolekcja przyjęła oficjalną nazwę „Zbiory biblioteczno-muzealne hr. Tarnowskich w Suchej”. W styczniu 1932 r. Anna przekazała „państwo suskie” swemu synowi Juliuszowi.

W 1939 r. J. Tarnowski polecił ukryć część zbiorów, m.in. kolekcję grafiki i rysunku, która została wywieziona do Międzyrzecza Podlaskiego. Podczas II wojny światowej Niemcy skonfiskowali i wywieźli z posiadłości znaczną liczbę zabytkowych przedmiotów, rzeźb, obrazów, monet i medali. W bibliotece urządzili stację, gdzie dokonali selekcji książek i manuskryptów, z których część rozkradali, a część wystali na przemiał. Po wojennej nawałnicy ocalała część zbiorów biblioteki Branickich i Tarnowskich została rozdzielona między różne instytucje.

W 2006 r. Muzeum Narodowe w Warszawie podpisało ze spadkobiercami Tarnowskich umowę kupna zachowanych obiektów o suskiej proveniencji. Przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego kupiono ok. 1000 eksponatów muzealnych (rysunków, rycin i fotografii, obrazów olejnych), a także 100 bibliotecznych (2 rękopisy, 1 stary druk oraz 97 jednostek kartograficznych – atlasów i map).

Zbiory Branickich i Tarnowskich kompletowane były w różnych czasach i skupowane od różnych zbieraczy, dlatego też nie stanowiły zwartej i jednolitej organicznie całości. Nie były też ściśle związane z Małopolską. Nie bez znaczenia dla tego luźnego związku był również fakt, że bardzo często partie zakupionych materiałów zanim przewieziono zostały do rezydencji suskiej, dłuższy czas „mieszkały” w Warszawie w Białym Pałacyku na Frascati. Dowodem na to są m.in. pozostawione

na drukach i manuskryptach pieczętki: „Władysław M. Branicki. Frascati”. Dzieje tej rodowej kolekcji stanowią potwierdzenie słów J. I. Kraszewskiego, że i ten „[...] zbiór się poczyną fantazyjnie, bezmyślnie, a jak tylko urósł nieco, wydobywa się z niego myśl, mówi przezeń historia. Pojedyncze, składowe części, które, rozerwane, nie miałyby żadnego znaczenia, zestawione z sobą razem nabierają wagi [...]”.



1. Poczłtówka z renesansowym zamkiem – arkadowy dziedziniec.  
Fot. Z. Kamykowski



2a i 2b. Ekslibris Biblioteki  
Branickich w Suchej



3. Sala suskiej biblioteki, gdzie przechowywana była kolekcja rycin i rysunków, przed 1939 r.



## O księgozbiorze Wróblewskich Wilnu przypisanym

Historyczne Wilno to przestrzeń zamieszkiwana przez różne grupy etniczne, konfesje, kultury, stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego, ośrodek naukowy (kolegium jezuitów, potem Akademia Wileńska czy też Obserwatorium Astronomiczne), kolebka polskiego romantyzmu (miejsce aktywności Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego) i patriotycznych postaw (kolebka Towarzystwo Filomatów) oraz niewyczerpalne źródło inspiracji artystycznej. Miasto tygiel, które stworzyło warunki do rozwoju inicjatyw naukowych, społecznych i kulturowych. Jedną z nich była koncepcja stworzenia publicznej biblioteki państwowej.

Dzieje Biblioteki Wróblewskich zaczynają się od kolekcji Emilii i Eustachego, rodziców znanego i poważanego prawnika Tadeusza Stanisława Wróblewskiego, który zyskał powszechne uznanie jako sprawny obrońca w procesach politycznych. Jednak zanim oddał się służbie Temidzie studiował medycynę w Petersburgu i Warszawie. Przebywając w mieście nad Wisłą związał się z ruchem konspiracyjnym, co w konsekwencji doprowadziło do jego aresztowania, osadzenia w Cytadeli, a później zesłaniem na Syberię. Po odbyciu kary, podjął studia prawnicze na petersburskim Uniwersytecie, a po ich ukończeniu zrealizował aplikację u Włodzimierza Spasowicza, profesora w katedrze prawa kryminalnego tej uczelni oraz praktykującego adwokata.



Rodzina Wróblewskich cieszyła się dużym szacunkiem na Wileńszczyźnie. E. Wróblewski był cenionym lekarzem-homeopatą, działaczem niepodległościowym, syberyjskim zesłańcem oraz społecznikiem. Emilia (z domu Beniowska) prowadziła polski pensjonat, gdzie uczyła i wychowywała młodzież w duchu patriotyzmu. W chwilach wolnych od zajęć notowała swoje spostrzeżenia w tzw. „Dzienniku Tadeusza Wróblewskiego”, spisywanym „[...] na pamiątkę pierwszych lat dzieciństwa” jej syna. Niekiedy udzielała mu porad na przyszłość: „[...] pamiętaj mój synku, że pracować każdy powinien, nie tylko ten, który na chleb zarabiać musi, lecz tym bardziej, któremu wszystko gotowe przychodzi [...]”.

Odziedziczony w 1891 r. po rodzicach nieduży, mieszczący się w dwóch szafach, księgozbiór T. Wróblewski otoczył należytą troską oraz systematycznie powiększał. Za podstawowy cel działalności kolekcjonerskiej i bibliofilskiej postawił sobie utworzenie w Wilnie biblioteki publicznej otwartej dla szerokiej publiczności. Zadaniu temu poświęcił „[...] cały prawie dorobek materialny swego zawodu [...]”. Nierzadko także honoraria adwokackie pobierał w postaci druków. Do książek Eustachego, głównie z zakresu medycyny i entomologii, oraz Emilii, przede wszystkim o tematyce pedagogicznej i oświatowej, regularnie dokupował następne tomy, nieraz nawet całe kolekcje. Tak było m.in. w przypadku zbiorów Henryka Platera (ok. 6000 woluminów druków z XVI-XVIII w.; przeważnie z zakresu literatury polskiej i francuskiej), Józefa Ciechanowieckiego (prawie 3000 tomów z XVIII i początków XIX w. poświęconych literaturze polskiej i ukraińskiej; pierwotnie książki te należały do rosyjskiego poety, historyka i maso- na Iwana Pierfiljewicza Jelagina) czy Józefa Bielińskiego (ok. 20 000 tomów). Za pośrednictwem wspomnianego lekarza wojskowego J. Bielińskiego zakupił także część warszawskich zbiorów Józefa Weysenhoffa, zawierających ok. 100 tomów teatraliów polskich (z XVIII i początków XIX w.), napoleoniana oraz otrzymał w darze kolekcję map rękopiśmiennych należącą niegdyś do generała Jana Weysenhoffa. W rozrastającym się księgozbiórze dominowały dzieła w różnych językach z zakresu prawa, polityki, medycyny, biologii, literatura piękna, a także rzadkie polonika, wilniana i lithuanika.

Około roku 1900 T. Wróblewski reaktywował – w gronie przyjaciół i znajomych – Towarzystwo Szubrawców, którego sobotnie spotkania trzydziestu trzech członków odbywały się w pełnym bibliofilskiego uroku mieszkaniu Wróblewskiego, tzw. *Gospodzie pod Rakarzem*. W 1908 r. Towarzystwo dla uczczenia pięćdziesięciolecia urodzin swego założyciela ogłosiło konkurs na exlibris dla jego biblioteki. Wygrał go Adam Póltawski – znakomity grafik i typograf, autor „antykwy polskiej”, obecnie zwanej od jego nazwiska „antykwą Póltawskiego” – za miedzioryt przedstawiający herb rodziny Wróblewskich „ślepowron z odmianą” oraz dekoracyjnymi labrami i symbolicznym światłem.

W 1912 r. T. Wróblewski powołał Towarzystwo Biblioteki im. Eustachego i Emilii Wróblewskich. W pierwszych paragrafach statutu zapisał, że inicjatywa ta stawia sobie za podstawowe zadanie „urządzenie i utrzymanie w mieście Wilnie księgozbioru, zbioru map, rycin i innych utworów drukarskich, jako też rękopisów, aktów dawnych, pieczęci itp. w celu korzyści ogólnej, naukowej i oświatowej”. Aktem donacyjnym w lutym 1913 r. przekazał Towarzystwu swoje książki, rękopisy, archiwalia, ryciny, mapy, fotografie, medale i medaliony, obrazy, rzeźby, masonika, a także uprzednio zakupiony plac przeznaczony na siedzibę Biblioteki.

Niestety I wojna światowa uniemożliwiła T. Wróblewskiemu wybudowanie nowego gmachu dla kolekcji. Stracił większość przechowywanych na ten cel funduszy, które miał ulokowane w papierach wartościowych oraz gotówce. Na szczęście w wyniku działań wojennych jego zbiory nie ucierpiały. W tym czasie zostały uporządkowane i zinwentaryzowane przez ich założyciela, przy wsparciu niejakiej Teresy Zakrzewskiej (późniejszej kierowniczką Biblioteki Miejskiej nr 1 w Wilnie).

W 1922 r. Towarzystwo otrzymało nowy statut i nazwę: Towarzystwo Pomocy Naukowej im. Eustachego i Emilii Wróblewskich. Jego misją dalej było utworzenie w Wilnie biblioteki z bogatym aparatem naukowym, który służyłby „uczącym i uczniom wszelkich zakładów naukowych bez różnicy narodowości i wyznania” na czele Towarzystwa stał komitet składający się z dziewięciu członków, obieranych dożywotnio. Pierwszym prezesem został Marian Zdziechowski (historyk

literatury, filolog, publicysta oraz rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie), wiceprezesem i jednocześnie kustoszem zbiorów – sam fundator.

W 1925 r. zbiory składały się z 80 000 woluminów książek, druków ulotnych, map, rękopisów, dokumentów pergaminowych, korespondencji, fotografii, pieczęci, medali i innych numizmatów. Do najcenniejszych obiektów należały m.in. przywileje królewskie, kopie i oryginały akt sądowych grodzkich i ziemskich od 1493 r., autografy Józefa Ignacego Kraszewskiego, Jana Czczota, Józefa Korzeniowskiego, Władysława Syrokomli, materiały do dziejów uniwersytetów w Warszawie i Wilnie, korespondencja z wydawnictwem Józefa Zawadzkiego, również zbiory masonskie. Masonika były różnej proweniencji, pochodziły m.in. z biblioteki Wincentego hrabiego Łosia czy Lucjana Uziębły – wileńskiego publicyisty i kolekcjonera. Zawierały „[...] prawie komplet znaków łóż litewskich wszystkich siedmiu stopni, włącznie do Kawalera Krzyża różanego oraz wiele znaków innych łóż, pamiątki pozostałe po znanych masonach, jak prałat Michał Dłuski, Dominik Moniuszko, prof. Jan Wolfgang, Bartłomiej Beniowski; dalej [...] obrazy prawie wszystkich łóż na Litwie, cenne księgi budownicze, pieczęcie, medale i wreszcie projekt ustawy Łoży Gorliwego Litwina w rękopisie i puchar obrzędowy”.

Wiosną 1924 r. Stefan Rygiel – ówczesny dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej – rozpoczął rozmowy z T. Wróblewskim w sprawie znalezienia odpowiedniej formy przekazania biblioteki do użytku publicznego i zapewnienia jej środków finansowych umożliwiające ciągły rozwój. Początkową koncepcją było oddanie zbiorów do bibliotek Uniwersyteckiej i Publicznej w Wilnie, z następującymi zastrzeżeniami: nienaruszalności kolekcji, zachowania autonomii względem depozytariuszy oraz partycypacji T. Wróblewskiego w gronie zarządzających członków Towarzystwa Pomocy Naukowej im. E. i E. Wróblewskich. Po negocjacjach z udziałem Stefana Dembego, naczelnika Wydziału Bibliotek w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, osiągnięto konsensus – zakupiono rezydencję hrabiego Alfreda Tyszkiewicza z przeznaczeniem na gmach dla księżnicy, przystosowano ją do standardów biblioteczno-muzealnych, zagwarantowano,

że depozyt T. Wróblewskiego nigdy nie opuści Wilna i udostępniany będzie prezencyjnie, a z chwilą powstania w Wilnie biblioteki publicznej (nie uniwersyteckiej) wszystkie zawarte w umowie prawa Wydziału Bibliotek przejdą na Dyрекcję Państwowej Biblioteki Publicznej. Dokumentu tego jednak nie udało się parafować, ponieważ 3 lipca 1925 r. zmarł T. Wróblewski. Po 7 miesiącach, 1 lutego 1926 r. sygnowano umowę uwzględniającą wolę i uwagi donatora; biblioteka została upaństwowiona. Otrzymała wówczas nazwę – Biblioteka Państwowa im. Wróblewskich.

Nowo powstała placówka swą działalność rozpoczęła od modernizacji budynku. Dopiero w 1927 r., po ustaleniu budżetu, przystąpiono do poważniejszych prac remontowo-budowlanych. Rozpoczęto je od drenażu posesji, przebudowy parteru, wymiany instalacji wodno-kanalizacyjnej, dobudowy kotłowni. W latach 1929-1930 przebudowano klatkę schodową, na piętrach utworzono pomieszczenia służbowe i gospodarcze oraz sale biblioteczno-muzealne. Prace wykończeniowe trwały jeszcze w 1931 r. W efekcie na parterze, w lewym skrzydle, znajdowały się muzea wileńskie i masońskie, sala poświęcona T. Wróblewskiemu oraz mieszkanie dyrektora. W prawym skrzydle ulokowano zbiory specjalne (rękopisy, stare druki, mapy) oraz pomieszczenia służbowe dyrekcji i kancelarii. Na półpiętrze była galeria sal portretowych, księgozbiór Tyszkiewiczów, bogaty zbiór wilnianów i lithuaników oraz magazyny. Na pierwszym piętrze przewidziano duże czytelnie, działy katalogowe oraz pomieszczenia dla pracowników. Z kolei półpiętro pierwszego piętra zajmowały galerie niektórych sal oraz odseparowane mieszkania. Na strychu planowano w przyszłości urządzić magazyny.

Prace nad uporządkowaniem kolekcji oraz rozmieszczeniem jej w nowym lokalu, zmieniając dotychczasowy topograficzny porządek, rozpoczęto wraz z nastaniem 1929 r. Także wtedy opracowano i wyodrębniono druki nieznanne Karolowi Estreicherowi. W wyniku tych działań doliczono się m.in. 40 000 tytułów druków w 80 000 woluminów, 18 000 druków ulotnych, 2700 manuskryptów, 7400 autografów (głównie listów), ok. 10 000 rycin i 2500 muzealiów.

Od 1932 r. Biblioteka Państwowa im. Wróblewskich otrzymywała regionalny egzemplarz biblioteczny druków, ukazujących się na obszarze województw: wileńskiego, nowogródzkiego, białostockiego i poleskiego. W latach 1926-1931 prawie wszystkie fundusze księżnicy spożytkowane zostały na wykończenie i wyposażenie nowego gmachu oraz przeprowadzkę zbiorów. Wówczas jej zasób powiększał się głównie w oparciu o dary i depozyty.

Możliwość korzystania z Biblioteki za życia T. Wróblewskiego była ograniczona, bowiem wstęp do jego prywatnego mieszkania mieli nieliczni badacze i uczeni. Po upaństwowieniu księgozbioru, udostępniano go – szerokiemu gronu użytkowników – w czytelniach Uniwersyteckiej Biblioteki Publicznej. Niestety po zakończonej w 1931 r. przeprowadzce nie wznowiono wypożyczania prezencyjnego z prozaicznego powodu – braku umeblowania czytelni.

Jeszcze w 1925 r. opiekę nad zbiorami powierzono Helenie Drège, która była wicedyrektorem i kierownikiem Działu Zbiorów Specjalnych do 1941 r. Posiadała ona świetne przygotowanie do tej pracy – studiowała bibliotekarstwo w Berlinie, później jako wolny słuchacz w Warszawie (w Wolnej Wszechnicy Polskiej) i Wilnie. Aktywność zawodową rozpoczęła w Bibliotece Ordynacji Krasieńskich; była również kustoszem w warszawskiej i wileńskiej uniwersyteckiej księżnicy. W artykule wspomnieniowym określiła T. Wróblewskiego jako „najpracowitszego i najsumienniejszego bibliotekarza i kustosza swych zbiorów, które w znacznej części sam porządkował, inwentaryzował i katalogował, zwłaszcza co cenniejsze działy”.

1 lutego 1926 r. pierwszym kierownikiem Biblioteki Państwowej im. Wróblewskich został S. Rygiel, będąc jednocześnie dyrektorem Uniwersyteckiej Biblioteki Publicznej w Wilnie, a od czerwca 1929 r. Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Drugim kierownikiem (od czerwca 1932 r. do listopada 1934 r.) był Erwin Koschmider – profesor językoznawstwa na Uniwersytecie im. Stefana Batorego. Dzięki jego staraniom uzyskano specjalną subwencję na umeblowanie oraz zakup księgozbioru podręcznego dla czytelni głównej. Z kolei trzecim i ostatnim przełożonym Biblioteki Wróblewskich został Stefan Burhardt, który urząd ten piastował od listopada 1934 r. do wybuchu

drugiej wojny światowej. Za jego kadencji zaczęto opracowywać bibliografię regionalną dotyczącą terenów byłego Księstwa Litewskiego.

We wrześniu 1939 r. zasób Biblioteki Państwowej im. Wróblewskich na szczęście nie doznał dużego uszczerbku. Ale już miesiąc później władze radzieckie podjęły decyzję o ewakuacji najcenniejszych zbiorów i eksponatów muzealnych w głąb Związku Radzieckiego (nie wiadomo dokładnie gdzie, lecz przypuszcza się, że do Moskwy). O tym fakcie poinformował świadek wydarzeń Ignas Šeinius (litewsko-szwedzki pisarz), który przebywał wówczas w mieście jako przedstawiciel Litewskiego Czerwonego Krzyża. W 1940 r. opublikował swą relację w języku szwedzkim (w Sztokholmie), a w 1953 r. w języku litewskim (w Nowym Jorku).

16 stycznia 1941 r. pozostałe w Wilnie zbiory Wróblewskich (wraz z gmachem) zostały przejęte przez nowo utworzoną Bibliotekę Litewskiej Akademii Nauk. Do dziś żadna książka, rękopis, mapa czy obiekt muzealny należące niegdyś do Biblioteki Państwowej im. Wróblewskich nie został rewindykowany do Polski. Późniejszy spadkobierca tej spuścizny, Bogdan Wróblewski zapisem testamentowym przekazał zbiory w depozyt państwu polskiemu pod warunkiem, że pozostaną one na zawsze w Wilnie.

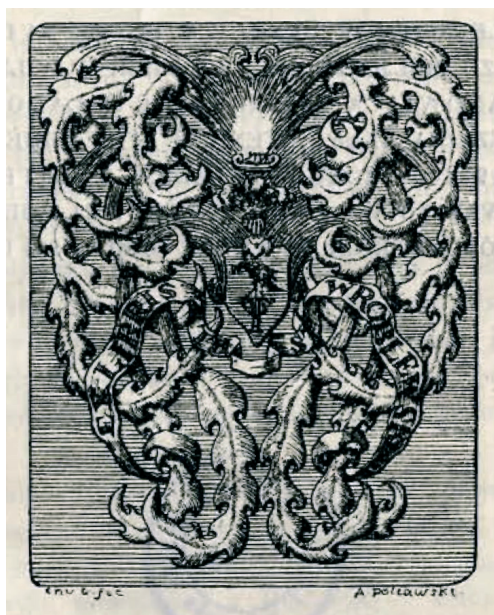
W 2010 r. zmieniono nazwę księżnicy Akademii. Obecnie jest to Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich (Lietuvos mokslų akademijos Vrublevskių biblioteka). Placówka prócz statutowej aktywności bibliotecznej, pełni również funkcję centrum kultury i nauki; prowadzi badania na temat dziedzictwa piśmienniczego, organizuje wystawy, promocje wydawnictw oraz inne imprezy kulturalne. W jej zasobie znaleźć można wiele interesujących poloników. Jako przykład podam – co prawda nienależący do kolekcji Wróblewskich lecz sprowadzony po II wojnie światowej z Królewca – szesnastowieczny druk Jana Seklucjana *Katechizmu text prosti dla prostego ludu*. Jest to unikatowy egzemplarz katechizmu opracowanego przez polskiego kaznodzieję, propagatora piśmiennictwa i literatury protestanckiej, który wydany został w 1545 r. u Hansa Weinreicha w królewieckiej drukarni. To cenny zabytek tak dla kultury polskiej, jak litewskiej, ponieważ dwa lata później w tej samej tłoczni wybita została pierw-

sza litewska książka *Katechizmusas prasty žadei, maksilas skaityma rašta yr giesmes* Martynasa Mažvydasa, wzorowana na pracy J. Seklucjana. Prócz tego tekst posiada interesujące zapiski proveniencyjne – poprawki Jana Maleckiego zagorzałego krytyka i konkurenta J. Seklucjana.

Ten niedużego formatu druk został przypadkowo odnaleziony w 1997 r. przez bibliotekarkę Działu Druków Rzadkich podczas prac porządkowych w zbiorze książek rezerwowych Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk. „Schował się” w klocek zawierającym osiemnasto- i dziewiętnastowieczne publikacje. Najprawdopodobniej z egzemplarza tego jeszcze przed II wojną światową korzystał profesor językoznawstwa Stanisław Rospond, przygotowując opracowanie poświęcone szesnastowiecznym mazurskim drukom. Jeszcze podczas II światowej wojny druk ten był w rękach Friedricha Wilhelma Neumanna, autora publikacji o polskim wczesnoreformacyjnym piśmiennictwie, wydanej w 1941 r. w Lipsku. Potem na prawie pół wieku obiekt zniknął z pola widzenia badaczy i bibliotekarzy. Być może podobne niespodzianki będzie można znaleźć eksplorując zbiory Wilnu przypisanych przez rodzinę Wróblewskich.



1. Wnętrze Biblioteki im. E. i E. Wróblewskich (mieszkanie T. Wróblewskiego)



2. Exlibris wg projektu Adama Półtawskiego





3. Stefan Rygiel w gronie pracowników Biblioteki Państwowej im. Wróblewskich



## Lubownik życia i książek, czyli o zbieractwie Józefa Weyssenhoffa

„Nie jest to grzechem lubić książki dla nich samych, nie tylko dla ich treści. Obcując często z bibliotekami, chodząc po księgarniach i antykwariatach, ma się to wrażenie ogarniające, którego się doznaje np. w lesie. Nie zajmując się ani botaniką, ani wartością drzewa, czujesz, oprócz przyjemności fizycznej, zaciekawienie użyteczności różnych płodów leśnych. Tak samo miłośnik książek przegląda gęsto zastawione półki. Wita książki znajome, przegląda nieznane, lubuje się w ozdobie druku, papieru i oprawy, a choć przy tym zajęciu nie zgłębia treści, dodaje do swych wiadomości dużo pożytecznych szczegółów formalnych. A tymczasem nie pracuje, lecz marzy trochę o idealnych spisach, o kompletach, o posiadaniu osobistym dzieł najpiękniejszych i najrzadszych”. Tak rozpoczął swą pracę *Polskie kalendarzyki polityczne* Józef Weyssenhoff (1860-1932), powieściopisarz, poeta, krytyk literacki, wydawca, a także kolekcjoner i bibliofil. Jego sztuka pisarska powszechnie jest znana – sławę przyniosły mu powieści *Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego*, bardzo oryginalna w formie i treści, oraz *Soból i panna*, stawiana przez Jana Lechonia w jednym rzędzie z epopeją Adama Mickiewicza. Zdecydowanie mniej popularna jest jego pasja kolekcjonerska i właśnie o niej rzecz tu będzie.

J. Weyssenhoff wywodził się z inflanckiej rodziny Weyssów vel Weyssenhoffów, która już XVI w. spolonizowała się i osiedliła na Litwie Kowieńskiej. Urodził się na Podlasiu, szkołę średnią ukończył

w Warszawie, a studia prawnicze odbył w Dorpacie, gdzie językiem wykładowym był niemiecki (co było ewenementem). Nie był gorliwym studentem, bardziej pociągały go uciechy burszowskie niż godziny wykładów. Koledzy obdarzyli go przezwiskiem „Natterchen” co znaczy „Ładniatko”. W liście do swego kuzyna i przyjaciela Konstantego Górskiego odnotował: „Wyjeżdżam do Dorpatu [...] tylko na sześć tygodni maksimum dla zdania egzaminu – wracam na św. Jana – i zaczynam latać po Warszawie, Lublinie i Kownie, czyli od Anasza do Kajfasza”.

Był przystojny, inteligentny, doskonale tańczył, brylował w rozmowie. Rozbudzeniu zapału do nauki, na pewno nie sprzyjało odziedziczenie po dalszej rodzinie majątku Samokłesk. Wówczas dwudziestoletni Józef zrzekł się, na rzecz młodszego rodzeństwa, swoich praw do ojcowizny (Tarnowa i Jużynt) i jako samodzielny właściciel ziemi lubartowskiej gospodarzył niezbyt oszczędnie. Rozbudował dom, wystawił kosztowną oranżerię, przeniósł zabudowania folwarczne – na część tych prac zaciągnął pożyczki. Lubił wiejskie życie, tu realizował się artystycznie, odpoczywał po wояżach oraz oddawał się swej myśliwskiej pasji. Jego samokłeskie dni czasem wyglądały tak: „[...] polowałem, jadłem bigos i piwną polewkę z serem, grałem w bilard i poszedłem spać, nazajutrz rano do Lublina pojechałem za interesami, potem znowu do gospodarki wróciłem, polowałem znowu, czytałem znowu o rolnictwie i tak aż dziesięć dni upłynęło [...]”.

Równocześnie nie mógł obejść się bez miejskich przyjemnościach i uciech, stąd nader często bywał w Paryżu, na Riwierze czy w Warszawie, której od dziecka czuł się stałym mieszkańcem. Jego towarzyszem w licznych podróżach i miejskich eskapadach był znany warszawski birbant August Potocki, czyli popularny hrabia Gucio, który jeden ze swych datków na obywatelskie cele opatrzył sentencją „Wszystko jedno na co się grosz traci, a tracić przecież trzeba”. Ponadto Józef wykazywał duże skłonności do hazardu. Do annałów trafiła opowieść o jego wyczynie w petersburskim Yacht Clubie w 1894 r., gdzie ze stryjecznym bratem cara Borysem Włodzimierzowiczem przegrał majątek Samokłeski oraz poniekąd swe małżeństwo. Odtąd żył z pensji żony Aleksandry z Blochów (córki warszawskiego potentata finansowego

i teoretyka ekonomii), z którą pozostało czworo dzieci: Jan (przyszły profesor fizyki w Wilnie i Warszawie), Wanda i Aleksandra (obdarzone talentem literackim) oraz Róża (pracująca później z niewidomymi w Laskach).

Ten styl i tryb życia J. Weyssenhoff łączył z zamiłowaniem do sztuki, literatury i pięknych obiektów. W 1891 r. został wydawcą i redaktorem miesięcznika literacko-naukowego „Biblioteka Warszawska”. Przez kilka lat wspierał pismo finansowo, aż do swego bankructwa. Otrzymał także wiceprezesostwo Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Jednocześnie cały czas dbał o odziedziczoną po stryjach bibliotekę znajdującą się w samokłéskim majątku. Dokupował książki, zbierał numizmaty, kalendarze i kalendarzyki (głównie osiemnastowieczne) oraz prowadził quasi historyczne archiwum.

Historia jego biblioteki zaczyna się od zbiorów Jana Weyssenhoffa, generała dywizji, uczestnika wojen napoleońskich, insurekcji kościuszkowskiej i powstania listopadowego, oraz Józefa Weyssenhoffa, posła inflanckiego na Sejm Wielki. Jej bazę stanowiły polskie pozycje o tematyce historyczno-politycznej z epoki stanisławowskiej, osiemnastowieczne druki francuskie oraz ryciny i obrazy.

Odziedziczony w 1880 r. księgozbiór J. Weyssenhoff stale powiększał. Pod koniec 1895 r. zgromadził ponad osiem tysięcy tomów. Znaczną część druków – kilkutyśięczny zbiór osiemnastowiecznych broszur – kupił od księgarza i bibliofila Jakuba Kazimierza Gieysztora, u którego w latach 1880-1897 zaopatrywali się niemalże wszyscy właściciele bibliotek prywatnych. J. K. Gieysztor szczyił się – we wstępie do jednego ze swych drukowanych katalogów – że każda prawie rodzina może znaleźć jakąś dla siebie pamiątkę w jego antykwariacie. Właściciel samokłéskiej biblioteki wzbogacał jej zbiory również podczas swych licznych podróży po Europie, gdzie zdobywał dzieła obce, głównie francuskie (sam z resztą przekładał literaturę francuską). W czasach prosperity biblioteka posiadała dwanaście tysięcy tytułów.

Kolekcyjnerska pasja J. Weyssenhoffa zaczęła się jednak znacznie wcześniej od szperania w bibliotekach rodziny, przyjaciół, zbiorach kościelnych i publicznych. Wyszukiwał w nich rzadkie rękopisy, druki i archiwalia. Na przykład podczas jednej z podróży na tereny Inflan-

tów polskich (północno-wschodnich ziem I Rzeczypospolitej) odwiedził m.in. dworek w Prezmiu należący do Władysława Sołtana (absolwenta prawa uniwersytetu w Dorpacie). Wspominał, że ów dom: „[...] był typowym okazem formacji zamożnego szlacheckiego gniazda na głębokiej prowincji, zamieszkałego przez kilka pokoleń kulturalnych. Z powodów licznych przeróbek i dobudówek [...] wyglądał jak porost naturalny, rozwinięty wcale nie podług reguł architektury. [...] Nie pamiętam w nim wybitnie pięknych obrazów ani mebli, ale pamiętam zadziwiająco bogatą bibliotekę, pełną zwłaszcza rękopiśmiennych dokumentów [...]”. Z kolei wizytę w jednym z kościołów katolickich w Lucynie zapamiętał tak: „[...] Wikary zaprowadził mnie dość ochotczo do zakrystii, gdzie ujrzałem w jednym z rogów pokoju szafę bez drzwi – po prostu kilka wielkich trójkątnych półek zapchanych poźółkłą bibułą. Gdym dotknął pierwszego z brzegu zwoju, szczur przeskoczył mi przez rękę, ażem się wzdrygnął, a gdym dobył fascykuł, okazało się, że na końcu ukrytym w cieniu pocięty był przez szczury. [...] Gdy zwróciłem na to uwagę wikarego, przyznał obojętnie, że szczury lubią ciąć papier. Pośpiesznie wyciągałem papiery i przeglądałem odkładając na bok te, które miały pieczęcie i lepiej były zachowane. [...] Zebrałem duże naręcze, przezierając coraz prędzej i wybierając przede wszystkim *lauda sejmikowe*<sup>1</sup>, ciekawe co do treści i dla mnogości własnoręcznych podpisów. A znałem je już po zewnętrznej fizjologii, nie pierwszy raz szperając”. Po latach zdobycz tę przekazał wraz z innymi zgromadzonymi rękopisami do Biblioteki Ordynacji Krasieńskich.

Liczne kwerendy oraz wnikliwa analiza zdobytych materiałów doprowadziły do tego, że stał się z czasem znawcą literatury z okresu *le siècle des lumières* oraz właścicielem niepowtarzalnej kolekcji kalendarzy. Zdradzał, że najlepiej odpoczywa, gdy przegląda stare druki bądź kataloguje zbiory.

W przytoczonej na wstępie pracy pisał, iż kalendarze są działem piśmiennictwa bardzo drobnym i traktowanym niezbyt poważnie, chociaż niejedyn bibliofil poświęcił im swoją bibliotekę. W dawnych czasach były to książeczki służące do popularyzacji nauki, literatury,

---

<sup>1</sup> Uchwały podejmowane w Polsce od XIV w. przez władze dzielnicowe, później przez sejmiki ziemskie.

pełniły funkcje poradnikowe („podawały spisy imienne dla polityków, i mody dla dam, i taryfę ceł dla kupców”), dostarczały rozrywki i zapewniały kontakt ze sztuką, bowiem „[...] stroiły się w ryciny”. J. Weyssenhoff zgromadził pokaźny ich zbiór. Posiadał kalendarze: polskie i ruskie z XVI stulecia wydawane w Krakowie, jezuickie większe i mniejsze z wileńskich oficyn, polityczne dla Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz *Kalendarze prześwietnych dam* czy *Kolendę cesarską*. Rzadkie egzemplarze wypożyczał na wystawy do różnych bibliotek i muzeów. Sam prowadził nad nimi badania, których wyniki ogłaszał drukiem. Zaproponował, aby literatura kalendarzowa została uwzględniona w *Bibliografii Polskiej* Karola Estreichera. W 1908 r. w liście do Stefana Dembego napisał: „Jeżeli pismo Pańskie zajmuje się bibliografią, mógłbym dać niektóre spisy, niektórych specjalności, o których np. z bibliografii prof. Estreichera ma się tylko ułamkowe pojęcie”.

J. Weyssenhoff posiadał także gruntowną wiedzę z zakresu historii i numizmatyki. W sposób przemyślany i ze znanstwem oraz wytrwałością zbierał różne pamiątki historyczne. Skompletował duży zespół numizmatów i portretów. Dogłębnie swych zbiorów, opracowywaniu ich i nabywaniu kolejnych poświęcał kilka godzin dziennie. Kierował się następującą zasadą: „Gromadząc zbiory, trzeba mieć tę wartość przedmiotów ciągle na oku: co one znaczą lub znaczyć mogą dla nauki i rozkoszy przyszłych pokoleń”.

W 1916 r. wyjechał na „łowy” numizmatyczne do Petersburga, bowiem dowiedział się, że wystawiono tam na sprzedaż zbiór monet i medali polskich niejakiego Iversen’a, dawnego konserwatora gabinetu numizmatycznego w Ermitażu. Po niełatwych pertraktacjach, licznych targach i niemałych staraniach (nie miał wystarczającej ilości pieniędzy) kupił ten zespół, z wyjątkiem przedmiotów wykonanych ze złota. Zdobyć ta nie zasiliła na długo jego kolekcji, bo po pewnym czasie odsprzedał ją innym zbieraczom i to z korzyścią dla siebie. Mimo to numizmatyka cały czas pozostawała w kręgu jego zainteresowań. Po przekazaniu swej kolekcji do Muzeum Narodowego w Warszawie, wciąż przygotowywał do niej komentarze i objaśnienia.

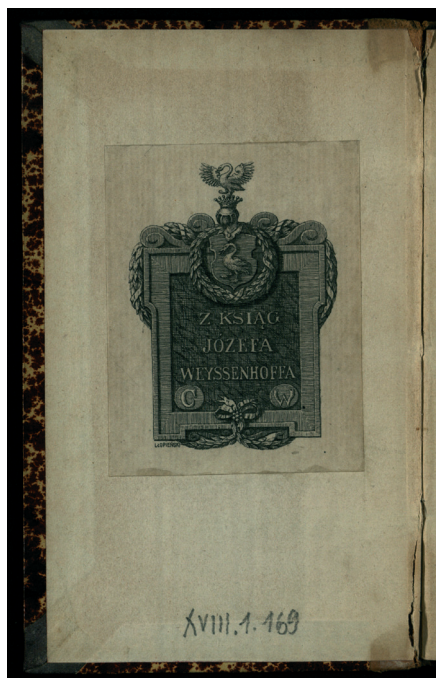
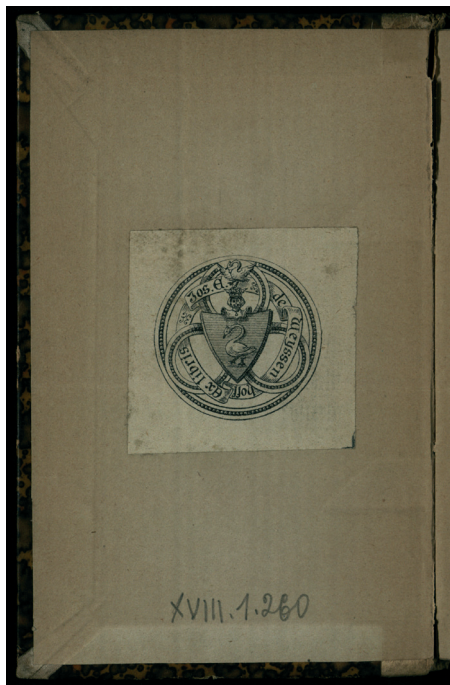
Po fiaskach finansowych, źle ulokowanych środkach i innych perturbacjach jego zbiory znacznie zeszczupły. Pod koniec 1929 r. posiadał już tylko jedną piątą dawnego księgozbioru. Z dziewiętnastu szaf z książkami zostały mu zaledwie cztery, w których zachował najwartościowsze pozycje literackie oraz książki mu dedykowane. Główny zrąb tych cymeliów, przede wszystkim z czasów stanisławowskich, odkupił od niego warszawski bibliofil Jan Michalski, autor wspomnień *55 lat wśród książek*, w których opisał m.in. tę transakcję. Było to tak: „Mieszkał wówczas Weysenhoff przy ul. Rymarskiej [w Warszawie] w jakimś pensjonacie. Mając zamiar zwinąć mieszkanie i wyjechać za granicę, pakował zbiory i wysortował książki pomniejszej dla niego wartości. [...] Przeszedłem z [Józefem] Drège za zgodą właściciela, aby nabyć coś dla siebie. Gdy zacząłem przeglądać wysortowane rzeczy, dał się słyszeć dzwonek i wkrótce do pokoju wkroczył jegomość starozakonny z komornikiem. Wytworzyła się sytuacja nieco kłopotliwa. Aliści w krótkich odstępach czasu dzwonki się powtarzały i nowi wierzyciele zaczęli wchodzić niemal gęsiego. Przy którejś dalszej parze tego rodzaju gości skonfundowany początkowo gospodarz i my nieco stropieni, spojrzeliśmy na siebie, parsknęliśmy śmiechem. Przy podobnej asyście trudno było rozmawiać i oglądać książki [...]”

Po rozprzedaniu swoich zbiorów J. Weysenhoff nie stracił skłonności kolekcjonerskich. Nie mając już ani warunków lokalowych, ani środków finansowych do dalszego kompletowania rękopisów, książek, monet, medali czy rycin, został ich tropicielem i rzeczoznawcą. Na łamach branżowej prasy dzieli się swoimi doświadczeniami: „Przy nabywaniu i gromadzeniu przedmiotów pamiątkowych potrzebna jest nauka zbieracza, ale i takt jego specjalny. Nie głosuję bynajmniej za pomijaniem pamiątek po wielkich ludziach. Tylko te pamiątki powinny kształtem swym, istotą, znaczeniem, wreszcie pobocznym udokumentowaniem potwierdzać swą należytość do danej osobistości historycznej”.

We wspomnieniach swojej córki Róży na zawsze pozostał bibliofilem, który swą „miłość do książki [...] wyrażał w formie wielkiego uszanowania dla każdej, zwłaszcza dla starej albo starannie wydanej świeżej książki. Mówił, że kto kocha książkę, ten nie będzie urwanymi,

drobnymi cięciami przecinał kartki, tylko dużym nożem do papieru posunie na ukos jednym gestem”. Rozstanie z każdą książką kosztowało J. Weysenhoffa wiele i przychodziło z trudnością, gdyż przez lata „[...] był to kolekcjoner w wielkim stylu. Kultura umysłowa oraz smak wrodzony i kształcony zaznaczyły się w jego zbieraniu, a majątek ułatwiał nabywanie”.





1. i 2. Ekslibrisy Józefa Weysenhoffa  
(ze zbiorów: Biblioteki Instytutu Badań Literackich, fot. Jacek Paulinek)



## O polskich staraniach o odzyskanie zagrabionych zbiorów bibliotecznych na mocy traktatu ryskiego

Grabieże zabytków oraz świadome niszczenie dziedzictwa kulturowego zdobytych i okupowanych państw mają niestety długą niechlubną tradycję i odciskają piętno na historii narodów. Wystarczy wspomnieć, że pierwsza rzymska biblioteka przywieziona do Wiecznego Miasta przez konsula Lucjusza Emiliusza Paulusa była łupem wojennym. W średniowieczu krzyżowcy złupili Bizancjum, na początku XVI stulecia Hiszpanie podbijając Peru ekspediowali całe galeony zabytków kultury Inków. W wieku XVII Szwedzi zrabowali w Polsce wszystko co miało jakąkolwiek wartość, a w *siècle de la lumière* armia Napoleona wywiozła nieprzebrane skarby z Egiptu i Półwyspu Apenińskiego. W XIX i XX stuleciu niewiele krajów w Europie poniosło tak dotkliwe straty dóbr kultury jak Polska. Historyk, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie August Bielowski w przedmowie do *Monumenta Poloniae Historica* (1864) pisał: „Nie mamy jednego zakładu, jednego towarzystwa naukowego, które by się ze swobodą i zasobami dostatecznymi zająć mogło wyłącznie ojczystymi dziejami; nie ma też i jednej biblioteki, która by źródła dziejów ojczystych, nie mówię już w zupełności, lecz ile tyle w dostatecznej liczbie obejmowała. Rozsiane dziś one po całej Europie, po całym niemal świecie, a w znacznej mierze zniszczone”.

W 1918 r. odrodzona Rzeczypospolita stanęła przed problemem odbudowy nie tylko państwowości, ale również utraconego dziedzictwa kulturowego. Fundamentalne znaczenie w tej kwestii miała rewindykacja i reewakuacja dóbr kultury i nauki zagrabionych i wywiezionych w czasie zaborów i *wielkiej wojny*. Podstawy jej realizacji stworzył *Traktat pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą* podpisany w Rydze 18 marca 1921 r. Dokument ten – obok określenia przebiegu granicy polsko-rosyjskiej, uregulowania kwestii kosztów wojennych, repatriacji, odszkodowań oraz przyszłych umów i stosunków dyplomatycznych – gwarantował stronie polskiej zwrot zagarniętych przez carat archiwaliów, księgozbiorów, dzieł sztuki, zbiorów numizmatycznych, mineralogicznych, archeologicznych, zestawów przyrządów naukowych oraz innych trofeów wojennych o wartości historycznej, naukowej i kulturalnej.

Warto wspomnieć, że polskie środowisko naukowe na wiele lat przed rozpoczęciem negocjacji związanych z ustaleniem treści traktatu ryskiego, a później realizacją jego postanowień, podejmowało rozmaite wysiłki w celu zachowania, ochrony i przywrócenia wywiezionych z kraju skarbów. Dziewiętnasto- i dwudziestowieczni badacze prowadzili kwerendy w rosyjskich zbiorach bibliotecznych, archiwalnych i muzealnych w celu identyfikacji oraz ewidencji obiektów polskiej proveniencji. Wyniki ich żmudnej pracy często wykorzystywane były przez członków Mieszanej Komisji Specjalnej i Reewakuacyjnej, jej pełnomocników oraz ekspertów w zmaganiach z przedstawicielami strony rosyjsko-ukraińskiej w walce o odzyskanie utraconych pamiątek naszej przeszłości. Na przykład na dużą skalę petersburskie rękopisy badał Józef Korzeniowski, który prowadził naukowe poszukiwania (w latach w 1891-1892 i 1907) w: Cesarskiej Bibliotece Publicznej, Bibliotece Głównego Sztabu, bibliotece Rzymsko-Katolickiej Akademii Duchownej. W grudniu 1920 r. wyjechał do Rygi, jako jeden z przedstawicieli polskiej delegacji pokojowej i był odpowiedzialny za opracowanie punktów traktatowych dotyczących zwrotu zbiorów archiwalno-bibliotecznych. Także Feliks Kopera, gdy w 1899 r. jako stypendysta Akademii Umiejętności przebywał na studiach w mieście nad Newą, starał się przejrzeć dział manuskryptów łacińskich Cesar-

skiej Biblioteki Publicznej, scharakteryzować ich miniatury, a także przygotować ich reprodukcje. Badany przez niego zbiór był bardzo obfity w rękopisy polskiej proweniencji, bowiem mieścił w sobie obiekty z bibliotek: braci Załuskich, Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, Czartoryskich z Puław, a także licznych księżnic klasztorów i kościołów. Historyk sztuki pisał: „Pochodzenie ksiąg nie zawsze dało się oznaczyć. Tak jest z księgą *Ośmiu Proroków* i z fragmentem psalterza Załuskich. Inne zaś książki opatrzone «ex libris» dało się odnieść, do tych bibliotek, do których pierwotnie w Polsce należały. Dalsze badania w innych zbiorach, a nawet w tej samej publicznej bibliotece w Petersburgu mogą przedstawić przynajmniej w części obraz średnio-wiecznych polskich księgozbiorów”.

Sprawą rewindykacji oraz reewakuacji zbiorów bibliotecznych zajmowała się Komisja Finansowo-Ekonomiczna, ponieważ zwrot dóbr kultury uznany został jako część rozrachunku ekonomicznego pomiędzy Polską a Rosją. Pod koniec 1920 r. wyłoniona została Podkomisja Zabytkowo-Archiwalna, która miała przygotować materiał stanowiący podstawę ryskich pertraktacji. W skład tej Podkomisji, po stronie polskiej, weszli: Marian Lalewicz (przewodniczący Wydziału Rewindykacyjnego Biura Prac Kongresowych), Stanisław Królikowski (członek Komisji Finansowo-Ekonomicznej), ks. biskup Adolf Piotr Szelązek (w charakterze eksperta ds. kościelnych), Stanisław Praszycycki oraz J. Korzeniowski (jego obowiązki przejął później Władysław Semkowicz). Po stronie rosyjsko-ukraińskiej: Emanuel Kwiring, Julian Leński-Leszczyński, Wacław Miller oraz Wartan Ter-Organzew (ekspert). Ów ekspert, z zawodu astronom, nie miał zielonego pojęcia o sprawach bibliotecznych, archiwalnych czy zabytkowych. Toteż rychło został zastąpiony przez Igora Grabara (dyrektora Galerii Tretiakowskiej w Moskwie) oraz Siergieja Oldenburga (sekretarza petersburskiej Akademii Nauk). Delegacjom przewodniczyli Jan Dąbski i Adolf Abramowicz Joffe.

Proces ustalania treści artykułów *Traktatu pokoju...* dotyczących odzyskania m.in. zbiorów bibliotecznych i archiwalnych trwał dziesięć dni. Praca polegała na tym, że przewodniczący delegacji odczytywali kolejno punkt po punkcie, zdanie po zdaniu przygotowanego tekstu

traktatu, każdy według swojej redakcji i w swoim ojczystym języku. W sprawach spornych i wymagających rozstrzygnięcia wywiązywała się dyskusja, po zakończeniu której ustalano ostatecznie uzgodnioną wersję tekstu. Według późniejszej relacji W. Semkowicza: „Obrady toczyły się poważnie i rzeczowo, chociaż spory były czasem nadzwyczaj gorące. Delegacja rosyjska stawiała niejednokrotnie zacięty opór, który trzeba było przełamywać z niesłychanym wysiłkiem. [...] W walce tej prym wiodli obaj przewodniczący Joffe i Dąbski, dwa zupełnie odmienne typy umysłowości. Pierwszy – wybitna inteligencja, szybko orientujący się w każdej sytuacji, przebiegły, wykrętny i podchwytliwy, nieraz arogancki, czasem cyniczny. Drugi – umysł jasny, trzeźwy, rozwikłujący trudności logiką prostego rozumowania, choć nie tak lotnie, jak Joffe, którego jednak pokonał zaciętym uporem i nieustępliwością, wypływającą z jego natury i z poczucia słuszności dobrej sprawy [...]”.

Najwięcej emocji wzbudzały kwestie związane z propozycją strony rosyjsko-ukraińskiej wyłączenia z obowiązku zwrotu obiektów, głównie rękopisów i starych druków, przechowywanych w skarbnicach, mających tzw. ogólnoludzkie znaczenie kulturalne, tak by nie rozbić ich całości. Dla Rosjan owe wszechświatowe znaczenie miały zlokalizowane w Petersburgu: Cesarska Biblioteka Publiczna, Ermitaż, Akademia Nauk, Akademia Sztuk Pięknych, a także moskiewskie Muzeum Rumiancowskie i Muzeum Historyczne. A zatem te instytucje, które posiadały największą ilość najcenniejszych przedmiotów wywiezionych z Polski. Po definitywnym odrzuceniu tego postulatu, strona rosyjska starała się jeszcze wprowadzić arbitraż międzynarodowy, aby w wypadkach zagrożenia ciągłości i całości tych skarbnic rozstrzygał wyrok jednej ze światowych instytucji naukowych. Także i ta koncepcja spotkała się ze sprzeciwem Polaków, bowiem łatwo sobie wyobrazić orzecznictwo zaproponowane np. przez Szwecję, która posiadała (i ma nadal) w swych zasobach duże ilości książek, archiwaliów, militariów i innych zabytków polskiej proveniencji. Po polemikach obie strony zgodziły się, aby w tych przypadkach rozstrzygnięcie kontrowersji przekazać porozumieniu się przewodniczących.

Proces ustalania treści artykułu XI *Traktatu pokoju...* zakończył się wskazaniem ostatecznego terminu i miejsca podpisania dokumentu (Dom Bractwa Czarnogłowych, piątek 18 marca 1921 r.). Trzy miesiące po tym wydarzeniu powołane zostały Mieszana Komisja Specjalna i Reewakuacyjna. Ich pracę zaplanowano mniej więcej na trzy lata, choć w rezultacie trwały one aż do 1937 r. Po stronie polskiej uczestniczyło w nich ponad 80 osób, w tym wielu znakomitych bibliotekarzy, historyków, archiwistów, muzealników i historyków sztuki. Niektórzy pracowali w kraju, zbierając materiały niezbędne do opracowywania różnego rodzaju memorandumów, referatów i przygotowując dossier niezbędne przy zażartych polsko-rosyjskich dyskusjach. Inni zaś eksplorowali zbiory w Moskwie lub Petersburgu. Sprawami bibliotecznym zajmowali się m.in.: Piotr Bańkowski, Aleksander Birkenmajer, Edward Chwalewik, Aleksander Czołowski, Feliks Kopera, Edward Kuntze, Zygmunt Mocarski, Stanisław Lisowski, Kazimierz Piekarski, Stefan Rygiel czy Kazimierz Tyszkiewicz.

Działania rewindykacyjne nie należały do łatwych i bezkonfliktowych. Od początku strona rosyjsko-ukraińska różnymi sposobami dążyła do podważania nawet najbardziej jasnych i bezspornych żądań polskich lub starała się zrealizować minimalną ich część, często wymuszając w zamian zrzeczenie się innych roszczeń w całości. Pod koniec 1921 r. prezes polskiej delegacji Antoni Olszewski w oficjalnym piśmie pisał do swego odpowiednika po stronie rosyjskiej Piotra Łazarewicza Wojkowa, że: „[...] Delegacja polska pomija milczeniem fakty, jak opóźnienie w rozpoczęciu prac oraz dwumiesięczny pobyt większości personelu w pociągu, wskutek nieprzygotowanych przyobiecanych mieszkań; nie wysuwa ona również tak niedopuszczalnego faktu, jakim było wstrzymanie prac na całe tygodnie, z przyczyn natury politycznej, w celu wywarcia nacisku na rząd polski w kwestiach zupełnie Komisjom obcym”. Niemniej jednak „[...] za niedopuszczalne uważa [...] anulowanie uchwał Komisji w wypadkach, gdy przewodniczący strony rosyjsko-ukraińskiej uchyła się od podpisywania uzgodnionych już przez sekretarzy protokołów posiedzeń, wbrew regulaminowi i zawartej poprzednio umowie”. Niestety, jak się później okazało, podobne praktyki stosowane były przez Rosjan w następnych latach.

Niekiedy wręcz blokowały pracę naszej ekipy, albo bardzo spowalniały prace rewindykacyjne.

Odbiór rękopisów i druków polskiej proweniencji z Rosyjskiej Biblioteki Publicznej [RBP] w Petersburgu doprecyzowywała umowa z 30 października 1922 r., która otworzyła wieloletni spór na temat wszechświatowego charakteru petersburskiej biblioteki, egzemplarzy ze związku personalnego, woluminów spornych oraz tych, które nie podlegały rewindykacji w ogóle, a za które Polska mogła otrzymać ekwiwalent. Na przykład rosyjscy eksperci żądali udowodnienia, że Biblioteka Nieświeska, co do której delegacja polska rościła prawa, znajdowała się w radziwiłłowskim grodzie do 31 grudnia 1771 r., odrzucili żądanie zwrotu znacznej części rękopisów i druków z Biblioteki Załuskich, podważali kwestie odbioru inkunabułów czy starych druków (w tym aldynów, elzewirów). Byli z kolei skłonni oddać „dzieła duchowej twórczości narodu polskiego”.

W marcu 1923 r. Rosjanie zaproponowali „usprawnienie” dalszych prac rewindykacyjnych. W kilku punktach sprecyzowali, że żądania wydania książek delegacja polska powinna opracowywać na podstawie *Bibliografii polskiej* Estreichera, drukowanych i rękopiśmiennych katalogów czy inwentarzy RBP. Kartkowy katalog RBP udostępniany był tylko w wyjątkowych przypadkach, dość rzadko. Po złożeniu na kartkach zamówienia na daną pozycję, przynoszono ją (oczywiście jeżeli udało się odnaleźć rosyjskim bibliotekarzom w magazynach) i udostępniano w celu zapoznania się. Po zaznajomieniu się z poszczególnymi egzemplarzami polscy badacze, zobowiązani byli je zwrócić, a w zamian otrzymywali kartki. Jednocześnie musieli przedłożyć wykaz książek podlegający zwrotowi, który był potem rozpatrywany przez rosyjskich pełnomocników i ekspertów. Często opracowywano referaty na temat książek podlegających wydaniu, a zwłaszcza tych spornych. Następnie na ich podstawie podejmowano stosowne uchwały, a potem spisywano specjalne dokumenty. Jak widać była to procedura pochłaniająca dużo czasu, którego upływ zawsze działał na naszą niekorzyść.

W podsumowaniu prac odbiorczych przeprowadzonych w 1925 r. w RBP czytamy, że sposoby pracy rosyjskiej delegacji nadal cechowała

opieszczość, niesumienność i ogólna niechęć. Wzorem lat ubiegłych sprawy niezgodnione na posiedzeniach ekspertów przenoszone były na posiedzenia pełnomocników. Nasi przedstawiciele musieli bardzo często odwoływać się do ich decyzji w kwestiach absolutnie na to niezaskądających. Spornymi stawały się one z powodu postawy Rosjan, którzy zgłaszali zastrzeżenia formalne do rozpatrywanego materiału – najczęściej brak dowodów konfiskaty rękopisów i książek. Podważanie argumentów ekspertów polskich, przy jednoczesnym uchyleniu się od złożenia dowodów, że dany rękopis, książka lub sztych zostały nabyte przez petersburską księżniczkę drogą legalną, stanowił stałą metodę pracy delegacji rosyjsko-ukraińskiej. Taka sytuacja powodowała, że zadania rewindykacyjne przedłużały się. Dodatkowo blokowano je poprzez przekazywanie tych niedookreślonych problemów do konsultacji w Moskwie, co często wiązało się z faktycznym pogrzebaniem danej sprawy.

Podczas wyszukiwania i badania druków polscy bibliotekarze natrafiali na bierność i opór rosyjskich partnerów. W optymalnych warunkach otrzymywali do przejrzenia ok. 40 książek tygodniowo. Co przy setkach tysięcy pozycji proveniencji polskiej ukrytych w RBP, było zaledwie kroplą w morzu potrzeb.

Bardzo utrudniony był dostęp do najcenniejszych woluminów, m.in. inkunabułów łańcuchowych. Dopiero w 1929 r. po niemałych trudnościach delegacja polska utorowała sobie do nich drogę. Spośród szesnastu egzemplarzy, stanowiących dumę dawnej cesarskiej księżnicy, aż jedenaście miało polskie pochodzenie. Zgodnie z rezolucją 1922 r. i układem generalnym z 1927 r. pięć z nich powinno powrócić do Rzeczypospolitej, zaś za sześć mieliśmy otrzymać ekwiwalent. Piotr Bańkowski, pracujący jako ekspert w Gabinetie Polskim w RBP, odzyskiwaniu tych ksiąg poświęcił kilka lat mozolnych pertraktacji i precyzyjnych badań proveniencyjnych. Dzięki jego staraniom do Biblioteki Narodowej w Warszawie dotarły incunabula catenata.

W latach 1932-1936 r. udało się zakończyć odbiór z byłej Cesarzowskiej Biblioteki Publicznej pięciu tysięcy książek z tzw. związku personalnego, dziesięciu tysięcy „poloników”, dwunastu i pół tysiąca „dzieł niepolonistycznych, nie krępując się ich proveniencją, a dobranych



według uznania”, trzynastu tysięcy druków dubletowych oraz część druków ekwiwalentowych.

Ekwiwalent obejmował druki pozostawione i rozproszone w jedenastu działach petersburskiego księgozbioru. W doborze zamienników delegacja polska kierowała się sugestiami bibliotek i instytucji naukowych. Zgodnie z nimi domagała się dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych rosyjskich i sowieckich humanistycznych wydawnictw naukowych, tzw. rossiki. Na jednym z posiedzeń Komisji Mieszanej w styczniu 1934 r. określono wielkość tego ekwiwalentu na dwadzieścia pięć tysięcy tomów oraz ustalono nieprzekraczalny termin jego przekazania – wyznaczony na koniec października 1934 r. Wykonanie tego postulatu miało być równoznaczne z zakończeniem wszystkich innych prac odbiorczych. Ale jak wyżej wspomniałam strona rosyjska nie dotrzymała wielu zobowiązań.

W trakcie prac Komisji Mieszanych polscy eksperci wywalczyli powrót do kraju cennych pozycji ze zbiorów braci Załuskich, Uniwersytetu Warszawskiego, rodzin magnackich czy królewskiej kolekcji rycin Stanisława Augusta Poniatowskiego. Był to niewątpliwy sukces polskiego środowiska naukowego na międzynarodową skalę. Dlatego tym bardziej smutnym pozostaje fakt, że wiele z tych obiektów do 1939 r. nie zostało opracowanych i skatalogowanych. Były i takie, których nawet nie wypakowano z rewindykacyjnych skrzyń transportowych. Niestety najbardziej przygnębiający scenariusz dla tych zbiorów napisały wydarzenia drugiej wojny światowej, a zwłaszcza rok 1944. W czasie powstania warszawskiego spłonęły na Okólniku, bądź zostały wywiezione i potem znowu rozkradzione. Dość wspomnieć, że z rewindykowanych rękopisów Biblioteki Załuskich ocalało do dziś mniej niż dwa tysiące.



I. Dom Bractwa Czarnogłowych, w którym podpisano traktat ryski



II. 2. Rosyjska Biblioteka Publiczna. Czytelnia (1910 r.)



3. Cesarska Akademia Nauk. Biblioteka (1917 r.)



4. Członkowie Komisji Mieszanej Reewakuacyjnej i Specjalnej oraz Konsulatu. Od lewej siedzą: Piotr Bańkowski, Edward Kuntze, Jadwiga Graff-Chrzęszciewska, konsul RP, Witold Suchodolski. Od lewej stoją: wicekonsul Skowroński, Marek Wierzbicki, Aleksy Bachulski, Janusz Rybiński, Roman Onoszko (przed 1935 r.)



## O Piotrze Bańkowskim – obrońcy piśmienniczych skarbów kultury polskiej

W spisanych w 1972 r. wspomnieniach osiemdziesięciosiedmioletni Piotr Bańkowski odnotował: „[...] Kiedy sięgam myślą wstecz, w moją własną osobistą przeszłość, widzę wyraźnie jedno: miałem życie długie, dość zawile, urozmaicone, przeważnie niełatwe, ale zawsze wypełnione pracą, której zawdzięczam wszystko, co osiągnąłem. Łatwo nie przychodziło mi nic. Niczego nie zdobyłem przez protekcję, niczego przez stosunki, niczego przez kumoterstwo. Nigdy nie miałem możliwych protektorów. Natomiast wyrobiłem w sobie skłonność do pracy. Wydaje mi się, że nacisk tej pracy stale wzrastał w miarę posuwania się w lata [...]”. Kim był ten pracowity człowiek i czym się zajmował? Otóż P. Bańkowski był historykiem literatury, archiwistą, bibliotekarzem, a także redaktorem. Jego praca na rzecz ochrony, rewindykacji i zachowania zbiorów bibliotecznych i archiwalnych, zwłaszcza w dwudziestoleciu międzywojennym – gdy był jednym z ekspertów i członków delegacji polskich w Komisjach Mieszanych Reewakuacyjnej i Specjalnej w Moskwie i Petersburgu, a później kustoszem Biblioteki Narodowej – jest bardzo cenna. Również w czasie II wojny światowej strzegł i zabezpieczał piśmiennicze skarby kultury polskiej.

P. Bańkowski urodził się 12 września 1885 r. w Wysokiem Mazowieckiem. Jego ojciec Jan prowadził warsztat kowalsko-ślusarski, matka Paulina z domu Ostrowska nie pracowała zawodowo. Miał

sześcioro rodzeństwa, czterech braci oraz dwie siostry, które zmarły jeszcze w dzieciństwie. Naukę rozpoczął w miejscowej czteroklasowej szkole powszechnej. W 1898 r. poszedł do rosyjskiego gimnazjum filologicznego w Łomży. Był uczniem czwórkowo-trójkowym, lecz miał „predylekcję do polskiego i – o dziwo – do gramatyki”, którą wykładał swoim kolegom na tajnych spotkaniach koła samokształceniowego. W lutym 1905 r. wziął czynny udział w strajku szkolnym, a pod koniec grudnia w nie do końca zamierzony sposób uwikłał się w napad bojówki Polskiej Partii Socjalistycznej na Kasę Skarbową w Wysokim Mazowieckim, udzielając informacji o topografii budynku kasowego. W celu uniknięcia represji nielegalnie opuścił zabór rosyjski i udał się do Krakowa, gdzie w już 1906 r. – jako ekstern – zdał egzamin maturalny. W tym samym roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, początkowo na Wydziale Medycznym, lecz szybko (po pierwszej wizycie w prosektorium) przeniósł się na Wydział Filozoficzny, specjalizując się w historii literatury polskiej. Studia ukończył w 1912 r., uzyskując stopień doktora filozofii na podstawie rozprawy *Maurycy Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego*, za którą otrzymał stypendium z Kasy im. Józefa Mianowskiego na kontynuację nauki we Francji.

W czerwcu 1915 r., po wygaśnięciu stypendium, P. Bańkowski próbował wrócić do kraju, ale musiał zatrzymać się w Petersburgu – „z dwoma rublami w kieszeni, [...] bez dachu nad głową, nocując w baraku dla uchodźców wojennych”. Tu m.in. współpracował z tygodnikiem „Głos Polski”, udzielał się w Polskim Towarzystwie Pomocy Ofiarom Wojny, Polskim Towarzystwie Miłośników Historii i Literatury (był członkiem Rady) oraz w Piotrogrodzkim Towarzystwie Opieki nad Zabytkami Przeszłości.

Do Polski powrócił w październiku 1918 r. Zamieszkał w Lublinie i tutaj rozpoczął pracę w państwowym archiwum. Na początku 1919 r. otrzymał stanowisko asystenta, a później zastępcy dyrektora – Stanisława Ptaszyckiego, którego poznał w Rosji. Był to jego pierwszy kontakt z archiwistyką. Pracę archiwariusza rozpoczął od porządkowania i zabezpieczania zwalonych na stertę akt, pozostawionych przez uciekających urzędników rosyjskich. W tym czasie napisał swój pierw-

szy archiwoznawczy artykuł pt. *Z dziejów rosyjskich archiwów*, opublikowany w 1921 r. w „Przeglądzie Narodowym”. Pracę w archiwum łączył z wykładami na Wydziale Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, prowadząc zajęcia z historii literatury polskiej.

W połowie 1924 r. przeprowadził się do Warszawy, gdzie rozpoczął pracę w Wydziale Archiwów Państwowych przy porządkowaniu akt byłego Konsystorza Prawosławnego<sup>1</sup>. Jednocześnie angażował się w dydaktykę, prowadząc wykłady z historii literatury polskiej na Wyższym Kursie Nauczycielskim i w Państwowym Instytucie Nauczycielskim w Warszawie.

W 1927 r. został skierowany do Mieszanej Komisji Reewakuacyjnej i Specjalnej, jako ekspert do spraw archiwalnych i bibliotecznych. Pracę Komisji zaplanowano mniej więcej na trzy lata. W rezultacie funkcjonowała ona do 1937 r., a P. Bańkowski aktywnie uczestniczył w jej działaniach do końca. Wyjechał jako ekspert archiwalno-biblioteczny, wrócił jako zastępca prezesa Edwarda Kuntzego oraz Witolda Suchodolskiego kierując w czasie ich nieobecności w Petersburgu i Moskwie pracami delegacji. Wspominał: „Traktat ryski dawał rozległe pole do kontrowersyjnych interpretacji. Mętnie redagowane paragrafy doprowadzały do niekończących się sporów i dyskusji. Jakoś jednak [...] udawało mi się pomyślnie po omijać wszystkie Scylle i Charybdy, i co pewien czas odchodziły z Petersburga i Moskwy wagony rewindykowanych archiwaliów i zbiorów bibliotecznych do Polski. Miałem do dyspozycji ośmio- sześćoosobowy personel, kurczący się w miarę tego, jak likwidowaliśmy poszczególne punkty traktatu. Akcja rewindykacyjna była dla mnie związana z przekonaniem, że realizuję to, o czym marzyły pokolenia polskiej inteligencji od czasów rozbiorów [...]”.

---

<sup>1</sup> Po zakończeniu obrad kongresu wiedeńskiego (1814-1815) przystąpiono do strukturyzacji wyznania prawosławnego w Królestwie Polskim. Kościół prawosławny w Królestwie Polskim został zorganizowany na podstawie ukazu z 24 lutego/18 marca 1825 r. Do tego czasu na terenie Królestwa Polskiego istniało sześć cerkwi: w Warszawie, Lublinie, Opatowie, Piotrkowie, Kaliszu i Drohiczynie oraz klasztor w Jabłecznej. W samej Warszawie znajdowały się także cerkwie wojskowe. Polityka unifikacyjna z Cerkwią rosyjską oznaczała przyjęcie ustroju synodalno-konsystorskiego.

Prace przy odzyskiwaniu polskiego dziedzictwa piśmienniczego stały się dla P. Bańkowskiego kolejną szkołą archiwalną, tym razem bardzo charakterystyczną i niepowtarzalną. Nie było to jak poprzednio ani porządkowanie, ani inwentaryzacja, a żmudne poszukiwania proweniencyjne. Wspominał: „[...] Nie zwrócono nam ani jednego aktu czy dokumentu, dopóki nie dowiedliśmy, że były wywiezione z Polski, że pochodzą z tych czy innych instytucji [...]”.

Zadania rewindykacyjne należały do bardzo trudnych, o czym szybko przekonał się P. Bańkowski. Strona rosyjska mnożyła trudności formalne i organizacyjne. Powszechne było odwoływanie wcześniej ustalonych posiedzeń, „gubienie” lub niepodpisywanie protokołów, niedopuszczanie polskich ekspertów do zbiorów – zamiast tego opieszałe ich typowanie i dostarczanie przez pracowników biblioteki. Strona rosyjska nagminnie podważała polską proweniencję rękopisów i druków, m.in. nie uznawała charakterystycznych dla księgozbioru braci Załuskich podkreśleń. Podczas jednego z zebrań, w maju 1928 r., P. Bańkowski po raz kolejny poruszył kwestię załuszcianów. Wówczas przedstawiciel Rosyjskiej Biblioteki Publicznej przyznał się, że uznaje ich autentyczność i polskość w 99%, ale pozostały 1% nie daje mu prawa do przyznania tych druków Rzeczypospolitej. Stąd zrozumiała była duża radość strażnika polskiego dziedzictwa, gdy udało mu się w końcu przeprowadzić odbiór cymeliów, w tym inkunabułów łańcuchowych.

Po powrocie do Polski P. Bańkowski rozpoczął pracę w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Po utworzeniu Działu Rękopisów w kwietniu 1935 r. otrzymał nominację na kustosa, zaś od połowy 1936 r., po wydzieleniu Działu Rękopisów Starszych i Działu Rękopisów Nowszych, objął funkcję kierownika sekcji manuskryptów do połowy XVIII w. Jego obowiązki skupiały się przede wszystkim na porządkowaniu i opracowywaniu rewindykatów. „Pracując w tym dziale przez z górą cztery lata miałem możliwość pogłębienia zdobytego już w Komisji Rewindykacyjnej przekonania, jak nie istotne były ówczesne spory między bibliotekarzami i archiwistami na temat różnic zachodzących między rękopisami archiwalnymi i bibliotecznymi i jak trudno jest przeprowadzić między nimi jakąś ścisłą i wyraźną granicą”.

Jego pracę w księżnicy przerwała II wojna światowa. Został zwolniony przez niemieckie władze w 1940 r., lecz nadal stał na straży piśmienniczych skarbów polskiej kultury. Razem z innymi pracownikami Biblioteki zabezpieczał cymelia, szykując je do ewakuacji – m.in. *Kazania świętokrzyskie*, *Psalterz floriański*, *Rocznik Świętokrzyski* oraz rękopisy Chopina, na których to wyjątkowo zależało członkom Sonderkommission, historykowi sztuki Josephowi Muhlmannowi i wiedeńskiemu antykwariuszowi Antonowi Krausowi.

Jeszcze w 1940 r. niemiecki zarząd archiwalny oddelegował go do Archiwum Skarbowego, w którym, do 1 sierpnia 1944 r., zajmował się pracami porządkowo-inwentaryzacyjnymi dokumentów Potockich z Jabłonnej.

Wybuch powstania warszawskiego zaskoczył P. Bańkowskiego w pracy. Tego wtorkowego popołudnia nie udało mu się powrócić do swego mieszkania na Placu Wilsona. Kilka najbliższych dni spędził w archiwum, zabezpieczając zbiory. W połowie sierpnia 1944 r. z ramienia Ekspozytury Starostwa Warszawa-Północ został oddelegowany do opieki nad zasobami warszawskich archiwów państwowych i Biblioteki Narodowej ukrytymi w Forcie Sokołnickiego.

Ochrona ich była bardzo trudna, ponieważ Fort dawał schronienie nie tylko cennym zabytkom piśmienniczym, ale przede wszystkim nieustannie powiększającej się liczbie warszawiaków – 1 września przebywało tam ok. półtora tysiąca osób. Ponadto na terenie Fortu działał szpital, który z każdym kolejnym dniem walk potrzebował większej liczby pomieszczeń. Zapotrzebowanie na nowe sale dla chorych i rannych wiązało się z usuwaniem z nich archiwaliów i woluminów, najczęściej przez osoby do tego nie uprawnione. Deptano po aktach, rozrzucano je, rozkradano książki.

Największe niebezpieczeństwo tym zabytkom groziło ze strony ciągle zwiększającej się ludności cywilnej. W swym dzienniku tamtejszych wypadków P. Bańkowski odnotował: „Gdy po spaleniu Marymontu zaczęły na Fort ciągnąć stamtąd większe grupy pogorzalców, nie sposób było ich wszystkich rozlokować w dotychczasowych kazamatach. Stłoczony na dziedzińcu i w przejściach tłum zaczął się domagać otwarcia sali «za kratą», gdzie była złożona Metryka Koronna,



którą to salę już dawniej mieli barakowcy<sup>2</sup> na oku – i choć niezbyt natarczywie domagali się jej otwarcia. Wobec groźniej postawy tłumu, który byłby niewątpliwie sam wyłamał kratę i wdał się do tej kazamaty, zgodziłem się 15 września na jej otwarcie, zabezpieczywszy uprzednio, przede wszystkim wiązki i pudła, które obstawiono dookoła skrzyniami. Na chwilę przed jej otwarciem, przemówiłem do tłumu próbując pouczyć go o znaczeniu i wartości papierów, jakie się tam znajdowały i otrzymałem zbiorową obietnicę starannego obchodzenia się z nimi. Niestety przy nieprawdopodobnym natłoku i stałym przepychaniu się o każdy wolny kąt, o każde wolne miejsce na skrzyniach, trudno było tej obietnicy dotrzymać. Po dziesięciu dniach, w sali tej wypełnionej ludźmi, w dzień i w nocy, wytworzyła się dla akt, niezabezpieczonych w skrzyniach, tak groźna sytuacja, że trzeba było jak najprędzej zabrać stamtąd przynajmniej paczki i pudła. Akcję tę przeprowadzono 26-27 września sporządzając odpowiedni protokół. Wszystkie wiązki i paczki zostały przeniesione do sali nr 1. Przy przenoszeniu stwierdziłem, że wiele pudeł było zgniecionych i mokrych, paki rozerwane, a mieszczące się w nich dyplomy pergaminowe beładnie zmieszane i zwilgoczone. Brak wolnego miejsca pozwolił tylko na częściowe przesuszenie najbardziej zagrożonych pudeł i poszczególnych dokumentów. Coś z całego tego zasobu mogło zaginąć [...]”. Niemcy zdobyli Fort Sokolnickiego 30 września 1944 r.

Po wojnie P. Bańkowski rozpoczął pracę w Wydziale Archiwów Państwowych. Do jego obowiązków należało m.in. zorganizowanie sieci archiwalnej na ziemiach zachodnich i północnych, zabezpieczanie archiwów prywatnych oraz przygotowanie i przeprowadzanie akcji odzyskiwania rozsianych po świecie polskich zbiorów. W 1947 r. uczestniczył w akcji rewindykacyjnej, gdy rząd radziecki przekazał władzom polskim transport archiwaliów, druków i rękopisów bibliotecznych wywiezionych przez Niemców po powstaniu warszawskim. Był jednym z członków komisji ustalającej pochodzenie przedmiotów z tego transportu.

---

<sup>2</sup> Mieszkańcy biedniejszej części Żoliborza, zamieszkujący osiedla w okolicy Dworca Gdańskiego.

Kolejne lata aktywności zawodowej poświęcił pracy redakcyjno-organizacyjnej najstarszego archiwalnego periodyku „Archeionu”. Trudnił się tym przez ponad ćwierć wieku. Ostatni przygotowany przez niego tom został przekazany do druku w styczniu 1976 r., na miesiąc przed jego śmiercią.

Ten niewysokiego wzrostu, bardzo dynamiczny i energiczny obrońca piśmienniczych skarbów naszej kultury był niepospolitym erudytą, którego oczy „[...] błyszczały zawsze filuternym, czasem wręcz ironicznym blaskiem, na ustach wisiał uśmiezek, zwykle przekorny, szczególnie widoczny, gdy miał do powiedzenia coś zaskakującego rozmówcę. Najbardziej rozjaśniał się gdy wiedział, iż chowa w zanadru coś, czego partner rozmowy nie jest świadomy. Nie zawsze przy tym ujawniał, o co dokładnie chodzi”.





## O ekslibrisach i książkach z Jędrzejowa, czyli słów kilka o pasji Tadeusza Przypkowskiego

Ziemia Jędrzejowska ma bujną, a zarazem piękną historię silnie związaną z dziejami Polski. Zachowały się tu ślady ważnych wydarzeń historycznych, społecznych, kulturalnych i religijnych. Są tu pozostałości średniowiecznego grodziska, fragmenty późnoromańskiej bazyliki – należącej do najstarszego opactwa cysterskiego na ziemiach polskich, wiejska chata ze stołem przy którym mieli negocjować królowie Stanisław Leszczyński, August II i Karol XII, modrzewiowy kościół barokowy św. Piotra i Pawła, „Mogiła Kosynierów” kopiec upamiętniający bitwę pod Szczekocinami, pracujący do dziś browar z przełomu XVIII/XIX w., wąskotorowa linia kolejowa czy muzeum zbiorów astronomiczno-gnomonicznych. Z regionem tym związani byli Mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem, Mikołaj Rej, Jan Chryzostom Pasek, Stanisław Konarski, Stanisław Ludwik de Laveaux oraz członkowie rodziny Przypkowskich – inicjatorzy muzeum zegarów słonecznych. Z tego zacnego, mającego średniowieczne korzenie, rodu Radwanitów (od herbu Radwan) wywodził się Tadeusz Przypkowski (1905-1977). Był historykiem sztuki i nauki, historykiem astronomii, gnomologiem, fotografikiem, kolekcjonerem, smakoszem i bibliofi-

lem. Jego zamiłowanie do grafiki i heraldyki dało owoc w postaci przeszło dwustu ekslibrisów linorytowych, tłoczonych na własnej prasie.

Sklonność T. Przytkowskiego do zegarów tłumaczą jego słowa: „Urodziłem się nad ranem i przedwcześnie 12 lipca 1905 r. na Skrzydlowszczyźnie, folwarku pod Jędrzejowem mojej prababki, gdyż Ojciec wyprowadził tam moją Matkę z płonącego naszego domu w Jędrzejowie przy Rynku. Podobnie palił się ten dom w 1872 r. przy urodzeniu mego Ojca i Dziad potem ufundował kaplicę przy parafialnym kościele dla św. Floriana; Ojciec po 1905 r. zorganizował Ochotniczą Straż Pożarną. Na kaplicy wędrowny malarz włoski w 1880 r. na polecenie Dziada wymalował zegar słoneczny, którego złe funkcjonowanie zachęciło mego Ojca w dzieciństwie do studium gnomoniki i na dworku mej prababki w latach 1900-1903 Ojciec wraz z Matką wykreślił już naukowo obliczone trzy zegary słoneczne. Poza tym prababka miała na swym biurku dwa zegary słoneczne, którymi się w gospodarstwie posługiwała, a często zażywała tabaki, co mnie w dzieciństwie bardzo intrygowało”<sup>1</sup>.

Natomiast bibliofilskie zamiłowanie rozbudził w nim dar Mariana Gumowskiego dla Jędrzejowa w postaci dwustu arkuszy (XVII i XVIII w.) ze znakami wodnymi Rzeczypospolitej, Śląska i Prus Książęcych. W kolejnych latach T. Przytkowski zbiory te powiększył. Szczególnie zainteresowany był ręcznie wytwarzanym papierem z okresu II wojny światowej (ze znakami fabryki Mirków). Sam również zajmował się projektowaniem filigranów, które m.in. sygnowały papier czerpany w Jeziornie koło Warszawy czy Dusznikach Zdroju, później wykorzystywany do druków bibliofilskich. Z reguły były to herby miast, w których odbywały się kongresy admiratorów pięknej i rzadkiej książki, czasem godła instytucji lub stowarzyszeń, emblematy kolekcjonerów. Filigrany wykonywał także dla zaprzyjaźnionych z nim osób, np. Beaty Tyszkiewicz czy Edwarda Pomian-Pożerskiego.

Przygoda T. Przytkowskiego z *godłem bibliofila* rozpoczęła się bardzo wcześnie. Już jako dwudziestodwuletni młodzieniec wykonał własny ekslibris o bardzo bogatej treści przy wykorzystaniu lapidarnej

---

<sup>1</sup> Cyt. za L. Zajdler, *Tadeusz Przytkowski – gnomonik z Jędrzejowa*, „Urania”, 1978: 11, s. 331–332.

formy. Ten znak własnościowy składał się z trzech elementów: maczugi (symbolizującej jego temperament), tarczy herbowej, której pole wypełnia chorągiew kościelna z frędzlami u dołu, zaś na jej wierzchu znajduje się krzyż kawalerski (ujawniającej protoplastów rodu Przypkowskich) oraz skromnego monogramu. W 1925 r. na łamach organu krakowskiego Towarzystwa Miłośników Książki „Silva Rerum” postulował, aby ekslibris – wbrew ówczesnej praktyce – nie przybierał formy pomniejszonego obrazka, lecz by był znakiem, prostym i jasnym symbolem charakteryzującym osobę właściciela księgozbioru, odpowiednio zharmonizowanym z książką, w której ma się znaleźć. Według niego to właśnie herb umacnia łączność z tradycją i historią oraz pozwala na życie w poczuciu dumy płynącej ze szlachectwa, ale nie tego wynikającego z drzewa genealogicznego, lecz z godnej życiowej postawy. T. Przypkowski, już jako dojrzały i doświadczony człowiek, w 1941 r. wykonał ekslibris *Ex incunabulis Przypcowsiorum*, na którym nad tarczą herbową znajduje się wstęga z rodową dewizą: *non habere sed esse*, czyli *nie mieć, lecz być*.

T. Przypkowski – przy swej wszechstronności – pozostał wierny graficznej sztuce oznaczania własności książki przez całe swoje życie. Najwięcej ekslibrisów skomponował i wykonał w okresie II wojny światowej, którą spędził w rodzinnym Jędrzejowie, oficjalnie pracując jako laborant rentgenologiczny w miejscowym szpitalu. Współpracował z Armią Krajową jako tłumacz, łącznik i kopista dokumentów. W okupacyjnej rzeczywistości powstały ekslibrisy między innymi dla: Tadeusza Cieśliewskiego, syna – grafika, krytyka i teoretyka sztuki, pisarza, ucznia m.in. Władysława Skoczylasa oraz Tadeusza Pruszkowskiego; Aleksandra Gieysztora – historyka mediewisty, uznanego za jedną z najwybitniejszych postaci nauki polskiej drugiej połowy XX w.; Antoniego Kurcza – wicedyrektora Dyrekcji Okręgowej Kolei Polskich w Radomiu, kolekcjonera ekslibrisów, od 1940 r. zastępcy przewodniczącego Towarzystwa Miłośników Ekslibrisu i Grafiki; Leona Schillera – reżysera, teoretyka i krytyka teatralnego, autora scenariuszy radiowych i telewizyjnych, kompozytora i pieśniarza, Ewy Szelburg-Zarembiny – powieściopisarki, poetki, eseistki, pedagoga

oraz inicjatorce powstania Centrum Zdrowia Dziecka, czy Moniki Żeromskiej – malarki i pisarki.

Księgoznaki projektowane przez T. Przytkowskiego to uproszczone zwięzłe kompozycje wykorzystujące elementy heraldyki, znaki astrologiczne i kabalistyczne, monogramy oraz sentencje, które są niejako kluczem do odczytania ukrytego sensu całego układu graficznego. W niektórych ekslibrisach punkt ciężkości przerzucał artysta na sam tekst. Tak było np. w ekslibrisie przygotowanym dla L. Schillera, w którym napis – na czarnym tle czerwonymi literami – *ignis chalybem indurat (ogień hartuje stal)* otacza maksyma *in girum imus nocte et consumimur igni (w koło chodzimy nocą i płonimy w ogniu)*. Z kolei wykonany dla profesora Gieyszтора ma charakter heraldyczny połączony, w niezwykle błyskotliwy sposób, z greckim monogramem Chrystusa z Alfą i Omegą, łacińskim podpisem *Karolus* Karola Wielkiego oraz dewizą zapisaną gotykiem we wstędze *za moje gwiazdy*. Symbole astrologiczne planet i znaków zodiaku wykorzystał w ekslibrisie dla E. Szelburg-Zarembiny, zaś kabalistyczne w *bibliofilskim godle* właściciela pokaźnej historycznej biblioteki (niestety skonfiskowanej przez Niemców w pierwszych latach wojny) – A. Kurcza.

T. Przytkowski, obok tworzenia ekslibrisów prowadził także badania naukowe z zakresu historii znaku książkowego, co znalazło wyraz w licznych publikacjach, między innymi w rozprawie poświęconej twórczość ekslibrisowej Jana Fryderyka Myliususa – osiemnastowiecznego miedziorytnika i portrecisty czy opracowaniu albumowym księgoznaków dwudziestowiecznego mistrza czarnej sztuki T. Cieśliewskiego – prywatnie przyjaciela i częstego bywalca w Jędrzejowie.

Jędrzejowski miłośnik ksiąg brał czynny udział w różnych branżowych imprezach krajowych i międzynarodowych. Był komisarzem polskiej ekspozycji podczas VII Kongresu Ekslibrisu w Wiedniu w 1960 r. (wówczas to, oficjalnie, po raz pierwszy polskie środowisko bibliofilów wzięło udział w tej cyklicznej imprezie), zaś sześć lat później podczas XI kongresu w Hamburgu został mianowany zastępcą przewodniczącego, działającej pod auspicjami UNESCO, Fédération International des Sociétés d'Amateur d'Ex-Libris. Każdemu z kongresów towarzyszyły wydawnictwa poświęcone współczesnym arty-

stom i zbieraczom, przy których redagowaniu nie zabrakło udziału T. Przypkowskiego.

T. Przypkowski miał również predylekcję do gromadzenia książek. Zasobne biblioteki posiadali jego przodkowie: Samuel (1592-1670) – uchodzący obok Zbigniewa Morsztyna za ważnego przedstawiciela poezji ariańskiej, Jan Józef (1707-1758) – administrator krakowskiej drukarni akademickiej, projektant zegara słonecznego na Kościele Mariackim czy Feliks Przypkowski (1872-1951) – lekarz oraz twórca zbiorów astronomiczno-gnomonicznych, stanowiących podstawę jędrzejowskiego muzeum.

W 1895 r. F. Przypkowski zainicjował kolekcję zegarów słonecznych, którą regularnie uzupełniał, jednocześnie gromadząc księgozbiór dotyczący tych zagadnień, który stanowił jego warsztat pracy. Czytając i analizując dawne dzieła gnomoniczne, budował modele zegarów słonecznych (wykonał ich ponad 50). Posiadał rozległe kontakty z antykwariatami w kraju i zagranicą, z których sprowadzał tomy oraz zabytkowe przyrządy naukowe. Od 1925 r. zaczął go w tym wspierać jego syn Tadeusz, który znacznie wzbogacił tę kolekcję.

Dziś w zbiorach muzealnej biblioteki znajdują się rękopisy, inkunabuły, stare druki (ponad 300), książki wydane po 1801 r. (ok. 8200), czasopisma oraz kilka tysięcy depozytów (ze starymi drukami włącznie).

Wyjątkowe miejsce zajmują manuskrypty i druki z zakresu astronomii oraz gnomoniki. Jest to jeden z kilku najbogatszych na świecie specjalistycznych księgozbiorów. Wśród starych druków są tomy Jana Heweliusza (jeden z odręczną dedykacją autora), pozycje z autografami Kartezjusza i Christiaana Huyghensa. Również bazylejskie wydanie dzieł Mikołaja Kopernika *De revolutionibus orbium coelestium* (1566) czy prace Isaaca Newtona z licznymi tablicami miedziorytowymi. Do prawdziwych rarytasów należą woluminy z biblioteki króla Zygmunta Augusta w oprawie skórzanej z supereklibrisem królewskim na okładce, a także inkunabuły – w tym jeden z ok. 50 zachowanych w Polsce – egzemplarz *Liber chronicorum* Hartmana Schedla (1493) z oficyny Antoniusa Kobergera.



Podstawę zbioru książek współczesnych stanowią różnorakie kompendia, encyklopedie, herbarze, słowniki językowe oraz literatura dostosowana do profilu muzeum. Dla smakoszy jest specjalny dział książek kucharskich obejmujących tematycznie kuchnie całego świata. Wiele z tomów ma paryską proveniencję, pochodzi bowiem z biblioteki E. Pomiana-Pożerskiego, lekarza, degustatora i kucharza. W niektórych książkach znajdują się autografy lub odręczne notatki słynnych kuchmistrzów.

W muzeum jest jeszcze jeden interesujący i okazały zbiór związany z książkami. To kolekcja grafiki i ekslibrisu, licząca obecnie około 25 tysięcy obiektów od XVI do XX w. Na szczególną uwagę zasługuje zespół drzeworytów niepospolitej urody T. Cieślewskiego czy Stefana Mrożewskiego.

Do T. Przypkowskiego przyłgnał przydomek *ostatniego szlachcica Rzeczypospolitej*, który znakomicie oddaje styl jego życia. Ludwik Zajdler nazwał go *ostatnim gnomonikiem*, ponieważ w dobie zegarów elektronicznych i atomowych, ten słoneczny jest już prawdziwym przeżytkiem. Podobnie jak jeden z przepisów kulinarnych Przypkowskiego zalecający: „weź żubra świeżego, a jak nie masz, to łosia [...]”. Na szczęście nie był T. Przypkowski *ostatnim miłośnikiem książek*, bowiem tych co zbierają, czytają i dbają o książki jest jeszcze wśród nas trochę.



1. Na tle portretu Feliksa Przytkowskiego Tadeusz Przytkowski wraz z synem Piotrem Maciejem i wnukiem Janem Aleksandrem



2. Biblioteczka, czyli księgozbiór podręczny rodziny Przytkowskich, a także miejsce gdzie grywano w szachy (np. Józef Piłsudski rozgrywał tu partie sam ze sobą)



3. Ekslibris Mariana Gumowskiego. W kole godło herbowe Rola. Wokół napisy: MARIANA GUMOWSKIEGO. Kompozycja zamknięta od góry stylizowaną koroną, lata 50. XX w.



4. Ekslibris Juliusza Englerta. Tarcza herbowa z godłem Jastrzębiec (podkowa z ocellami u góry i z krzyżem maltańskim pośrodku) pod koroną. Pod tarczą napis: JULIUSZA L./ENGLERTA, 1960 r.



5. Ekslibris Benedyktów Tyszkiewiczów. Cztery tarcze herbowe na tle gronostajowej hrabiowskiej korony. Na tarczach godła: Leliwa, Kórczak z lewej, z prawej: czarny orzeł na złotym polu z czterdzielną tarczą herbową na piersiach i czarny dwugłowy orzeł z trójdzielną tarczą na piersiach. U dołu banderola z napisem: EX LIBRIS BENEDYKTYNÓW TYSZKIEWICZÓW, lata 50. XX w.



## Trochę o „Kulturze”, czyli o tym jak Jerzy Giedroyc prowadził Instytut Literacki

Instytut Literacki i „Kultura” przez ponad pół wieku wypełniały sens i treść życia Jerzego Giedroycia. Towarzyszyły mu osobowości powojennej paryskiej emigracji: Zofia i Zygmunt Hertzowie, Józef Czapski oraz młodszy brat Henryk Giedroyc. Byli przyjaciółmi, współpracownikami, niekiedy adwersarzami i zażartymi dyskutantami. Mieszkali razem w domu w Maisons-Laffitte (na obrzeżach Paryża) tworząc zgrany, choć czasem niejednomysłny zespół redakcyjny i jeden z najważniejszych ośrodków emigracyjnych, oddziaływujących na życie kulturalne i polityczne, tak Polski, jak reszty Europy. Byli pracobolnikami, o czym świadczy rytm i sposób ich pracy, a także jej efekty, opublikowane książki i czasopisma, działalność w różnych instytucjach i organizacjach. J. Giedroyc mawiał: „[...] Nasze życie jest więcej niż nietypowe. Można było stworzyć tego rodzaju kolchoz, gdzie nie ma żadnych godzin urzędowania i gdzie się właściwie urzęduje cały dzień, dlatego, że pracujemy [...]. To jest prawdopodobnie bardzo nieekonomiczne i gdyby pracę zorganizować w sposób racjonalny, to pewnie wystarczyłoby siedem czy osiem godzin dziennie i robiłoby się całą robotę. Ale tą robotą trzeba żyć, to jest niezbędne”.

Pomysł utworzenia Instytutu Literackiego powstał jeszcze przed zakończeniem działań wojennych w 1945 r. Casa Editrice „Lettere”

został powołany 28 września 1946 r. rozkazem organizacyjnym generała Kazimierza Wiśniowskiego, szefa sztabu Drugiego Korpusu Polskiego. Dokument ten w ośmiu punktach regulował zasady jego funkcjonowania, określał zadania i zależności. Po dwudziestu pięciu latach J. Giedroyc wspominał: „Zdając sobie sprawę, że wbrew rozpowszechnionym wówczas poglądom czeka nas długotrwała emigracja, zdecydowałem się wraz z gronem przyjaciół na stworzenie domu wydawniczego: wychodziłem z założenia, że najbardziej skutecznym środkiem działania będzie słowo drukowane”.

J. Giedroyc był redaktorem naczelnym, wydawcą, politykiem, zbieraczem oraz archiwistą. Zgromadzone przez niego papiery tworzą niepowtarzalny zbiór zapisów przeszłości, autentyczne dziedzictwo dokumentacyjne. Jego zainteresowanie historią znalazło wyraz już w czasach studenckich. Na ostatnim roku prawa na Uniwersytecie Warszawskim zapisał się na historię. Uczęszczał na seminarium nt. dziejów Ukrainy prowadzone przez profesora Mirona Kordubę, gdzie był jedynym Polakiem. Studium tym zawdzięczał nie tylko wiedzę o losach i kulturze Ukrainy, ale także znajomości wśród późniejszych działaczy ukraińskich. Z kolei doświadczenia II wojny światowej wzmocniły jeszcze tę pasję. Jej materialny wymiar, obok artykułów drukowanych w „Kulturze” w rubryce „Najnowsza historia Polski”, stanowiły również wydawane od 1962 r. „Zeszyty Historyczne”.

Casa Editrice „Lettere” rozpoczęła pracę – wydawanie książek dla nowej emigracji politycznej – w oparciu o własną drukarnię, której zakup umożliwiła finansowa pomoc Drugiego Korpusu Polskiego oraz pożyczka z Funduszu Żołnierza. Własna drukarnia dawała gwarancję niezależności i samowystarczalności. W archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte zachowały się różne projekty wydawnicze, opracowane przez J. Giedroycia. Zamierzał m.in.: reaktywować przedwojenną serię klasyków literatury polskiej (wybór pomników piśmiennictwa polskiego), a także wydawać polską powieść historyczną i współczesną, cykl społeczno-gospodarczy oraz przekłady z literatury światowej. Planował również edycję wydawnictw słownikowych i dydaktycznych na potrzeby szkolnictwa polskiego na Bliskim i Środkowym Wschodzie oraz w Europie Zachodniej.

W 1946 r. Instytut zainaugurował swą działalność wydawniczą *Legionami* Henryka Sienkiewicza<sup>1</sup>. Z kolei pierwszy numer „Kultury” ukazał się w czerwcu 1947 r. w opracowaniu J. Giedroycia i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Okładkę zaprojektował Stanisław Gliwa, autor sygnetu Instytutu, przedstawiającego jońską kolumnę z inicjałami ILP. W *Autobiografii na cztery ręce* czytamy: „Pierwotnie «Kultura» miała być biletom wizytowym, kwiatkiem do kożucha i była pomyślana odpowiednio do tego, jako kwartalnik raczej czysto literacki. Pierwszy numer przygotowaliśmy razem z Gustawem. Ale naprawdę ważne były dla nas wtedy książki”. Ostatni zeszyt „Kultury” – zgodnie z życzeniem Redaktora – ukazał się w październiku 2000 r., tuż po jego śmierci.

Skłonności J. Giedroycia do gromadzenia dokumentów sięgają czasów przedwojennych. Swoje archiwum osobiste, odzwierciedlające jego ówczesną działalność organizacyjną, polityczną, redakcyjną oraz zainteresowania, zgromadził w warszawskim mieszkaniu przy ul. Brzozowej. Zbiór obejmował: bogatą korespondencję, głównie z działaczami ukraińskimi, bruliony z codziennymi zapiskami, liczne książki oraz kolekcję panegiryków o członkach rodu Giedroyców z XVII-XVIII w. Niestety wszystko zostało zniszczone w podczas II wojny światowej.

W wyniku ewakuacji wojska z Włoch w połowie 1947 r. Instytut Literacki przeniósł się do Maisons-Laffitte nieopodal Paryża. Pierwszą francuską siedzibą „Kultury” był domu przy avenue Corneille, a od 1954 r. w willi przy avenue de Poissy. Podczas przeprowadzki do drugiego domu w liście do Juliusza Mieroszewskiego Giedroyc pisał: „Dopiero teraz mogę ocenić, jak straszną rzeczą są gazety i w ogóle archiwa: mamy tego ok. 12 ton, nie licząc biblioteki. Było to jakoś upchane po skrzyniach, piwnicach, strychach, teraz nareszcie mogę to rozłożyć i posegregować”. W domu przy avenue de Poissy papierów z każdym rokiem przybywało. Stworzyły one niezależny i funk-

---

<sup>1</sup> Edycja przypadła w stulecie urodzin pisarza. Tekst umieszczony na skrzydełkach obwoluty podkreślał symboliczny charakter książki: „Kiedy żołnierze polscy znowu z ziemi włoskiej oczekują marszu do Polski, myśl biegnie ku *Legionom*. Marsze, walki, nadzieje tamtych wojsk wydają się dziś szczególnie bliskie. I taka jest głęboka wymowa w tym, że *Legiony* są epopeją niedokończoną”.

cjonalny warsztat pracy, wykorzystywany przy redagowaniu czasopism i książek.

Mimo przeszkód i trudności polityczno-administracyjnych Instytut starał się rozprowadzać w Polsce wszystkie swoje wydawnictwa. Wykorzystywał w tym celu zaufanych kurierów, a także bezpłatnie wysyłał książki i czasopisma do instytucji kulturalno-naukowych i bibliotek. Nie do wszystkich adresatów przesyłki docierały. Na przykład Biblioteka Jagiellońska w połowie lat pięćdziesiątych XX w. miała zaledwie kilka egzemplarzy „Kultury”, które włączono zresztą do zbiorów prohibitów, więc nie były dostępne dla czytelników. W lipcu 1950 r. wydawnictwa Instytutu pozbawione zostały debitu komunikacyjnego. Sytuacja uległa poprawie dopiero na przełomie 1956/1957 r., chociaż nadal częste były przypadki konfiskowania wydawnictw na pocztie przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

Wracając do rytmu pracy Instytutu, to standardowy dzień w Maisons-Laffitte wyglądał następująco. J. Giedroyc wstawał zazwyczaj jako pierwszy, zjawiał się w kuchni o ósmej rano, parzył kawę i czekał na listonosza z korespondencją. Pozostali domownicy schodzili się około godziny dziewiętej. Listonosz przychodził w trakcie śniadania lub tuż po nim. Dostarczona poczta była wówczas rozdzielana, przy czym czynność ta była zarezerwowana dla redaktora. H. Giedroyc po latach wspominał: „Listonosz wysypywał to wszystko, Jerzy siadał przy stole w jadalni, czytał i rozdelał zadania, a następnie każdy szedł do swojego pokoju i pracował. Poczty musiał rozdzielać brat, zwłaszcza w pierwszych latach był bardzo obrażony, jeżeli ktokolwiek ośmielił się otworzyć list przed nim”.

Niektóre listy były czytane i omawiane jeszcze w jadalni. Ułatwiało to przepływ informacji, gdyż czasem w pismach do Hertzów znajdowały się wiadomości, które były powiązane z działalnością redaktora lub ogólną Instytutu, o której Giedroyc, jako szef, był zawiadamiany. Często listy do J. Giedroycia opatrzone były dopiskami do innych mieszkańców domu, które ten im przekazywał. Po śniadaniu każdy rozchodził się do swych obowiązków. Zofia Hertz odpowiedzialna była za tzw. dział gospodarczo-administracyjny, zaś Zygmunt Hertz prowadził ekspedycję wydawnictw oraz korespondencję handlową In-

stytutu, zajmował się magazynem i katalogowaniem biblioteki, a także wykonywał korekty wydawnicze. J. Czapski pochłonięty był malowaniem, ale był użyteczny przy redagowaniu, a przede wszystkim, dzięki swoim rozległym kontaktom, był „ministrem spraw zagranicznych Instytutu” (tak określał jego rolę Redaktor). Prócz tego pisał eseje na temat malarstwa, pisarzy rosyjskich, francuskich i polskich czy sytuacji dwudziestowiecznych artystów. Bazując na własnych przeżyciach wypowiadał się także na temat łagrów i Katynia. H. Giedroyc czuwał nad prenumeratą, realizował zamówienia na książki. Głównym organizatorem i szefem był J. Giedroyc. Zespół ponownie spotykał się przy obiedzie, odbierając niekiedy kolejną porcję poczty. Po poobiedniej kawie wszyscy wracali do swych obowiązków. I tak do wieczora.

Obok listów pocztą przychodziły zamawiane (i niezamawiane) artykuły do „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”, maszynopisy do serii „Biblioteka Kultury”, książki, periodyki, nadbitki, druki okolicznościowe, zaproszenia i różne efemerydy. Całość tej korespondencji przez długie lata umieszczana była w segregatorach zgodnie z porządkiem chronologicznym. Nadrzędnym kryterium przy klasyfikacji listów był nadawca, przy czym J. Giedroyc pewną grupę korespondentów traktował specjalnie, wydzielając ją i przechowując osobno. Tak było na przykład z listami Andrzeja Bobkowskiego, Zbigniewa Herberta, G. Herlinga-Grudzińskiego, Marka Hłaski, Aleksandra Janty-Pończyńskiego, Stefana Kisielewskiego, J. Mieroszewskiego, Czesława Miłozza, Sławomira Mrożka, Bohdana Osadczyka, Georga Sidre’a czy Stanisława Vincenza.

W czasie ponad pięćdziesięciu lat pracy Instytutu zdecydowana większość korespondencji została usystematyzowana w porządku chronologiczno-alfabetycznym – w danym roku kalendarzowym – według nazwisk adresatów wraz z odpowiedziami Redaktora pisanymi przez kalkę. Ten zbiór epistolograficznych liczy blisko sto pięćdziesiąt tysięcy listów.

Zgromadzone w procesie wydawniczym materiały do każdego numeru „Kultury” i „Zeszytów Literackich” czy książki wydanej w serii „Biblioteka Kultury” grupowano w tzw. teki redakcyjne. Składają się na nie: maszynopisy artykułów, korekty, różne notatki, koresponden-



cja oraz teksty, których z różnych powodów nie włączono do danego numeru. Po opublikowaniu danej pozycji, papiery te trafiały do koperty/teczki i składano je do magazynu (piwnicy).

J. Giedroyc w swoim gabinecie jako pomocniczy warsztat pracy gromadził tzw. wiszące teuczki. Tu grupował – w porządku alfabetycznym (np. według nazwisk) – niedawno otrzymane listy, życiorysy, wycinki prasowe, fotografie, nadbitki oraz dossier o postaciach, którymi się aktualnie interesował.

Interesującą grupę dokumentacji stworzoną przez pracowników Instytutu Literackiego stanowią kartoteki, które występują w kilku odmianach, spełniając tym samym różne funkcje. Na przykład kartoteka prenumeratorów (założona jeszcze przy avenue Corneille). Z. Hertz stale ją rozbudowywał i uzupełniał. Istotne znaczenie miała kartoteka adresowa – wykaz adresów, na które względnie bezpiecznie można było przysyłać do kraju wydawnictwa, bądź odbitki ważniejszych artykułów z pracy emigracyjnej i zachodniej. W 1950 r. liczyła ona 600 adresatów, co w ocenie J. Giedroycia już wówczas było niewystarczające, wobec skali jaką przybrała wysyłka miesięcznika do Polski. Dlatego też, różnymi kanałami, dążył do pozyskiwania kolejnych bezpiecznych adresów, ponieważ konieczne było ciągle ich zmienianie, aby nie narażać na niebezpieczeństwo odbiorców. Jak się później okazało kartoteka ta była cenna nie tylko dla „Kultury”, o czym można przekonać się czytając jeden z listów J. Giedroycia do Jana Nowaka-Jeziorańskiego z 1986 r. Redaktor wspominał, że jakiś tajemniczy Amerykanin zaproponował mu odkupienie owej kartoteki za dwadzieścia tysięcy dolarów. Giedroyc odmówił sprzedaży, ale zaintrygowany propozycją, przeprowadził małe śledztwo, które wykazało, że miał do czynienia z emisariuszem innego emigracyjnego periodyku, który w ten sposób chciał sobie zapewnić kontakt z Polską. Innym ciekawym zestawieniem jest rejestr osób odwiedzających Maisons-Laffitte, J. Mieroszewskiego w Londynie oraz najbliższy krąg współpracowników „Kultury”. Już w latach pięćdziesiątych XX w. J. Giedroyc zdecydował się na prowadzenie ewidencji osób poszukujących z nim i jego otoczeniem kontaktu. Chciał w ten sposób zabezpieczyć się przed próbami inwigilacji ze strony organów bezpieczeństwa PRL. Charakter dokumentacyjno-

-historyczny mają kartoteki osób aresztowanych przez sowieckie organy bezpieczeństwa w Polsce w okresie tzw. władzy ludowej oraz Polaków, którzy byli w sowieckich łagrach, i których po powrocie do kraju ponownie uwięziono.

Ludzie „Kultury” zgromadzili także imponujący zbiór wycinków prasowych (krajowych i zagranicznych), na temat działalności Instytutu i jego otoczenie. Zdecydowana ich większość została wklejona do poszytów w porządku chronologicznym (w rok ukazania się artykułu). Tomów tych – oprawionych w ciemnozielone płótno – jest ponad sto czterdzieści. Ponadto wycinki w mniejszym bądź większym nasileniu występują we wszystkich zespołach archiwum Instytutu Literackiego – od korespondencji, po wiszące teczki i teki redakcyjne.

Ważnym elementem spuścizny J. Giedroycia jest starannie zgromadzony księgozbiór. Biblioteka była otwarta dla wszystkich zainteresowanych. Ilość książek bardzo szybko przybywała; były one rozproszone po całym dużym domu przy avenue de Poissy. W 1976 r. Redaktor rozpoczął starania o pozyskanie środków finansowych na wybudowanie pawilonu przeznaczanego na osobną bibliotekę. Po przewyciężeniu trudności ekonomicznych i administracyjnych (np. długi okres oczekiwania na pozwolenie na budowę) jesienią 1985 r. stanął dwupoziomowy budynek biblioteki, wyposażony w regały kompaktowe. Dziś biblioteka pęka w szwach, potrzebuje inwentaryzacji i stworzenia komputerowego katalogu. Księgozbiór ten wymaga stosownego opracowania, ochrony i konserwacji (np. część zbioru uległa zalaniu), gdyż w zdecydowanej większości egzemplarze znajdują się niepowtarzalne dedykacje autorskie, wpisy lub marginalia.

Instytut Literacki był nie tylko wydawnictwem emigracyjnym, co zresztą już w 1953 r. podkreślał sam J. Giedroyc. W jednym z listów pisał: „[...] «Kultura» nie jest jedynie i wyłącznie pismem, ale obrasta koło niej szereg spraw. Jeśli zacząłem wydawać «Kulturę», to dlatego, że uważam pismo za najlepszą formę działania politycznego, a nie dlatego, że zawód wydawcy i redaktora jest moim zawodem życiowym”. Na łamach periodyku stawiano ważne pytania, analizowano je i dyskutowano, wydawano bezkompromisowe opinie, nie bacząc na ich konsekwencje. „Kultura” była pismem różnorodnym i toleran-

cyjnym dla poglądów innych niż Redaktora, pod jednym warunkiem, że mieściły się w wyznawanym przez niego systemie wartości. Różnice w ocenie sytuacji i jej perspektyw, różnice polityczne, były na porządku dziennym. Nie było w niej jednak miejsca na teksty rasistowskie, antysemickie czy wzywające do nienawiści.

Półwiecze historii XX w. utrwalone zostało w tekstach literackich i publicystycznych, korespondencji, rachunkach, drukach urzędowych, notatkach, filmach, nagraniach, rysunkach i fotografiach, które dziś tworzą Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu. Spuścizna J. Giedroycia w lipcu 2009 r. zostało włączone do programu UNESCO „Memory of the World”, zainicjowanego w 1992 r. Celem tego programu jest ochrona światowego dziedzictwa archiwalnego i bibliotecznego, jego promowanie, a także popularyzowanie. Szczególne znaczenie programu polega na poszerzaniu wiedzy o bogactwie dokumentacyjnym każdego z krajów biorących w nim udział, a zwłaszcza na budowaniu międzynarodowej współpracy w dziedzinie zachowania, udostępniania i popularyzacji zbiorów archiwalnych i bibliotecznym. Międzynarodowy Komitet Doradczy Programu „Pamięć Świata” orzekł, że Archiwum Instytutu Literackiego stanowi kompletną dokumentację działalności wyjątkowej instytucji emigracyjnej, „[...] która dzięki realizowanej przez dziesięciolecia wizji jej założyciela J. Giedroycia i jego współpracowników odegrała istotną rolę w pokojowym przewyciężeniu systemu realnego socjalizmu oraz pojałtańskiego podziału świata, jak również wypracowała podstawy do dialogu i pojednania społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej”.

„Ci, którzy biorą do ręki roczniki «Kultury» i książki wydane przez Instytut Literacki, i którzy będą je brać do ręki w przyszłości powinni pomyśleć chwilę o garnkach kuchennych, o przygotowaniu śniadania, obiadu i kolacji przez te same trzy, cztery osoby odpowiedzialne za redakcję, korekty i ekspedycję, o zmywaniu, o zakupach [...] i pomnożyć liczbę tych dni, miesięcy i lat. A także o sznurkach, papierze pakowym, o dźwiganiu, noszeniu, nadawaniu przesyłek na pocztę. [...] Gdyby wierzyć prasie warszawskiej lat pięćdziesiątych, «Kultura» była potężną instytucją wyposażoną przez Amerykanów [...], z taką ilością personelu, jaka (każdy sądzi po sobie) jest w Polsce potrzebna,

żeby wydawać pismo i książki. Goście z Polski odkrywali ze zdziwieniem, że obraz ten nie miał nic wspólnego z rzeczywistością [...]”. W takiej atmosferze praca była czymś więcej niż pracą, była misją i powołaniem, lecz bez patosu. Dowodem tej dobrej roboty jest wydanie 413 książek, w tym 378 w ramach serii „Biblioteka Kultury”, 637 numerów „Kultury”, 171 numerów „Zeszytów Literackich” oraz utworzenie okazałego archiwum. Zgromadzenie tak bogatej bazy dokumentacyjnej miało praktyczne zastosowanie – umożliwiło sprawne prowadzenie oficyny i rzetelne opracowanie redakcyjne czasopism i książek. J. Giedroyc postrzegał Instytut Literacki jak: „[...] warsztat eksperymentalny, w którym się studiuje, analizuje, wyciąga wnioski i te wnioski próbuje realizować”.



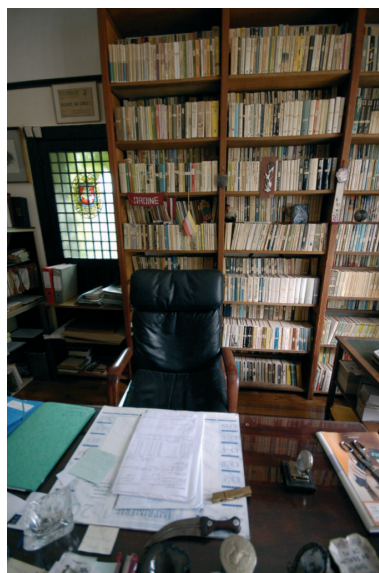
1. Henryk Giedroyc w kuchni w domu na Corneille (Archiwum Instytutu Literackiego)



2. Z. Hertz, J. Giedroyc i G. Herling-Grudziński w ogrodzie w domu w Maisons-Laffitte, 1987 (Archiwum Instytutu Literackiego)



3. Ilustracja Jan Lebensteina do Folwarku zwierzęcego Georga Orwella (Archiwum Instytutu Literackiego)



4. Gabinet J. Giedroycia w domu w Maisons-Laffitte, 2010

# Wybrana literatura

- Ameisenowa Z., *Kodeks Baltazara Bebema*, Warszawa 1961.
- Bańkowski P., *Powrót do kraju po stu latach. Rewindykacja rękopisów z b. Biblioteki Sztabu Głównego w Petersburgu, wywiezionych z Polski po upadku Powstania Listopadowego*, „Archeion”, 1930, z. VIII, s. 1-29.
- Bańkowski P., *Rękopisy rewindykowane na podstawie traktatu ryskiego jako warsztat pracy naukowej przed wojną*, „Przegląd Biblioteczny”, 1948, r. XVI, z. 1-2, s. 101-118.
- Bańkowski P., *Archiwista na powstańczym Żoliborzu. Wspomnienia: sierpień – wrzesień 1944*, oprac. A. Chodkowska, Warszawa 2014.
- Bąbiak G., *Sobie, ojczyźnie czy potomności... Wybrane problemy mecenatu kulturalnego elit na ziemiach polskich w XIX wieku*, Warszawa 2010.
- Białokozowicz B., *Tadeusz Stanisław Wróblewski – założyciel Biblioteki im. Emilii i Eustachego Wróblewskich, patriota Wilna i obrońca praw człowieka*, [w:] *Wilno i świat*, t. 1., Białystok 2002, s. 203-228.
- Bieńkowska B., *Książka na przestrzeni dziejów*, Warszawa 2005.
- Buchwald-Pelcowa P., *Handel książką w Warszawie w czasach saskich*, „Rocznik Biblioteki Narodowej”, 2001, nr 33-34, s. 123-158.
- Buchwald-Pelcowa P., *Historia literatury i historia książki. Studia nad książką i literaturą od średniowiecza po wiek XVIII*, Warszawa 2005.
- Buchwald-Pelcowa P., *Książki na stosach w dawnej Warszawie (XVI-XVIII w.)*, „Rocznik Warszawski”, 1995, t. 25, s. 13-29.
- Czarnota T., *To zawsze zostanie dla potomności..., archiwalia w kręgu myśli i prac Jerzego Giedroycia*, Lublin 2010.
- Danowska E., *Zainteresowania numizmatyczne i kolekcje monet Józefa Weysenhoffa*, „Roczniki Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”, 2013, r. 58, s. 155-181.
- *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, t. 1, *Małopolska*, cz. 1, *Wiek XV-XVI*, pod red. A. Kaweckiej-Gryczowej, Wrocław 1983.
- *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, t. 1, *Małopolska*, cz. 2, *Wiek XVII-XVIII*, vol. 1, *A-K*, pod red. J. Pirożyńskiego, Kraków 2000.
- *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, t. 1, *Małopolska*, cz. 2, *Wiek XVII-XVIII*, vol. 1, *L-Ż*, pod red. J. Pirożyńskiego, Kraków 2000.
- *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, t. 3, *Mazowsze z Podlasiem*, cz. 2, pod red. K. Korotajowej, J. Krauze-Karpińskiej, Warszawa 2001.
- *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, t. 3, *Wielkopolska*, cz. 1, oprac. A. Kaweckiej-Gryczowej, K. Korotajowej, J. Sójka, Wrocław 1977.
- *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, t. 4, *Pomorze*, oprac. A. Kaweckiej-Gryczowej, K. Korotajowej, Wrocław 1962.

- *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, t. 5, *Wielkie Księstwo Litewskie*, oprac. A. Kawecka-Gryczowa, K. Korotajowa, W. Krajewski, Wrocław 1959.
- *Ekslibrisy Tadeusza Przytkowskiego*, ze wstępem A. Ryszkiewicza, oprac. spisu Z. Rawska-Kwaśnikowa, Jędrzejów 1980.
- Giedroyc J., *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1994.
- Górski K., *Z młodych lat. Listy i wspomnienia*, oprac. I. Szybowska, Warszawa 1985.
- Grońska M., *Ekslibrisy. Wiadomości zebrane dla kolekcjonerów*, Warszawa 1992.
- Grzebiń L., *Organizacja bibliotek jezuickich w Polsce od XVI do XIII wieku*, Kraków 2012.
- Grzeszczuk S., Hombek D., „Katalog ksiąg i komedii znajdujących się u Piotra Dufo-ur” z roku 1784 – niespodzianki bibliograficzne, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, 1996, r. 46, nr 1-2, s. 225-240.
- Hordyński P., *Ex libris – signum nobilitatis, twórczość ekslibrisowa Tadeusza Przytkowskiego (1905-1977)*, „Alma Mater. Miesięcznik Uniwersytetu Jagiellońskiego”, 2002, nr 39, 25-27.
- Jasiński J., *Historia Królewca, szkice z XIII-XX stulecia*, Olsztyn 1994.
- Juda M., *Pismo drukowane w Polsce XV-XVIII wieku*, Lublin 2001.
- Juda M., *Inkunabuł, jako źródło historyczne*, [w:] *Tekst źródła*, pod red. B. Trelińskiej, Warszawa 2005, s. 179-186.
- Kowalczyk A. S., *Giedroyc i „Kultura”*, Wrocław 1999.
- Krukowska T., *Królewiec – kolebka polskich protestanckich druków muzycznych*, [w:] *Europejski repertuar muzyczny na ziemiach Polski*, red. E. Wojnowska, Warszawa 2003, s. 135-140.
- Kuntze E., *Zwrot polskich zbiorów bibliotecznych z Rosji*, Kraków 1927.
- Łossowska I., *Wokół problemów prawa autorskiego, czyli spór między Piotrem Świtkowskim a Michałem Gröllem*, „Napis”, 2004, s. 109-118.
- Matelski D., *Grabież dóbr kultury w wojnach Rzeczypospolitej z Rosją w XVII i XVIII wieku*, [w:] *Europa Środkowo-Wschodnia. Ideologia, historia a społeczeństwo. Księga poświęcona pamięci Profesora Wójciecha Peltza*, red. nauk. J. Dudek, D. Janiszewska, U. Świdarska-Włodarczyk, Zielona Góra 2005, s. 223-239.
- Matelski D., *Losy polskich dóbr kultury w Rosji i ZSRR. Próby restytucji: archiwa – księgozbiory – dzieła sztuki – pomniki*, Poznań 2003.
- Michalski J., *55 lat wśród książek. Wspomnienia, wrażenia, rozważania*, Wrocław 1950.
- Nowak Z., *Konrad Baumgart i początki sztuki drukarskiej w Gdańsku w XV wieku*, Gdańsk 1998.
- Pietrzekiewicz D., *Książki z warszawskiej drukarni Księży Misjonarzy w ogłoszeniach prasowych (1780-1792)*, „Analecta. Studia i Materiały z Dziejów Nauki”, 2003, r. 12, z. 1-2, s. 203-234.
- Pietrzekiewicz D., *L'Histoire est un document. L'Héritage de Jerzy Giedroyc et de « Kultura » parisienne*, [dans:] *Patrimoine polonais en France: protection, axes de recherche*, rédacteur D. Kuźmina, I. Pugaczewicz, Varsovie 2011, p. 133-145.
- Pietrzekiewicz D., *Piotr Bańkowski na straży polskich dóbr kultury*, [w:] *Dziedzictwo utracone – dziedzictwo odzyskane*, pod red. nauk. A. Kamler, D. Pietrzekiewicz, Warszawa 2014, s. 483-499.

- Pietrkiewicz D., „Z grabieży Katarzyny ocalone szczątki...”, czyli udział Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie w rewindykacji księgozbiorów na mocy traktatu ryskiego, „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi”, 2011, t. 5, s. 246-272.
- Potkowski E., *Książka i pismo w średniowieczu. Studia z dziejów kultury piśmiennej i komunikacji społecznej*, Pułtusk 2006.
- Potkowski E., *Pierwsze księgi polskie*, [w:] *Spotkania w willi Struwego 1998-2001. Wykłady o dziedzictwie kultury*, red. K. J. Kwiecińska, Warszawa 2001, s. 213-226.
- Potkowski E., *Pisarze ksiąg w Polsce późnego średniowiecza*, [w:] *Świat średniowiecza*, red. uk. A. Bartoszewicz, Warszawa 2010, s. 299-316.
- Przyłęcki S., *Wiadomość o wtórem wydaniu Żywota Chrystusa przekładania Baltazara Opecia*, Lwów 1844.
- Przyppkowski T., *7 exlibrisów. Teka*, Warszawa 1944.
- Przyppkowski T., *Z rozważań nad graficzną postacią exlibrisu*, „Silva Rerum”, 1930, nr 5, z.1-3.
- Rojszczak-Robińska D., *Jak pisano Rozmyślanie przemyskie?*, Poznań 2012.
- Seruga J., *Dokumenty pergaminowe w zbiorach biblioteczno-muzealnych hr. Tarnowskich w Sucheju*, Kraków 1936.
- Skrzyniarz R., *Stan badań nad „Kazaniami świętokrzyskimi”*, „Studia i Materiały Historyczne”, 2000, s. 103-117.
- Słupska J. A., *Ksawery Branicki (1816-1879). Emigracja: polityka i finanse*, Warszawa 2008.
- Starowieyski M., *Barwny świat apokryfów*, Poznań 2006.
- Starzyński M., *Kto był pisarzem „Kodeksu Behema”?*, „Rocznik Krakowski”, 2007, t. 73, s. 61-71.
- *Straty bibliotek i archiwów warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych*, t. 1, *Archiwum Główne Akt Dawnych*, red. P. Bańkowski, Warszawa 1957.
- *Straty bibliotek i archiwów warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych*, t. 3, *Biblioteki*, red. P. Bańkowski, Warszawa 1955.
- Szczepaniec J., *Drukarnia Wolna Jana Potockiego w Warszawie 1788-1792*, Wrocław 1998.
- Szornel-Dąbrowska B., *Tadeusz Przyppkowski w Krakowie*, „Alma Mater. Miesięcznik Uniwersytetu Jagiellońskiego”, 2007, nr 89, 66-68.
- Tondel J., *Srebrna Biblioteka księcia Alberta Pruskiego i jego żony Anny Marii*, Warszawa 1994.
- *Wkład jezuitów do nauki i kultury w Rzeczypospolitej Obojga Narodów i pod zaborami*, pod red. nauk. I. Stasiewicz-Jasiukowej, Kraków 2004.
- Wojakowski J., *Biblioteki i zbiory prywatne na warszawskim Starym Mieście przelomu XVIII i XIX wieku*, [w:] *Książka na Starym Mieście na przełomie XVIII i XIX wieku*, red. J. Jęsko, J. Myszkowska, Warszawa 2003, s. 7-16.
- Wojakowski J., *Sztuka książki w warsztatach drukarzy warszawskich w XVII i XVIII wieku*, „Z Badań nad Polskimi Księgozbiorami Historycznymi”, 2002, s. 69-77.
- Wronkowska-Dimitrowa W., *Triod kwietny z krakowskiej oficyny Szawajpolda Fiola (1491 r.). Studium filologiczno-językowe pierwszego cyrylicznego tryodu drukowanego*, Bydgoszcz 2010.



Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich  
00-335 Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7 tel. 22 827 52 96  
[www.sbp.pl](http://www.sbp.pl); [wydawnictwo@sbp.pl](mailto:wydawnictwo@sbp.pl), [biuro@sbp.pl](mailto:biuro@sbp.pl)  
Warszawa 2015. Wyd 1. Ark. wyd 7,0. Ark. druk. 9,5  
Łamanie: Funky Worky Studio Składu Komputerowego  
[kontakt@funkyworky.pl](mailto:kontakt@funkyworky.pl)  
Druk i oprawa: Fabryka Druku sp. z o.o.  
ul. Zgrupowania AK „Kampinos” 6  
01-943 Warszawa  
[fabrykadruku@fabrykadruku.pl](mailto:fabrykadruku@fabrykadruku.pl)



**Dorota Pietrkiewicz** — bibliolog, asystent w Zakładzie Bibliotekoznawstwa w Instytucie Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się historią książki i bibliotek, grabieżami/kradzieżami zbiorów bibliotecznych i archiwalnych oraz ich rewindykacją, a także zabezpieczaniem i ochroną dziedzictwa piśmienniczego.

Pasjonujące spotkania z historią książki!

Autorka prezentuje w 16 barwnie przedstawionych opowieściach (ułożonych chronologicznie od średniowiecza do czasów współczesnych) różne, interesujące przypadki z historii książki polskiej.

Dzieje książek to losy pojedynczych egzemplarzy, całych kolekcji prywatnych bądź instytucjonalnych, a przede wszystkim historie ludzi, którzy je pisali, ilustrowali, tłoczyli, oprawiali, finansowali ich wydanie, gromadzili – dla własnych przyjemności lub dla szerszej publiczności – oraz strzegli i chronili. To także etapy rozwoju: pisma i jego funkcji, sposobów wyrabiania papieru, technik drukarskich, graficznych, inroligatorskich, form dystrybucji i kultury czytelniczey.

Wg autorki książka w tym szerokim ujęciu pełni ważną rolę społeczną, jest blisko ludzi i służy im do różnych celów, nie tylko wzniosłych, ale również przyziemnych (np. szesnastowieczna książka kucharska).

Lektura tej publikacji – to prawdziwa przyjemność intelektualna. Polecamy.

Cena 29 zł

